

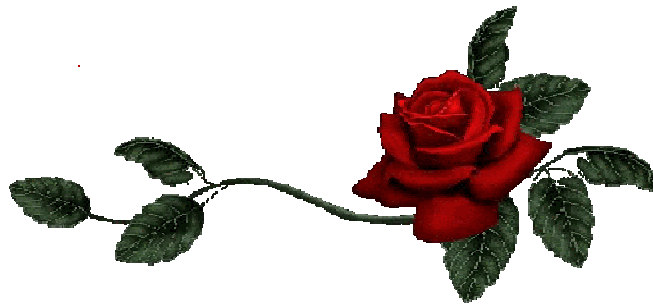


Cathleen Galitz

W kręgu podejrzeń

Tytuł oryginału

Tall, Dark... and Framed?



PROLOG

„Aresztowano Sebastiana Wescotta!”.

Ta wiadomość rozeszła się po Klubie Teksańskim lotem błyskawicy. Ciche szepty wśród ścian ozdobionych myśliwskimi trofeami stawały się coraz bardziej gorączkowe, aż żyrandole w stylu Tiffany'ego zakołysały się w końcu od wściekłości klubowiczów. Wkrótce grupka mężczyzn porzuciła pokera i bilard, gdzie grano o olbrzymie stawki, i dyskretnie wycofała się do jednego z eleganckich gabinetów na tyłach klubu. Tutaj, za zamkniętymi drzwiami, gdzie woń dymu kosztownych cygar była znacznie słabsza, odbywały się najpoważniejsze dyskusje.

Srebrny dzbanek z gorącą kawą stał nietknięty wśród zastawy z cieniutkiej porcelany, ozdobionej charakterystycznym herbem klubu. Plotki krążące po salach niemal stuletniego budynku wymagały raczej mocnego alkoholu. Członkowie tej czcigodnej i elitarniej instytucji byli więcej niż tylko znajomymi. Niewiele osób zgadłoby, patrząc na skromną fasadę budynku, że klub jest w rzeczywistości przykrywką dla prestiżowej organizacji zajmującej się tajnymi operacjami. Ponieważ jej członkowie często znajdowali się w sytuacjach, kiedy musieli zawieść sobie nawzajem własne życie, uważali się za bliź-

szych sobie niż rodzeni bracia.

Wiadomość o tym, co spotkało Sebastiana, była dla wszystkich ciosem.

Jego przyrodni brat, Dorian, wydawał się niepocieszony, opowiadając grupce wydarzenia, które zakończyły się aresztowaniem Seba. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Dorian od kilku tygodni bardzo się martwił o Sebastiana. Jego niepokoje nieraz były tematem rozmów, choć czasami wydawały się tak przesadzone, że niektórych to raziło. Klub był w końcu miejscem, gdzie mężczyźni przychodzili odpężyć się po ciężkim dniu, a nie wysłuchiwać niepotwierdzonych plotek.

Ale teraz wyglądało na to, że obawy Dorian nie były takie bezpodstawne.

- Gdyby tylko można mu było jakoś pomóc, nie ryzykując rozszyfrowania anonimowości klubu - narzekał William Bradford. Jako partner Sebastiana w Wescott Oil Enterprises przyjmował postawę wyjątkowo opiekuńczą nie tylko w stosunku do firmy, ale także do syna Jacka Wescotta.

- Sebastian twierdzi, że w nocy, kiedy zabito Erica Chambersa, wyjechał z miasta w interesach. Ale, jak rozumieć, odmawia dostarczenia adwokatowi alibi - wtrącił Dorian, a na jego twarzy, która przypominała jego przyrodniego brata, widniał wielki niepokój.

Tylko ze względu na nalegania Sebastiana zgodzili się jakiś czas temu przyjąć Doriana do klubu. Jako jego pełnoprawny członek wiedział o całej działalności, jednak był tu zbyt krótko, by poznać szczegóły śmiałych

misji, które czasem zmuszały do wyjazdów na czas nieokreślony.

Jason Windover, były agent CIA, z trudem powstrzymał się od wyjaśnienia temu ignorantowi, że Sebastian często używał interesów jako przykrywki. Od początku miał wątpliwości co do Doriana i, niestety, nie rozwiały się one z czasem. Tylko ze względu na Sebastiana zgodził się wziąć udział w zaprzysiężeniu Doriana. Nie chciał psuć wieloletniej przyjaźni, więc zapomniał o wątpliwościach i spełnił prośbę przyjaciela, nie zdradzając się ze swoją niechęcią.

Jason uznał, że te podejrzenia wynikają z jego własnej przeszłości jako agenta. Teraz, widząc Dorianą, trudno było wątpić w szczerość jego uczuć.

- Moim zdaniem możemy przynajmniej wpłacić kaucję - zaproponował William Bradford, nie bawiąc się w prostowanie błędnej opinii Doriana na temat miejsca pobytu jego brata feralnej nocy. - Najlepiej nie angażować w to pieniędzy Wescott Oil. Konta są teraz na pewno pod szczególną obserwacją.

Dorian aż jęknął, kiedy pojał w pełni znaczenie słów Williama.

- Proponujesz, żebyśmy sami zebrali pół miliona kaucji?

- Przecież to drobiazg - wykrzyknął Keith Owens. Właściciel firmy zajmującej się oprogramowaniem komputerowym nawet nie mrugnął, słysząc wysokość sumy.

- Ja wchodzę.

- Ja też - odezwał się Jason. Był bogaty jak Krezus,

a oddałby wszystko, by pomóc staremu przyjacielowi.

Kiedy Dorian prychnął z niedowierzaniem, widząc ich hojność, zapewnili go, że przecież nic nie ryzykują. Nikt nie wierzył, że Sebastian mógłby zawieść ich zaufanie i uciec. A poza tym nikt nie wątpił w jego niewinność.

Dorian, narzekając, że on akurat nie ma tyle pieniędzy, by móc się dołożyć, oznajmił:

- Chciałbym zrobić coś więcej. Przekonać jakoś tego mojego narwanego brata, że nie może wszystkich problemów rozwiązywać sam. Wszyscy wiecie, jaki on jest. Nie lubi zależeć od innych. Woli brać sprawy we własne ręce, niż przyjmować pomoc od ludzi bardziej rozważnych, nawet w takiej sytuacji. Ostatnio był jeszcze bardziej porywczy i zdenerwowany niż normalnie. Przysięgam, że gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, mógłbym nawet wziąć pod uwagę...

Dorian urwał w pół zdania, jakby zdał sobie sprawę, że się zagalopował. Miał dość przyzwoitości, by zrobić zawstydzoną minę.

- Przepraszam, że tak się rozgadałem - powiedział do zebranych mężczyzn. - Tak się ostatnio martwiłem i chyba...

Jason, chcąc zakończyć tę rozmowę, przerwał mu i zmienił temat.

- Nie musisz przepraszać. Niestety, jednej rzeczy nie możemy dalej ignorować. Biorąc pod uwagę, że organizacja dorocznego balu dobroczynnego została przerwa-

na, moim zdaniem najlepiej będzie odwołać całą imprezę.

Żadna ilość alkoholu nie mogła zabić goryczy, jaką wszyscy poczuli na te słowa. Nie dość, że jakaś bardzo zasłużona organizacja dobroczynna nie otrzyma funduszu na swą działalność, to w dodatku każdy z zebranych mężczyzn zadrżał na myśl o powiedzeniu żonie czy ukochanej, że oto odwołano najwspanialszy bal roku. W Royal niewiele było miejsc, gdzie wymaganym strojem były najelegantsze suknie wieczorowe i diamentowa biżuteria, więc panie z pewnością będą rozczarowane. William zdawał sobie z tego sprawę. Był pierwszym spośród pięciu przyjaciół, który uległ pokusie małżeństwa i nie podobała mu się myśl o przekazaniu tak smutnej wiadomości ślicznej młodej żonie. Diana musiała przez jakiś czas znosić spore ograniczenie swobody, gdyż jej życie było w niebezpieczeństwie, więc z niecierpliwością oczekiwała tegorocznego balu. William uznał, że skoro obecnych będzie tylu członków klubu, z pewnością nic jej nie zagrozi.

- Seb znalazł świetny sposób, by wykręcić się od spłaty długu - zażartował Keith z nadzieją, że rozluźni atmosferę.

Ze wszystkich obecnych w chwili, gdy Sebastian proponował swój słynny zakład o to, kto jako ostatni pozostanie kawalerem na rzeczonym balu, szanse miało już tylko trzech.

- Ty byś i tak przegrał - odparował Jason. Słyszał jako główny playboy klubu i nie zamierzał dać się uwiązać.

Nastąpiła wymiana komentarzy, jednak brakowało w niej zwykłego humoru. Myśl o Sebastianie siedzącym za kratkami zepsuła całkowicie wieczór, który zapowiadał się tak miło. Niewiele mogli zrobić dla starego druha, nie licząc wpłacenia kaucji i gorących modlitw.

Każdy modlił się na swój sposób, gdy kolejno przechodzili pod żelaznym symbolem nad wejściowymi drzwiami. Była na nim widoczna dewiza klubu: „Przywódstwo, Sprawiedliwość i Pokój”. Mężczyźni gotowi ryzykować własne życie, by realizować te ideały, nie wiedzieli, jak pomóc jednemu spośród swego grona.

Jason pomyślał, że może do starej dewizy należałoby dodać jeszcze: „Wiara”.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sebastian Wescott rozejrzał się po skromnej kancelarii adwokackiej i z żalem pokręcił głową. Nie mógł zrozumieć, jak przyrodni brat mógł w ogóle wziąć pod uwagę tak podrzędną firmę. Podejrzewał, że albo ma to coś wspólnego z uroczą drobną blondynką siedzącą za biurkiem, albo ze stosunkiem Doriana do pieniędzy. Ponieważ wyrósł w niedostatku, wciąż z trudem godził się z myślą o wydaniu znacznej sumy na coś, gdy można było dostać coś o podobnej wartości na wyprzedazy. Sebastian był bardzo wzruszony, że Dorian zapłacił niezbyt wygórowane honorarium Susan Wysockiej z własnej kieszeni, ale wcale nie podobało mu się szukanie prawnika za pół ceny.

Zwłaszcza gdy stawką była jego wolność.

Przyszedł tutaj pełen wątpliwości. Właściwie Dorian przyciągnął go siłą. A teraz jego przyrodni brat, kręcący się nerwowo na sąsiednim krześle, miał minę, jakby poważnie rozważał położenie się przed drzwiami, by Sebastian nie mógł wyjść przed wysłuchaniem swojej nowej prawniczki. Gdyby Sebastian bardziej przypominał swojego ojca, wykręciłby po prostu parę rąk i zapłacił sędziemu, żeby jego sprawa nigdy nie ujrzała światła dziennego. Ale od dziecka robił wszystko, co

się dało, by upewnić się, że w niczym nie przypomina ojca. Nawet kiedy zajął się rodzinnym biznesem i odniósł sukces, wciąż czuł na plecach zimny oddech ducha ojca.

Głębokie pragnienie odcięcia się od Jacka Wescotta było poniekąd przyczyną jego członkostwa w Klubie Teksańskim. Ta najbardziej elitarna instytucja w stanie przyjmowała wyłącznie mężczyzn, i to pochodzących z najbogatszych sfer. Niewielu ludzi wiedziało, że za elegancką, lśniąca fasadą kryje się tajna organizacja, której członkowie zajmują się obroną pokrzywdzonych i bezradnych. Kiedy nie byli wplątani w tajne misje, skupiali wspólne siły na dbaniu o to, by ich miasto było zamożne i praworządne.

Do takiej organizacji nigdy nie zaproszono by Jacka Wescotta. Dla niego tajna misja znaczyła ukradkową wyprawę do leżącego siedemdziesiąt kilometrów dalej lokalu ze striptizem. Jack był dużo bardziej zainteresowany zaspokajaniem swoich nienasyconych żądz niż ojcowskimi obowiązkami wobec swoich dzieci, ślubnych czy nieślubnych.

Wiedział coś o tym Dorian, który pewnego pięknego dnia, całkiem niedawno, pojawił się na progu Sebastiana, twierdząc, że są spokrewnieni. Według Doriana matka oddała go do adopcji wkrótce po tym, jak Jack Wescott wyparł się ojcostwa i zapowiedział, że nie da na dziecko ani grosza. Dopiero po śmierci Jacka biologiczna matka Doriana odnalazła syna i wyznała, że bogaty, niedawno zmarły przemysłowiec był jego ojcem.

Gdyby Sebastian wierzył choć trochę bardziej w moralne zasady ojca i gdyby Dorian nie był tak uderzająco podobny do niego samego, może odesłałby go z kwitkiem i umył ręce od całej sprawy. Zamiast tego czuł się zobowiązany do zadośćuczynienia za ojcowskie grzechy.

Okazało się, że zatrudnienie Doriana w dziale informatycznym Wescott Oil opłaciło się w dwójnasób. Gdyby ktokolwiek przepowiedział Sebastianowi, że nieznanemu przyrodni brat jako pierwszy stanie u jego boku w najtrudniejszej chwili jego życia, wyśmiałby go. Teraz rozmyślał nad tym, jak wykręcić się od przyjęcia pomocy brata tak, by nie wyjść na niewdzięcznika. Nie urazić jego uczuć.

Okoliczności, w jakich oskarżono Sebastiana, tylko powiększały jego frustrację i wściekłość. Pragnął oczyścić swoje dobre imię i dojść za wszelką cenę, kto zamordował jego kolegę i wrobił go w to zabójstwo. Przyrzekł, że morderca drogo zapłaci za wszystko.

- To kompletny absurd! - wykrzyknął, waląc potężną pięścią w stół, aż siedząca za nim kobieta podskoczyła z przerażenia. - Nie potrzebuję adwokata. Jestem niewinny!

Prawdziwy wilk w owczej skórze, pomyślała smutno Susan.

- I właśnie dlatego jestem panu potrzebna, panie Wescott - zapewniła go z chłodnym opanowaniem, które miało zamaskować jej własne wątpliwości.

Gdyby nie to, że okazja obrony tego mężczyzny

w sądzie była niezwykle ważna dla jej finansowego bezpieczeństwa, Susan Wysocka najchętniej oddałaby Dorianowi Brady'emu hojną zaliczkę i uciekła jak najdalej i jak najszybciej.

Przede wszystkim Sebastian Wescott zbyt jej przypominał byłego męża. Był taki pewny siebie. Oczywiście, Joemu daleko było do tak imponującej postawy. Sebastian zdawał się wypełniać sobą cały pokój. Nawet drogi, szyty na miarę garnitur nie mógł zamaskować męskiej sylwetki, która wyrażała siłę i zručność pantery.

Pantery zamkniętej w klatce, przypomniawszy sobie.

Raz na jakiś czas jej potencjalny klient zrywał się z krzesła i krążył wzdłuż wysłużonego dębowego biurka, gestykulując z wielkim wzburzeniem. Susan z trudem powstrzymywała się od odsunięcia krzesła, by znaleźć się od niego jak najdalej.

A jednocześnie z trudem powstrzymywała się od pochylenia w jego stronę, jakby przyciągał ją niewidzialny magnes.

Zanotowała sobie w pamięci, że jeśli jego sprawa w ogóle wyląduje na wokandzie, należy zadbać, by ława przysięgłych była pełna kobiet. Nieważne, jakie dowody przedstawi prokurator, nie będzie miał szans, jeśli ława zakocha się w seksownym milionerze, którego oskarżano o zamordowanie Erica Chambersa, wiceprezesa Wescott Oil.

Nie podobało jej się również to, że kiedy zatrzymywał się i spoglądał na nią srebrzystymi oczami, w środku cała drżała. Trudno było zachować spokój pod tym spoj-

rzeniem. Jej ciało wciąż jeszcze przebiegały iskierki, które powstały po uprzejmym podaniu dłoni na powitanie. Uznała, że prąd elektryczny, który unieruchomił ją, jakby dotknęła przewodu pod napięciem, był po prostu sposobem, w jaki jej ciało ostrzegało ją przed niebezpieczeństwem.

Bolesne doświadczenia nauczyły ją, że instynktowi należy ufać.

Poczuła wielką ulgę, gdy Sebastian wypuścił jej dłoń ze swego męskiego uścisku. Miała już trzydzieści lat, nie była tak naiwna, by nie rozpoznać swojej reakcji - było to pożądanie w najbardziej prymitywnej i niebezpiecznej formie. Susan, obawiając się spotkania z podobnym charakterem „macho”, który początkowo przyciągnął ją do byłego męża, przypominała sobie, że znalezienie właściwego mężczyzny należy raczej pozostawić rozsądkowi, a nie kapryśnym hormonom.

Szkoda, że przyrodni brat Sebastiana, Dorian Brady, nie był bardziej w jej typie. Wydawał się dużo spokojniejszy. Z wyglądu był uderzająco podobny do brata, ale Susan uznała, że jest subtelniejszy. Był drobniejszy, jednak jego oczy miały niemal równie zdumiewającą srebrną barwę. Z jakichś niewyjaśnionych przyczyn jego spojrzenie nie zauroczyło jej tak, jak oczy Sebastiana. W zachowaniu Sebastiana było coś śmiałego i uwodzicielskiego, co ostro kontrastowało z powściągliwym sposobem bycia jego brata.

Dla ostrożnej Susan fakt, że jej ciało nie zareagowało w tak zdradziecki sposób na Dorianą, tylko zwiększało

jego urok. Kto raz się sparzył... Porzuciła tę myśl i skupiła się na sprawach prawnych.

Usłyszała od Doriana tylko skróconą historię o tym, jak dopiero niedawno udało mu się odnaleźć rodzinę, nie była więc pewna, jak wyglądają jego stosunki z Sebastianem. Wydawało się, że Dorian najwyraźniej nie miał żadnego żalu do brata, który urodził się w dostatku. Opowiedział jej, że niewierny ojciec Sebastiana wyrzekł się go, a zrozpaczona matka oddała do adopcji, i że gdy dorastał, ledwo było go stać na plastikowe sztuce. To, że zapłacił honorarium Susan z własnej kieszeni, upierając się, że zapewni prawnika krewniakowi, wiele o nim mówiło. Taka lojalność zdarzała się rzadko nawet u rodzeństwa, które się razem wychowało. Susan mogła zakładać, że skoro Dorian jest w mieście od niedawna, nie wie o pechu, który ją ostatnio prześladował.

Przegrała dwie sprawy sądowe z rzędu. Był to cios nie tylko dla jej wiary w siebie. To, że klienci jakoś nie dobijali się do jej drzwi, świadczyło jasno, że w swoich wątpliwościach co do własnych umiejętności nie jest odosobniona. Kiedyś marzyła, że dzięki niej zwykli ludzie zostaną wysłuchani przez maszynę sprawiedliwości, i to marzenie pomogło jej wytrzymać na studiach. Teraz musiało zająć drugie miejsce wobec konieczności zapłacenia rachunków.

Czyż Joe nie ostrzegał jej, że nie będzie miała najmniejszych szans na powodzenie? Wiedział, że bez jego pieniędzy i wpływów wszystko padnie jak domek z kart...

Susan zacisnęła zęby na wspomnienie pożegnalnych słów byłego męża. Chęć udowodnienia mu, że się mylił, przywróciła jej pewność siebie. Wierząc, że sukces okazałby się najlepszą zemstą, uśmiechnęła się promiennie do groźnego pana Wescotta i zaoferowała mu filiżankę kawy. Ale on odmówił zdecydowanym ruchem głowy.

Usiłowanie uspokojenia tego mężczyzny było jak namawianie dzikiego zwierzęcia na wejście do klatki.

Z nią.

Susan zastanowiła się. Miała tylko odwagę i determinację. Kobięca intuicja ostrzegała ją, że najlepiej byłoby trzymać się od Sebastiana Wescotta bardzo, bardzo daleko, ale z drugiej strony naprawdę potrzebowała podobnej szansy. Taka mocno nagłościona sprawa na pewno ustabilizowałaby ją nie tylko emocjonalnie, ale i finansowo. Nieważne, że współpraca z tym mężczyzną budziła w niej kobiece pragnienia, których budzić nie należało. Zawsze lepsze to niż uganianie się za drobnymi nagłymi sprawami - a obawiała się, że jeśli sytuacja szybko nie ulegnie poprawie, na tym się właśnie skończy.

Jeszcze gorzej - Susan obawiała się, że jeśli sytuacja się nie poprawi, będzie musiała zrezygnować ze swojej sekretarki, Ann Worthe. Ann była samotną matką, która niedawno uwolniła się z niedobrego małżeństwa, i byłaby równie zdruzgotana jak Susan, gdyby wydarzenia przybrały tak fatalny obrót. Nie tylko musiałaby zrezygnować z wieczorowego kursu, który rozpoczęła w nadziei, że zostanie pełnoprawną asystentką

prawnika, ale też miałyby problemy z wykarmieniem trójki dzieci. A dumna młoda matka przyrzekła, że nigdy w życiu nie zwróci się do opieki społecznej. Susan wiedziała, że zwolnienie kobiety, którą uważała za przyjaciółkę, byłoby dla niej ogromnie przykre. Poza tym oznaczałoby koniec jej własnych marzeń i ambicji. Po prostu nie dałaby rady jednocześnie pracować jako prawnik i prowadzić własnego biura.

Zajmowanie się sprawą kogoś tak ważnego jak Sebastian Wescott z pewnością poprawiłoby jej pozycję w prawniczym świecie. Ostatnio bardzo źle czuła się wśród elity Royal - sporo ludzi z tego towarzystwa było powiązanych z jej byłym mężem i wyraźnie cieszyły ich jej ostatnie niepowodzenia w sądzie. Sama myśl o tym, jak ci cudowni chłopcy z Teksasu, z których wielu święcie wierzyło, że prawo to nie profesja dla kobiet, zzielenieją z zazdrości, dodała jej energii.

Nie mogła pozwolić, by reakcje właściwe nastolatkom wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. I chociaż nachodziły ją myśli, iż ciekawie byłoby sprawdzić, jak Sebastian wygląda nago w łóżku, mówiła sobie, że nie mają szans na urzeczywistnienie. Po pierwsze Sebastian Wescott mógł mieć każdą kobietę, jaką by zechciał, a po drugie - oskarżenie o morderstwo było wystarczającym powodem, by zachować zimną krew.

Gdy Sebastian przestał chodzić w kółko i usiadł, Susan była zdecydowana. Jeśli jakimś cudem zdoła przekonać tego naftowego magnata, że ona jest dla niego w tej

chwili najlepszym prawnikiem, będzie go bronić tak, jakby nie tylko jego życie było tu stawką.

W pewnym sensie jej życie też zależało od wyniku rozprawy.

- Teraz, kiedy pan już usiadł, chciałam zapewnić, że jestem w stanie poradzić sobie z pańską sprawą i jestem gotowa przeznaczyć jej 110 procent mojego czasu i uwagi.

Na Sebastiana dziwnie działał ten kobiecy głos, nalegający, by zachował spokój. Było w nim coś takiego, że działał na każdy nerw w jego ciele i wywoływał nieznaną tęsknotę.

Uznał, że poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie w parze fascynujących oczu nie było najmądrzejszym posunięciem. Niebieskie? Szare? Zielone? Nie mógł określić ich odcienia. Jego zdaniem prawnicy z takimi niezwykłymi oczami powinni być na stałe pozbawieni praw do wykonywania zawodu z powodu nieuczciwej konkurencji.

Czyżby Susan Wysocka zahipnotyzowała go, skoro naprawdę zaczął brać pod uwagę powiększenie o nią swojej i tak już licznej ekipy prawników? Nie miało to zresztą większego znaczenia. Czym dla milionera, który do wszystkiego doszedł sam, jest opłacanie jednego adwokata więcej?

Sądząc po wysłużonych krzesłach w gabinecie, Susan Wysockiej naprawdę przydałyby się pieniądze. Sebastian wolał się nie zastanawiać, dlaczego ma to dla niego w ogóle jakieś znaczenie. Zwykł ufać swojemu instynkto-

wi. Fakt, że z jakichś niejasnych przyczyn ta kobieta go pociągała, w zupełności wystarczył, by zapomniał o swoich wątpliwościach i poważnie rozważył zatrudnienie jej.

Do tej chwili nie potrzebował usług adwokatów wyspecjalizowanych w sprawach kryminalnych. Bardziej potrzebował specjalistów od prawa handlowego i strategów. Nie na wiele mu się zdadzą w sądzie, ale szanował ich opinię. Poza tym Seb wierzył, że jego sprawa nie wyląduje jednak na wokandzie.

- Panie Wescott? - powtórzyła Susan, usiłując zwrócić jego uwagę. Rozmowa robiła się zdecydowanie jednostronna.

Sebastian zauważył nagle, że Susan patrzy na niego, jakby rozważała wezwanie pogotowia. Uznał, że lepiej nie tłumaczyć, iż zapatrzył się na aureolę, którą tworzyły w jej włosach promienie słońca. A jej włosy miały naprawdę niezwykły kolor. Prawdziwy blond, nie uzyskany za pomocą sztuki fryzjerskiej.

Jak ciemny miód dzikich pszczoł.

Sebastian zastanawiał się, czy były tak jedwabiste, na jakie wyglądały. Zużywanie pół pojemnika lakieru dziennie nie było chyba w jej stylu. Sebastian, który musiał znosić awanse niezliczonych wymuskanych kokietek, był zdumiony faktem, że Susan Wysocka najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy ze swej urody. Ciekawe, czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy, jakim atutem może być jej wygląd na sali sądowej.

- Dobrze się pan czuje? - zapytała z najwyraźniej nieudawanym niepokojem.

- Proszę mi mówić Seb - powiedział, potrząsając głową, by odzyskać jasność myśli. - Tak do mnie mówią przyjaciele.

- Bardzo chętnie - odparła Susan. Jej puls przyspieszył gwałtownie na dźwięk tego zdrobniałego imienia i zaproszenia do elitarniej grupy jego przyjaciół.

Była pewna, że nie powinna mieć problemów z reprezentowaniem tego mężczyzny, jeżeli zdołają utrzymać przyjazne stosunki. Jako przyjaciel Sebastian Westcott z pewnością okaże się potężnym i wpływowym sojusznikiem. Za to jako kochanek pewnie byłby niebezpieczny dla kobiecego serca niczym zatruta strzała. Jako wróg był najprawdopodobniej śmiertelnie groźny.

Susan szybko odwołała te słowa, z obawy, że mogłyby wpłynąć na jej opinię w kwestii, czy Sebastian Westcott byłby rzeczywiście zdolny do popełnienia zbrodni, o którą go oskarżano. By móc ustalić coś tak ważnego, musiała opanować kapryśne hormony. Na razie robiło jej się gorąco od tego, jak na nią patrzył.

Czuła się bardzo skrepowana.

Czuła się w każdym calu kobietą.

Zamrugnęła. Jeszcze raz. W końcu uległa pragnieniu opuszczenia wzroku na podłogę i zaczęła udawać, że uważnie studiuje czubki swych granatowych butów. Susan wiedziała, że jest niepozorna i mało atrakcyjna w porównaniu z kobietami, do których „Seb” przywykł.

Na widok iskiej bólu w jej oczach Seb poczuł nagły przyływ opiekuńczości. Krążyła opinia, że jego serce

jest równie okrutne i twarde jak jego ojca, ale w rzeczywistości kryło dużo czułości. Ta kobieta bardzo się starała, by uchodzić za typową, zimną, profesjonalną prawniczkę, ale dostrzegał wrażliwość, którą tak bardzo starała się ukryć.

I to właśnie przyciągało go jak płomień ćmę.

Jako członek Klubu Teksańskiego przyrzekł chronić bezbronnych nawet kosztem własnego życia. Promieniująca od tej kobiety szczerłość wzbudziła w nim rycerskie instynkty - co było dość zabawne, jeśli wziąć pod uwagę, że w tej chwili to ona proponowała ratunek jemu. Seb był zaskoczony siłą opiekuńczych uczuć, które go zalały. Niezbyt sobie cenił prawników. W zasadzie uważał, że bardziej ich obchodzi stan własnego konta niż sprawiedliwość. Jednak z jakichś przyczyn nie potrafił zaliczyć tej fascynującej blondynki do podobnych pasożytów.

Podjeżdżał, że Susan Wysocka byłaby zdumiona odkryciem, ile mają ze sobą wspólnego. Przywództwo, sprawiedliwość i pokój - te słowa widniały na honorowym miejscu w siedzibie Klubu. Nie były tylko dewizą, lecz zasadą, wedle której postępowali klubowicze. Nawet gdyby Seb pozwolił, by ta urocza dama reprezentowała go przed sądem, było mało prawdopodobne, by zrozumiała, iż obowiązek nakazywał mu zachować w sekrecie miejsce swego pobytu w noc morderstwa, choćby nie wiadomo co. Zachowanie tajemnicy klubu i misji, z którą musiał się wtedy udać, było dla niego równie ważne, jak obrona własnego życia.

Gdyby nie to, sprawa byłaby już zamknięta.

I nigdy nie miałby okazji poznać pięknej pani Wysockiej i zachwycić się jej niezwykłymi oczami. Była to jedyna jasna strona, którą Seb mógł znaleźć w tej ponurej sytuacji. A to, że usiłowała opanować drżenie rąk, przekładając stosik papieru na wysprzątanym biurku, wydało mu się szczególnie urocze. Zauważył, że na lewej dłoni nie było żadnej obrączki.

Sztywne i profesjonalne zachowanie Susan wydawało się bez sensu w obliczu faktu, że chemia między nimi nie miała nic wspólnego z interesami. Kobiety nie dawały Sebowi spokoju. O dziwo, ich śmiałe awanse nie wywierały nawet w połowie takiego efektu, jak kurtuazyjny uścisk dłoni Susan. A ponieważ towarzyszyło mu nagłe poszerzenie się tych niezwykłych oczu, był pewien, że ona też coś poczuła.

Jakieś drżenie.

Takie, które zdarza się przed trzęsieniem ziemi.

I zmienia czyjeś życie na zawsze.

On sam jeszcze odczuwał tego efekty. I pewnie dlatego słowa same popłynęły z jego ust.

- Jeśli chciałabyś omówić szczegóły sprawy, to chętnie spotkam się z tobą dziś wieczorem. U mnie w domu, przy drinku.

Biorąc pod uwagę stan mebli w jej biurze, spodziewał się, że z entuzjazmem przyjmie możliwość zarobku. Dlatego jej reakcja na zaproszenie zaskoczyła go i zaniepokoiła. Łagodnie mówiąc, wydawała się nieszczególnie zachwycona perspektywą spędzenia z nim wieczoru. Była wręcz przerażona.

Nie poczuł się obrażony jej brakiem entuzjazmu tyl-

ko dlatego, że w tych hipnotyzujących oczach kryły się jednocześnie obawa i tęsknota.

- Seb - powiedziała chłodnym tonem prawnika, chociaż sam dźwięk jego skróconego imienia wywołał dreszcze wzdłuż jej kręgosłupa. - Z pewnością rozumiesz, że muszę dbać o zachowanie odpowiednich stosunków z moimi klientami.

Seb nie był przyzwyczajony do odmowy, więc zlekceważył jej obiekcje.

- A tobie przyszło do głowy cokolwiek innego? - zadrwił. - Dzisiaj po południu mam spotkanie w Klubie Teksańskim, na którym muszę być. Tylko wieczorem mam czas na omówienie wszystkich szczegółów. Jeżeli nadal jesteś zainteresowana reprezentowaniem mnie.

Jeśli nadal jest zainteresowana!

Tylko kobieta niespełna rozumu odrzuciłaby taką propozycję - zarówno zawodową, jak i romantyczną. Susan uznała, że na to ostatnie pewnie nie ma już szans po swej sztywnej reakcji na zwykłą propozycję spotkania. Po prostej odpowiedzi Seba poczuła się jak kompletna idiotka. Przecież już nieraz dostosowywała się do rozkładu dnia klientów.

Na szczęście nie musiała odpowiadać od razu, bo wtrącił się Dorian. Na chwilę zapomniała, że w ogóle był z nimi w pokoju. Najwyraźniej zachwycony, że starszy brat ma zamiar przyjąć jego prezent, z entuzjazmem włączył się do rozmowy.

- Gdyby się pani lepiej czuła, jeśli także byłbym obecny, to oczywiście chętnie przyjdę.

Susan z największym wysiłkiem powstrzymała się przed wzniesieniem oczu do nieba. Dorian musiał dostrzec jej wahanie i dojść do wniosku, że boi się zostać z Sebem sam na sam. Oczywiście miał rację, ale nie z powodów, które pewnie w tej chwili chodziły mu po głowie. Nie jest przecież nieśmiałą dziewczyną, która boi się kompromitacji. Doceniała gest Dorian, ale nie potrzebowała jego ochrony. Sebastian była wprawdzie oskarżony o morderstwo, ale instynktownie nie obawiała się ataku z jego strony. Zresztą podejrzewała, że więcej kobiet narzucało się jemu niż odwrotnie. Wiele jej własnych przyjaciółek na pewno dużo by dało za możliwość spędzenia wieczoru w towarzystwie takiego mężczyzny.

Naprawdę Susan bała się własnej reakcji na przebywanie w cztery oczy z człowiekiem, którego sama obecność wystarczała, by przypomnieć jej, iż pod eleganckim kostiumem bije serce kobiety, którą obchodzą nie tylko interesy.

- To nie będzie konieczne - zapewnił Seb Dorian, rzucając mu wymowne spojrzenie.

- Och, zapomniałem - wykrzyknął Dorian, pstrykając palcami i uśmiechając się szeroko. - Ja też muszę gdzieś być dzisiaj wieczorem. Nie mogę nie przyjść - złamałbym damie serce.

Susan skrzywiła się. Było to szyte tak grubymi nićmi, że zdziwiła się, iż w ogóle uważała go za subtelnego człowieka. Najwyraźniej bardziej dbał o zadowolenie Sebastiana niż o nią. Uświadomiła sobie, że to normalne, bo bardziej zależy mu na bracie niż na obcej osobie.

Susan żałowała, że nie potrafi równie zgrabnie wytłumaczyć swoich obaw. Może Sebastian naprawdę ma spotkanie w Klubie Teksańskim. I może ono jest naprawdę ważniejsze niż oczyszczenie się z podejrzeń o morderstwo. Może tylko sobie wyobrażała drapieżne zainteresowanie w jego oczach. Jedyne, co wiedziała na pewno, to że podobna taktyka bardzo przypominała: metody, za pomocą których manipulował nią były mąż.

Uśmiechnęła się słodko do swojego nowego klienta, dzięki któremu zdoła rozwiązać swoje problemy. Oczywiście, o ile dobrze to rozegra. Przypomniała sobie, że jest przecież już dorosła i potrafi oddzielić bolesną przeszłość od terażniejszości. Jeśli zdoła uciszyć swoje serce, nie ma powodu, by zamykać drzwi przed szansą.

- O której godzinie mam przyjść? - zapytała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Susan pojawiła się w posiadłości Sebastiana Wescotta pierwszego kwietnia i uznała to za ironię losu. Czuła się wyjątkowo idiotycznie, czekając, aż ciężka żelazna brama otworzy się przed nią. Przedstawiła się do mikrofonu, jakby składała zamówienie w barze szybkiej obsługi dla kierowców. Kilka minut później parkowała już swojego wiekowego taurusa obok lśniącego porsche i kierowała się w stronę drzwi wejściowych imponującej budowli.

Kamienny dom Jacka Wescotta stał na samym czubku wzgórza dominującego nad Royal. Ranczo jego syna było mniej widoczne i, jak zauważyła Susan, o wiele mniej okazałe. Piękna aleja wiła się przez całe akry zadbanych trawników i wysokich drzew. Całość otaczał ceglany mur. Sam dom był w staroświeckim kolonialnym stylu, a zdobiły go ciemnozielone okapy, kafelki i okienne. Schowane za nim zadbane korty tenisowe, baseny i stajnie były ledwo widoczne. Tę wartą wiele milionów posiadłość otaczała atmosfera wiejskiego spokoju, za co Susan w myślach wyraziła największe pochwały architektowi.

Wytarła dłonie o skromny granatowy kostium i czekała, aż lokaj otworzy drzwi. Ku jej zdumieniu powitał

ją sam Sebastian, w wygodnych dżinsach i bluzie od dresu. Uśmiech na jego twarzy potwierdził wrażenie, jakie wywołała jego męska uroda i które prześladowało ją, odkąd pojawił się w jej biurze.

- Proszę, wejź - zaprosił ją przyjacielskim tonem, który wydał jej się jednocześnie czarujący i niepokojący.

Szkoda, że jej tętno nie przyspieszało tak łatwo podczas sesji aerobiku! Susan musiała odzyskać równowagę, więc oparła się na chwilę o framugę, by zerknąć na zegarek. Przrzekła sobie, że poświęci temu mężczyźnie tylko parę godzin, a potem ucieknie do swojego bezpiecznego, skromnego mieszkania. W bajkach może się zdarzyć wszystko, ale nie zaproszono jej przecież na bal do księcia. A o północy nie zamierzała zostawiać po sobie żadnych pantofelków. Małżeństwo z Joem nauczyło ją przynajmniej jednego: jeśli widzisz rycerza w lśniącej zbroi, przyjrzyj mu się lepiej, a znajdziesz ślady rdzy. A to, że Sebastiana oskarżano o poważną zbrodnię, dowodziło tylko, że jego zbroja była najwyżej posrebrzana.

- Mam nadzieję, że nie jadłaś kolacji - odezwał się Sebastian. - Właśnie wrzuciłem na grilla steki dla dwojga.

Zapachy dobiegające z domu przypomniały Susan aż nadto wymownie, jak niewiele dzisiaj jadła. Kanapka z masłem orzechowym popita szklanką mleka podczas studiowania książek prawniczych nie zaspokoila jej apetytu.

- Dziękuję, ale już jadłam - oznajmiła sztywno.

Trudno było powiedzieć to przekonująco, gdy burczało w żołądku. Sebastian uniósł brew słysząc ten dźwięk, ale uprzejmie go nie skomentował. Zamiast tego przeprowadził ją przez jadalnię tak szybko, że Susan ledwo zdążyła zauważyć, jak eleganckie jest to pomieszczenie, z wysokimi oknami i sufitem. Zgarnął fartuch leżący na oparciu białej skórzanej kanapy, po czym poprowadził ją przez otwarte francuskie okno na patio, gdzie znad grilla unosił się lekki dym. Naciągnął na jedną rękę ochronną rękawicę, uniósł pokrywę i zaatakował grube steki długimi szczypcami.

- Nie martw się, wszystko pod kontrolą - zapewnił pośpiesznie.

Rzeczywiście, sprawiał wrażenie, jakby w jego życiu wszystko układało się jak należy. Cała ta scena promieniowała wręcz domowym ciepłem. Susan miała ochotę zdjąć buty na obcasach, zanurzyć stopy w olimpijskich rozmiarów basenie i spytać swojego klienta, czy nie ma piwa w lodówce. Podczas gdy Sebastian usiłował przetrzucić steki na półmisek i opanować płomień, który niemal wymknął się spod kontroli pod jego nieobecność, Susan starała się opanować chichot. Chociaż za nic nie chciała się do tego przyznać, spodziewała się raczej armii znakomicie wyszkolonej służby, gotowej na każde skinienie swojego pana playboya. Mężczyzny, który subtelnym gestem nakazywałby im przygaszenie świateł i usunięcie się ze sceny, podczas gdy on wykorzystywał kolejną bezbronną pannę, mającą nadzieję na choćby skubnięcie jego fortuny.

- Co jest takie zabawne? - spytał Sebastian, zamykając grilla.

Postawił półmisek na okrągłym stole i poprawił żółty parasol wyrastający z jego środka. Susan była bardzo zadowolona, że parasol nie zasłania widoku na wspaniałą zachód słońca. Za zieloną posiadłością leżała teksańska pustynia, o zapierającej dech w piersiach urodzie. W tej chwili pokrywały ją masy typowych dla tych okolic błękitnych kwiatków.

- Ty - odparła krótko. Udało jej się obdarzyć go po raz pierwszy szczerym, prawdziwym uśmiechem.

Co by kiedyś dała za to, by przyjść do domu i zobaczyć Joego w takim domowym stroju! Pamiętała, że bodajże jedyny kontakt jej byłego męża z fartuchem miał miejsce, kiedy niechcący otarł się o niego w spizarcie, poszukując butelki koniaku.

- Muszę przyznać, że nigdy w życiu nie wyobraziłabym sobie ciebie w fartuchu.

- A myślałaś, że co będę miał na sobie? - Sebastian chyba się nie obraził. Susan zauważyła, że życzliwość na jego twarzy zmiękcza kanciasty zarys szczęki.

- Bonżurkę albo coś takiego. Z importowanego jedwabiu, wkładaną przy pomocy służącego - odparła z rumieńcem, który kolorem dorównywał zachodowi słońca.

Pokręcił głową z ironicznie żalną miną.

- Dosyć rzadko myślą mnie z Bruce'em Wayne'em. Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana, bo Robin dzisiaj nie przyjdzie, a jaskinia Batmana jest w remoncie.

Susan nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Z uśmiechem bardzo ci do twarzy - skomentował Sebastian. - Powinnaś częściej go używać.

- Ty też - odparła, wspominając rozzłoszczonego osobnika, który pojawił się w jej biurze parę godzin temu. Na własnym gruncie był dużo mniej przerażający. Gest, z jakim Sebastian podsunął jej krzesło, bardzo Susan ucieszył. Była to prosta uprzejmość, której - jej zdaniem - wiele kobiet nie doceniało.

- Jesteś pewna, że ani trochę nie chce ci się jeść? - zapytał.

Ten błysk w srebrzystych oczach mógł być tylko odbiciem światła od wody basenu, ale Susan w to nie wierzyła. Jej upór rozwiązał się razem z parą znad dwóch ogromnych ziemniaków pieczonych w folii, które Sebastian właśnie zdjął z grilla i postawił obok mięsa.

- No, chyba mogłabym zjeść odrobinę. Jeżeli, oczywiście, nie przeszkadzałoby ci, gdybym zjadła tylko połowę steku - zaproponowała.

Sebastian zapewnił pośpiesznie, że może zjeść tyle, na ile ma ochotę, a resztę po prostu odda psom, Kumpłowi i Koledze. Ponieważ poradniki dobrego wychowania zakazywały odżywiania się z ustami pełnymi pysznego jedzenia, Susan nie musiała komentować imion jego psów, które jakoś nie pasowały do takiego twardego mężczyzny.

Ponieważ Susan nie lubiła gotować tylko dla siebie, zazwyczaj jadła coś w lokalnej jadalni, Royal Diner. Rozglądając się po eleganckim otoczeniu, uznała, że jest mało prawdopodobne, by Sebastian tam bywał.

Kiedy zaproponował jej drinka, poprosiła tylko o zwykłą colę. Zaspokojenie głodu to jedno, ale złamanie zawodowych zasad i zmącenie własnych myśli alkoholem to całkiem co innego. Popatrzyła na piwo w ręku swojego gospodarza i z ulgą stwierdziła, że nie należy do mężczyzn preferujących drinki o trudnych do wymówienia nazwach, byleby tylko wyrzucić wrażenie na kobietach. Ucieszyła się, że nie jest takim snobem jak Joe, który zawsze ostentacyjnie wachał korki i robił wiele szumu wokół swojej znajomości gatunków i roczników wina. W odróżnieniu od Joego, Seb bez żadnych trudności ograniczył się do jednego drinka.

Jak miło było nazywać tego mężczyznę zdrobniałym imieniem. Uznała, że Seb pasuje do niego o wiele bardziej niż Sebastian. Gdy przełknęła ostatni kęs steku, o którym twierdziła, że jest dla niej o wiele za duży, zastanawiała się, czy Jack Wescott specjalnie wybrał takie długie i imponujące imię dla swojego małego synka, przygotowując go do roli dziedzica, który pewnego dnia przejmie jego włości. Ponieważ nie dorastała wśród elity, trudno jej było wyobrazić sobie problemy biednego bogatego chłopca. Podejrzewała, że Seb nie miał idealnego dzieciństwa i to sprawiało jej nieoczekiwaną przykrość.

Nie mogła pozwolić, by takie domysły psuły nastrój idealnego wiosennego wieczoru. Przyglądała się gasnącym promieniom zachodzącego słońca, a napięcie opadło z jej szczupłych ramion równie łatwo, jak wcześniej żakiet. Od tak dawna nie obserwowała, jak słońce

niknie za horyzontem, nie podziwiała cudownych pejzaży okolicy.

- Jak łatwo przyzwyczać się do luksusu - stwierdziła Susan. Z westchnieniem zadowolenia odsunęła się od stołu i oznajmiła, że robi się chłodno i najwyższy czas zabrać się do roboty.

Seb skrzywił się wprawdzie, ale posłusznie wstał i zaczął sprzątać naczynia ze stołu.

- Moja gospodyni, Rosa, obdarłaby mnie ze skóry, gdybym zostawił naczynia na noc na dworze - wyjaśnił.

Susan z chęcią mu pomogła. Duże wrażenie wywarła na niej władza, którą Rosa najwyraźniej miała nad swoim pracodawcą, oraz ochota Seba do robienia rzeczy, które - jej zdaniem - większość milionerów na pewno uznałaby za poniżej ich godności. W kuchni lśniły najnowsze urządzenia gospodarstwa domowego, świadczące o oddaniu Rosy swojej pracy. Czarno-biała nowoczesność nie wydawała się zimna dzięki cytrynowemu zapachowi, który Susan pamiętała z kuchni mamy. Zapach ten przeniósł ją z powrotem w czasy, kiedy z piątką rodzeństwa tłoczyli się w mieszkaniu komunalnym. Mieli niewiele prywatności, ale dodawały im skrzydeł marzenia rodziców o lepszym życiu dla swoich dzieci.

Jej pochodzenie miało wiele wspólnego z marzeniem o zapewnieniu lepszego życia innym dzieciom. A zwłaszcza tym, które musiały znosić trudne warunki mieszkaniowe, brak jedzenia i - nie daj Boże - brutalnych rodziców. Susan złożyła ścierkę i położyła na

lśniącym blacie. Uświadomiła sobie, że sprawa tego mężczyzny nie ma nic wspólnego z jej dawnymi celami. Obrona w sądzie milionerów niewiele korzyści przyniesie ubogim. Biorąc pod uwagę, że w tym systemie „sprawiedliwość” zbyt często dawało się kupić, zastanawiała się, dlaczego ktoś taki jak Seb, z takimi koneksjami, korzysta z jej usług adwokackich.

Jednak myśli, jak bardzo potrzebne jest jej zwycięstwo w tej sprawie, by ożywić zanikające marzenia, każe jej przestać zastanawiać się nad motywacją gospodarza. Postanowiła nie kusić losu i zrobić wszystko, co w jej mocy, by udowodnić, że jest warta zaufania Seba.

Oznajmiła, że musi skorzystać z łazienki, a po paru minutach wróciła do kuchni z teczką w dłoni.

- Czy możemy pracować tutaj? - spytała, kładąc ją na stole. - Czy wolisz przenieść się gdzie indziej?

- Tutaj może być - zgodził się beztrąsko Seb, siadając przy stole.

Susan zauważyła, że spojrzawszy na zniszczoną skórzaną teczkę i przez moment zapragnęła wyjaśnić, że był to prezent od rodziców z okazji ukończenia studiów. Wielu kolegów sugerowało jej dyskretnie, że powinna zainwestować w nową teczkę, ale ta była dla niej nie tylko pojemnikiem na papiery. Przypominała jej o dumie rodziców i własnych aspiracjach. Każde zarysowanie na powierzchni świadczyło o jej ciężkiej walce o niezależność. Raz musiała naprawdę użyć jej jako tarczy, gdy Joe w wybuchu dziecinnej złości rzucił w nią drinkiem, domagając się, by dała spokój bzdurom i zapomniała o prawie.

Jako pan i władca czuł się głęboko urażony tym, że jego żona chciała współuczestniczyć w utrzymaniu domu.

Na próżno próbowała odegnać od siebie to wspomnienie. Zrobiła najbardziej profesjonalną minę i zwróciła się do Sebastiana.

- Bierzmy się do roboty, dobrze?

I zadowolona, że nie zaprotestował, zabrała się do roboty. Za oknami zapadał już zmrok, co przypomniało Susan o złamanej obietnicy zostania tu najwyżej paru godzin. Wyjęła żółty notatnik i zasypała Sebastiana pytaniami.

- Mam nadzieję, że nie czujesz się jak na przesłuchaniu - rzekła przepraszająco, gdy przerwała na chwilę, by zapisać coś ważnego. - Ale muszę cię ostrzec, że to jest nic w porównaniu z tym, co zrobi prokurator, jeśli uda mu się ciebie przesłuchać.

- Uważam, że ty najlepiej wiesz, co robisz - zapewnił ją Sebastian.

Susan zrobiło się ciepło od tych słów. Inteligencja i wdzięk, z którymi miała do czynienia cały wieczór, wywarły na niej ogromne wrażenie. Odkryła, że zaczyna rozważać możliwość poszerzenia ich stosunków o osobistą przyjaźń. Od dawna nie było jej tak dobrze w towarzystwie mężczyzny, nie czuła obawy, że usiłuje ją podebrać.

Nie spodziewała się, by mężczyzna pokroju Sebastiana Wescotta widział w niej coś więcej prócz zabawnego urozmaicenia. Susan nie wątpiła, że mógł przebierać w bogatych i wyrafinowanych kobietach.

Ale przykra była myśl, że miałyby być chwilową zabawką.

- Jesteś żonaty? - spytała, zaczynając od standardowego zestawu pytań, który nie tylko miał dostarczyć potrzebnych informacji, ale również oswoić klientów z przesłuchaniem. - I czy masz jakieś dzieci?

- Nie, na oba pytania - odparł z cieniem żalu w głosie. - Kiedyś, jeżeli pojawi się właściwa kobieta, chciałbym to zmienić. Byłbym najszcześniejszy, gdyby ten dom wypełniały głosy bawiących się dzieci.

Nie była to odpowiedź, jakiej się spodziewała. Susan zastanawiała się, czy on zauważył, iż jej długopis się nie poruszył. Nie mogła go zmusić do posłuszeństwa, tak jak nie mogła wyjaśnić, dlaczego nagle ma kłopoty z oddychaniem.

- A ty? - spytał, gładko zmieniając temat rozmowy. Susan nie odpowiedziała od razu. Z natury była skryta, więc nie podobało jej się opowiadanie o osobistych sprawach klientowi. Zwłaszcza oskarżonemu o morderstwo. Jednak pytanie było w zasadzie nieszkodliwe, a każdy dobry prawnik wiedział, jak ważne jest nawiązanie dobrych stosunków z osobą, którą ma reprezentować.

- Już nie - odparła krótko, z nadzieją że jego ciekawość zostanie zaspokojona tą informacją.

- A dzieci?

- Na szczęście nie.

Słowa te zabrzmiały szorstko nawet dla jej uszu, ale to, jak spojrzenie Seba złagodniało, zachęciło ją do wyjaśnienia.

- Widziałam za wiele wstrętnych bitew o prawa rodzicielskie, by wierzyć, że dzieci mogą to przetrwać bez szkody. Uważam, że to niesprawiedliwe wobec nich.

- Ja też - poparł ją Seb.

Ich spojrzenia spotkały się w milczącym porozumieniu, które nie dawało się logicznie wytłumaczyć. Susan zastanawiała się, czy jego przekonanie wynika z tego, że sam spędził dzieciństwo w rozbitej rodzinie, czy też nie tylko z osobistych doświadczeń. Nie mogła powstrzymać się od rozmyślania, jakie sekrety kryją się w głębi tych hipnotyzujących szarych oczu.

Pośpiesznie napomniała siebie, że przecież nie przyszła tu z towarzyską wizytą.

- Przejdźmy może do sedna sprawy - oznajmiła. - Zacznijmy od ustalenia twojego alibi. Gdzie byłeś tej nocy, kiedy popełniono morderstwo, i kto mógłby to potwierdzić?

- Czy twój były mąż lubił dzieci?

- Tylko w kampaniach reklamowych, promujących to, co akurat sprzedawał - odparła bez namysłu. - Mówiłeś, że gdzie byłeś tamtej nocy?

Seb uśmiechnął się do niej, a ona pomyślała, że tak samo musiał wyglądać jako dziecko, z buzią umazaną czekoladą i paczką ciasteczek schowaną za plecami.

- Nie mówiłem. Na razie dużo bardziej interesujesz mnie ty. Od bardzo dawna nie byłem w towarzystwie tak fascynującej kobiety. Chcę poznać cię lepiej.

Susan, zbita z tropu gładkim pochlebstwem, udała irytację.

- A jeśli zaspokoję twoją ciekawość, czy możemy dalej omawiać sprawę?

Seb skinął głową i znowu się do niej uśmiechnął. Zastanawiała się, co zrobić, by oprzeć się jego wdziękowi. Z westchnieniem odłożyła długopis, oparła łokcie na blacie i podparła dłońmi podbródek.

- No to proszę bardzo, pytaj.

Chociaż miała zamiar odpowiadać jak najkrócej, okazało się, że to niemożliwe. Może wpłynął na nią jego urok. I jej własna samotność. Tak Susan podejrzewała. Od tak dawna nikt nie przejawiał zainteresowania nią samą jako osobą, że teraz uwaga, jaką on jej poświęcał, zaskoczyła ją całkowicie.

Seb nie musiał nawet używać alkoholu, by wyciągnąć z niej dużo więcej informacji o niej samej, niż zamierzała mu dać. Sprawiał wrażenie uważnego i zainteresowanego tym, co miała do powiedzenia, okazywał, że uważa ją za osobę bystrą, zabawną i czarującą. Nie mogła zaprzeczyć, że bardzo jej to pochlebiało. Najbardziej zblazowana kobieta nie umiałaby mu się oprzeć.

A Susan nie była zblazowana. Gdzieś w głębi jej duszy wciąż tkwiła mała dziewczynka, która przyrzekła, że uczyni świat lepszym miejscem i z całą determinacją będzie dążyć, by zamknąć złych facetów za kratkami i reprezentować przystojniaków w białych kowbojskich kapeluszach.

I owszem, zauważyła kremowego stetsona na wieszaku w przedpokoju.

Ku własnej uldze Susan doszła przez ten wieczór do przekonania, że Sebastian Wescott może i jest nieustę-

pliwy w interesach, kiedy zachodzi taka potrzeba, ale na pewno nie jest zdolny do morderstwa. Ktoś, kto nazywał swoje psy Kumpel i Kolega oraz drżał przed własną gospodynią, na pewno nie był zdolny odebrać komuś życia. To jasne!

Kiedy Susan dotarła do końca swojej długiej listy pytań, zapadła głęboka noc. Przeciągnęła się, by rozprostować zdrewniałe mięśnie. Zaproponowana przez Sebastiana kąpiel w jacuzzi brzmiała bardzo kusząco. Do zaproszenia dodał, że jeśli należy do nieśmiałych kobiet, to on ma mnóstwo kostiumów kąpielowych we wszystkich możliwych rozmiarach. Sama myśl o siedzeniu w gorącej wodzie z tak niesamowitym mężczyzną, w kostiumie czy bez, sprawiła, że ogarnął ją pożar namiętności. Postanowiła nie kusić losu.

Udała, że ziewa, i oznajmiła, że już dawno powinna spać. Wpisała ich następne spotkanie do kalendarza, zanim pozwoliła odprowadzić się na podjazd.

- Chyba rozminąłeś się z powołaniem - zauważyła, gdy Seb otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Dlaczego? - zrobił zdziwioną minę.

- Odwróciłeś sytuację i w końcu ja odpowiedziałam na więcej pytań niż ty. Moim zdaniem byłbyś świetnym prawnikiem - wyjaśniła.

Jego śmiech odbił się echem od piaszczystych wydm, wprawiając serce Susan w drżenie.

- Czy tak ci trudno uwierzyć, że mogę być tobą zainteresowany? - spytał, unosząc lekko jej podbródek, by nie mogła uniknąć spojrzenia mu w oczy. Miały ten sam

zdumiewający kolor co gwiazdy. Błyszczały równie dzi-ko jak oczy wilka.

Kiedy zadrżała pod jego drapieżnym spojrzeniem, Seb zapytał, czy nie jest jej zimno.

Susan zaprzeczyła ruchem głowy, czując ciepło jego oddechu. Oblał ją nagle żar. Jakby jakaś ukryta jej część dawno temu zlodowaciała i teraz nagle zaczęła tajać, drażniąc wszystkie nerwy w jej ciele. Drżąc, opuściła rzęsy w oczekiwaniu.

W oczekiwaniu na co? - zastanawiała się nieprzytomnie.

Pocałunek, który byłby naruszeniem uświęconych zasad określających stosunki między prawnikiem a klientem.

Susan przypomniała sobie, że nie stać jej na tak kosztowny błąd i nie może być aż tak głupia, by zakochać się w kolejnym dominującym mężczyźnie, tak podobnym do tego, który zostawił dożywotnie blizny na jej sercu. Mężczyźnie tak pewnym siebie, że nie przyszłoby mu do głowy, by zwrócić się o pomoc do kogokolwiek. O tym świadczyło jego ukrywanie miejsca pobytu feralnej nocy.

Mężczyźnie tak opiekuńczym wobec samotnych kobiet jak ona, że można byłoby to uznać za objaw męskiego szowinizmu. A było to tak zniewalające, że aż westchnęła.

Seb wsunął niesforny lok za jej ucho, co wywołało nową falę dreszczy.

- Dobranoc, pani mecenas - powiedział, dotykając jej łokcia i delikatnie prowadząc do samochodu.

Chociaż Seb złożył hołd jej wargom, wpatrując się w nie przez chwilę w świetle gwiazd, nie usiłował przełamać determinacji Susan, by zachować fizyczny dystans wobec swojego klienta.

- Dobranoc - wykrztusiła w odpowiedzi, z nadzieją, że w ciemności nie dostrzeże rozczarowania w jej oczach.

Zamknął za nią drzwi samochodu i odsunął się.

Nerwowo poszukując kluczyka, który zostawiła w stacyjce, modliła się, by jej niesforny samochód nie zawiódł w tej chwili. Bo bardzo jej zależało na szybkiej ucieczce.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Susan obudziła się z uczuciem dziwnego skurczu w żołądku. Poprzedniego wieczoru położyła się z naiwnym przekonaniem, że rano odnajdzie sens tego wszystkiego. Wystarczyło powiedzieć, że nie spała dobrze. W snach prześladował ją srebrnooki wilk i przez większą część nocy przewracała się bezsennie na łóżku.

- No dobrze, pani mecenas - westchnęła, wspominając, jak te same obojętne słowa usłyszane z jego ust wywołały u niej drzenie. - Czas wstać i wziąć się w garść.

Powlokła się do łazienki i popatrzyła na siebie w lustrze. Poprzedniego wieczora Seb sprawił, że poczuła się piękna jak gwiazda filmowa. Wystarczyło tylko jedno spojrzenie i szczerze zainteresowanie jej osobą. Rano światło dnia i lustro pozbawiły ją złudzeń.

- Obawiam się, że nie jesteś najpiękniejsza na świecie, moja droga - mruknęła, sięgając po szczoteczkę do zębów.

Jej długie, kręcone włosy były jak zwykle potargane. Złapała szczotkę i zaatakowała je mściwie. Susan wiedziała, że daleko jej do królowej piękności, zresztą jej były mąż miał w zwyczaju podkreślać ten fakt, kiedy tylko miał okazję porównać ją z urodziwszą kobie-

tą. Nie uważała się też z fałszywą skromnością za brzydulę. Twierdziła, że jest po prostu przeciętna. Jej oczy nie były ani zielone, ani szare, ani brązowe i według niej niczym się nie wyróżniały. Tego ranka zauważyła początki zmarszczek w kącikach.

Pośpiesznie nałożyła cień do oczu i róż, jednocześnie ganiąc się za marnowanie czasu na własny wygląd. Gdyby nie to, że po ostatniej wizycie u fryzjera wyglądała bardzo „męsko”, jak twierdził Joe, po prostu ścięłaby włosy i tyle.

Susan przyznała, że złociste loki to jej jedyne ustępstwo na rzecz własnej próżności. Przypomniała sobie, że przecież kiedyś nawet Joe uznał ją za dość atrakcyjną. Dopiero gdy się pobrali, a ona uparła się przy zamiarze ukończenia studiów prawniczych, zaczął ją tak bezlitośnie krytykować. Wychował się w bardzo tradycyjnej rodzinie, gdzie matka spełniała wszystkie życzenia ojca, i najwyraźniej poczuł się zagrożony. Żałowała, że nie broniła bardziej stanowczo swoich praw podczas ich małżeństwa. Pewnie łatwiej byłoby znieść rany zadane psychice, których jej nie szczędził.

Nawet teraz wyobrażała sobie, że Joe natychmiast uznałby wczorajszą powściągliwość Sebastiana za dowód jej braku kobiecości. Usłyszała w myślach jego drwiący śmiech.

- To nieprawda - oznajmiła swemu powątpiewającemu odbiciu. - Po prostu zachował się jak dżentelmen i uszanował moją prośbę, by oddzielić sprawy prywatne od służbowych.

Susan próbowała pomyśleć z wdzięcznością o Sebie

za to, że jej nie pocałował. Oczywiście, miał rację, pozostawiając ich wzajemne stosunki wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej. Przecież właśnie o to jej chodziło.

Prawda?

Uznała, że najdziwniejsze w jej reakcji na Seba było to, że w ogóle na niego reagowała. Od tak dawna czuła się pusta i wypalona, że fizyczna reakcja na niego była niezwykłym zjawiskiem. Przyjaciele twierdzili, że najwyższy czas, by znowu zaczęła żyć. Pewnie mieli rację. Dwa lata celibatu powinny wystarczyć, by pogodzić się z płcią męską.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Poddanie się dotykowi tych twardych, męskich warg byłoby katastrofą. Nie może stracić tej sprawy - zbyt wiele od tego zależy.

Kategorycznie wmawiała sobie, że zakochanie się to sprawa wyboru. Tylko naiwne nastolatki i nieuleczalne romantyczki mogły wierzyć w coś innego. Zakochanie nie różniło się od wyboru właściwego odcienia szminki. Susan wzięła szminkę w ulubionym kolorze i pokryła równą warstwą wargi, które zazwyczaj uśmiechały się, ale dzisiaj były opuszczone i zacięte. Szminka miała lekko różowy odcień zwany „Prawie”.

Zbyt to przypominało jej życie, by mogło być przypadkiem. ..

Po raz setny Susan zastanowiła się, czy naprawdę nadaje się na prawnika. Może rzeczywiście brakowało jej instynktu zabójcy, podobno niezbędnego u dobrego adwokata sądowego? Może oszukiwała samą siebie,

jak twierdził Joe? Najgorszym skutkiem przegrania dwóch spraw w sądzie nie były kłopoty finansowe jej firmy, ale utrata wiary w siebie.

Na szczęście na dzisiaj miała za dużo pracy, by tracić czas na uzalanie się nad sobą. Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale Sebastian Wescott dał jej życiową szansę. Nie pozwolił sobie zaprzepaścić jej przez niesforne hormony. On potrzebował oddanego adwokata, a ona musiała zrobić wszystko, by być takim adwokatem. Zanim całkowicie poświęci się sprawie klienta, musi uwierzyć bez zastrzeżeń w jego niewinność, więc trzeba zabrać się do rozwiewania resztek wątpliwości. Spędziła z Sebastianem Wescottem bardzo miły wieczór i naprawdę polubiła go jako człowieka, więc pragnęła jak najszybciej zdobyć pewność, że jego charakter nie wykazuje morderczych skłonności.

Susan wiedziała, że wielu prawników nie ma żadnych skrupułów, by wypuszczać przestępców z więzienia, ale ona do nich nie należała. Jeśli miała reprezentować Sebastiana, chciała być całkowicie pewna, że nie popełnił zbrodni, o którą go oskarżano. A to znaczyło, że powinna udowodnić samej sobie, iż jej klient jest bez cienia wątpliwości niewinny, chociaż w sądzie dowody winy musiał przedstawić prokurator, a do niej należało tylko stworzenie „wystarczających wątpliwości”.

Może i była idealistką, ale musiała wierzyć w niewinność swoich klientów. Nie miało znaczenia, ile pieniędzy lub sławy wiązało się ze sprawą, nie zamierzała z tego powodu zapominać o swoich zasadach.

Śniadanie składało się z filiżanki kawy i zbożowego batonika, zjedzonego podczas przeglądania kalendarza i opracowywania planu dnia. Kiedy skończyła robić notatki, zastanawiała się, czy cała ONZ byłaby w stanie wykonać listę zadań, którą dla siebie przygotowała. Na liście znalazła się także notatka, by -kiedy następnym razem z kimś się zwiąże - uważać, żeby mężczyzna nie był agresywny jak jej były mąż ani tak niebezpiecznie charmatyczny, jak Sebastian Wescott. Bezpieczniejszy.

Jak jego przyrodni brat, Dorian.

Seb był przez cały dzień zdenerwowany i roztargniony. Wszyscy to komentowali, od jego sekretarki po gońca - oczywiście za jego plecami. Z wyjątkiem Rosy, która nigdy nie bawiła się w subtelności. Zirytowana jego podłym nastrojem, kiedy zaskoczył ją przychodząc do domu na obiad, wygoniła go z kuchni i zaproponowała niezbyt delikatnie, żeby po prostu zadzwonił do kobiety, która „tak mu namieszała w głowie”.

- Gdyby ktokolwiek inny ośmielił się tak do mnie mówić... - warknął Seb, zastanawiając się, skąd właściwie mogła wiedzieć, co mu chodziło po głowie.

Rosa nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nikt cię nie zna tak dobrze, jak ja. Ile ludzi zajmowało się tobą, jak miałeś wietrzną ospę, albo widziało, jak stawiasz pierwsze kroki czy jak biegasz po domu na golasa? - Podniosła sękatą dłoń. - Cicho! O tym ostatnim wcale nie chcę wiedzieć!

Seb wybuchnął śmiechem na skromność swojej gospodyni. Praktycznie sama go wychowała przez te wszystkie lata, kiedy ojciec rozjeżdżał się po świecie z coraz to nowymi kochankami. Chciał ją więc uspokoić.

- Nie tak dużo, jak chciałabyś wierzyć. A razem z tobą pół Teksasu, ze szczególnym uwzględnieniem dziennikarzy z brukowców - zapewnił.

- Szkoda. Ta firma, którą tak kochasz, to żadna żona dla ciebie. Mężczyzna potrzebuje silnej kobiety o gorącym sercu, żeby mu przypominała, co jest w życiu najważniejsze. I żeby przedłużyła jego ród. Kiedy właściwie zamierzasz zapłacić ten wielki dom słodkimi, umorusanymi *bambinos*, które będą wyglądały tak, jak ty kiedyś?

- Dlaczego wszyscy usiłują mnie ożenić? - zapytał sfrustrowany.

Myślał o zakładzie zawartym z czterema innymi niezonatymi członkami Klubu Tekskańskiego. W tym roku wątpliwy zaszczyt otwarcia balu dobroczynnego przypadł jemu. Na drinku z przyjaciółmi zaproponował, żeby ostatni kawaler, jaki pozostanie spośród nich, w czasie balu otrzymał „pocieszające” przyjęcie. Zwycięzca wybierze też organizację, która dostanie dochód z imprezy. Zakład wydawał się wtedy nieszkodliwy, ale teraz, gdy przeciwko niemu toczyło się śledztwo, zaczął nabierać ponurych perspektyw. Może skończyć się tym, że ostatni kawaler będzie siedział w więzieniu.

Nie tak zamierzał wygrać ten zakład.

- Nie uważasz, że lepiej oczyścić się z oskarżeń o morderstwo, zanim zabiorę się do zakładania rodziny? - zapytał z większym niepokojem, niż ujawniał jego łobuzerski uśmiech.

Prychnęła z pogardą.

- Nic się nie martw. Każdy, kto cię zna, wie, że nie mógłbyś nikogo skrzywdzić. To nieporozumienie wkrótce się wyjaśni, zobaczysz.

Seb nie chciał jej niepotrzebnie niepokoić, więc nie zaprzeczył. Nie miało sensu wspominać, że różnicą między „nieporozumieniem” a „morderstwem” było życie jego współpracownika. Znalezienie drania, który zabił Erica, było dla Seba ważniejsze niż oczyszczenie się z podejrzeń. Zemsta może i należała do Boga, ale Seb chciał zobaczyć mordercę Erica Chambersa za kratkami na resztę życia. Cokolwiek wykaże śledztwo, czuł się osobiście odpowiedzialny za to, by sprawiedliwości stało się zadość.

Zjadł podsuniętą mu porcję i ruszył do pracy. Po pierwsze zamierzał zadzwonić do Roberta Cole'a i zapytać, czy pojawiły się jakieś nowe ślady. Powiedziano mu, że Cole jest najlepszym prywatnym detektywem w całym sianie. Seba zaczynał niecierpliwić brak postępów w śledztwie.

Nie miał nic przeciwko braniu sprawiedliwości we własne ręce. Poświęcił większą część dorosłego życia ochronie bezbronnych. Jako członek Klubu Teksaskiego przyrzekł robić to właśnie.

Ale nigdy nie zniżyłby się do morderstwa.

Drugą sprawą na liście było zorganizowanie spot-

kania działu prawnego Wescott Oil. Krążyły plotki, że firma prawnicza Susan Wysockiej ledwo się trzyma. Jednak zobaczył w tych pięknych oczach zbyt wiele ognia, by uwierzyć w takie bzdury. Nie mógł się nadszedzieć, że prawnicy są zawsze chętni rzucać się na siebie nawzajem niczym piranie. Chociaż Seb był pod wrażeniem swojej pięknej prawniczki, nie zamierzał polegać na samym instynkcie. Miał pod ręką cały zespół, który mógłby ją wesprzeć w razie potrzeby.

Seb nie widział nic złego w sprowadzeniu posiłków, o ile Susan nie uzna tego posunięcia za brak wiary w jej umiejętności. Ale jeśli się o tym nie dowie, to przecież nie zaprotestuje.

Okazało się, że Seb nie musiał umawiać się na kolejne spotkanie z kobietą, która tak zajmowała jego myśli. Kiedy dotarł do budynku Wescott Oil, czekała na niego na chodniku z zamyśloną miną, która wzbudziła w nim instynkty opiekuńcze. A jej zapach rozbudził jego zmysły.

- Co się stało? - spytał, walcząc z pragnieniem otoczenia jej ramionami. Zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

W jej oczach pojawił się niepokój i troska. Próbowwała znaleźć najlepszy sposób przekazania mu wieści. W końcu je z siebie wyrzuciła.

- Znaleźli nowe ślady. Niestety, obawiam się, że wyszły z Wescott Oil...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Budynek firmy Wescott rzucał długi cień na swojego imiennika. Ten z ponurą miną pochylał się, by wysłuchać, co mówi ładna kobieta stojąca obok. Nie ulegało wątpliwości, że Sebastian Wescott zaangażowany jest w bardzo poważną rozmowę. I tylko wyjątkowo głupia osoba odważyłaby się w tej chwili wtrącić do tej rozmowy.

Albo bardzo naiwna.

Mała dziewczynka, która podeszła do rozmawiającej pary ze łzami w oczach, najwyraźniej zaliczała się do tej drugiej kategorii. Seb był tak zajęty rozmową, że musiała pociągnąć go za rękaw, by zwrócić jego uwagę. Jego ponura mina rozjaśniła się, gdy zobaczył, że intruz ma nie więcej niż pięć czy sześć lat. Dwa rude warkoczyki opadały na chude ramionka, które drżały od szlochu. Najprawdopodobniej wymknęła się z pobliskiej szkoły Św. Macieja, uznał Seb, patrząc na jej mundurek w kratkę, po czym pochylił się, by znaleźć się z nią na jednym poziomie.

- Co się stało, kochanie? - spytał.

- Proszę pana, czy widział pan gdzieś moją mamusię? - zapytała zrozpaczona dziewczynka.

Susan, chwilowo oderwana od kłopotów swojego

klienta, dołączyła do nich, przykucając na chodniku w sposób niezbyt wygodny, a już na pewno nieodpowiedni dla damy. Jej spódniczka podjechała wysoko na udach.

- Zgubiłaś mamusię? - zapytała, ocierając łzy dziecka ozdobną chusteczką, która wystawała z kieszonki na piersi żakietu. Była to jej ulubiona żółta jedwabna chusteczka.

Dziewczynka wzięła chusteczkę od Susan i wydymchała w nią nos. Bardzo porządnie.

- Taak. Przyszła ze mną dzisiaj do szkoły i rozmawiała z moją klasą. Mieliśmy Dzień Matki i Córki, ale moja mamusia zapomniała zabrać mnie ze sobą do pracy, jak inne mamy. Więc po przerwie postanowiłam, że przyjdę sama.

Seb stłumił chichot, kiedy dziewczynka oddała mokrą chusteczkę Susan.

- Możesz ją zatrzymać. A nuż się jeszcze przyda? - zaproponowała Susan. - Jak masz na imię, skarbie?

- Carlie - odparł mały piegus. - Carlie Bachman. Moja mamusia pracuje tutaj. Jest księgową. Mówi, że czasami czuje się jak dozorca w zoo.

- Tak mówi? - zapytał Seb, nie mogąc ukryć rozbawienia w głosie.

- Mhm - potwierdziła mała, unosząc wielkie, zielone oczy do nieba, jakby jakimś cudem dwoje obcych ludzi mogło wskazać jej biuro matki w jedenastopiętrowym budynku. Szkło dominowało w nim nad metalem, tak jak sam budynek dominował nad sennym Royal. Dla zagubionego dziecka mogła to być równie dobrze gigantycz-

na fasola ze znanej bajki. Na pewno wyglądał dużo groźniej teraz niż z jej bezpiecznej szkolnej klasy. W oczach Carlie znowu pojawiły się łzy.

- Nie martw się, kochanie. Wydaje mi się, że możemy wejść do środka i znaleźć twoją mamusię - oznajmił Seb z uspokajającym uśmiechem. - Może od razu jej poszukamy?

Dziewczynka z widoczną ulgą rzuciła się Sebowi na szyję i osuszyła łzy na jego kołnierzyku. Nie chciała tracić więcej czasu i zarządziła tonem małego generała:

- Chodźmy!

Serce Susan ścisnęło się na widok Seba podnoszącego dziecko w sposób najnaturalniejszy pod słońcem.

- Znasz moją mamusię? - zapytała Carlie.

- Oczywiście. Z pewnością wspominała o mnie jako o głównym gorylu w tym zoo - wyjaśnił z poważną miną.

Seb nie zatrzymał się przy recepcji, by tam przekazać swoją podopieczną komuś innemu, jak się tego spodziewała Susan. Zamiast tego pomaszerował dalej, rzucając przyjacielskie „Witaj, Jenkins” dyżurnemu ochroniarzowi.

- Czy mógłbyś zadzwonić do biura Marilyn i powiedzieć, że idę do niej z przesyłką z biura rzeczy zgubionych i znalezionych?

- Tak jest - odparł Jenkins.

Uśmiech, jaki starszy mężczyzna rzucił swojemu szefowi, nie wydawał się ani wymuszony, ani sztuczny. Susan była zdumiona. Początkowo uznała Sebastiana

Wescotta za typowego wyniosłego szefa wielkiej firmy i nie spodziewała się, by był w przyjaznych stosunkach z pracownikami, nie mówiąc już o zainteresowaniu ich życiem prywatnym. To, że zapomniał na chwilę o własnych kłopotach, by pomóc tej uroczej małej dziewczynce znaleźć mamę, tylko zwiększyło jej rosnący szacunek dla niego.

Tak jak Seb, Joe był charyzmatyczny i bardzo przedsiębiorczy. Wystarczająco przedsiębiorczy, by unikać płacenia podatków, które powinien, i ograniczać przywiłaje pracowników, jak tylko się dało. Jednak tym, czego brakowało jej mężowi, a co Seb wydawał się mieć w nadmiarze, była wewnętrzna pogoda i życzliwość. Wspaniałe poczucie humoru Seba nie miało nic z sarkazmu Joego, a jego zainteresowanie innymi najwyraźniej nie zależało od aktualnego nastroju, ani od tego, czy mógł to wykorzystać dla siebie.

- Mama!

Radość na twarzy Marilyn, gdy zobaczyła córkę w ramionach szefa, po chwili zmieniła się w przerażenie, gdy zrozumiała, na jaki wyczyn porwało się dziecko.

- Muszę zaraz zadzwonić do szkoły i powiedzieć, gdzie jesteś, kochanie - wykrzyknęła, najwyraźniej myśląc o biednej nauczycielce Carlie, która pewnie przetrząsała teraz całą szkołę. - Panie Wescott, odprawienie jej do szkoły potrwa tylko kilka minut. Chętnie odsiedzę po godzinach - zaproponowała przeproszającym tonem.

Sebastian wzruszył ramionami, jakby sama propozycja była dla niego obraźliwa.

- Rozumiem, że dzisiaj jest Dzień Matki i Córki. Skoro Carlie najwyraźniej tak na tym zależy, to niech zostanie z tobą w pracy na trochę. Możecie wyjść wcześniej. Może mogłabyś zabrać ją do prawdziwego zoo i pokazać jej, na czym polega różnica. - Odchrząknął. - O ile jakieś są, oczywiście.

Marilyn zarumieniła się mocno na te słowa, chociaż żart Seba powiedziany był z życzliwym rozbawieniem. Susan pomyślała o czymś innym. Mała Carlie niechęć zrobiła „przeciek” informacji od mamy. A teraz ona musiała wyjaśnić Sebowi, że ktoś z firmy przekazuje obciążające go informacje bezpośrednio policji.

Kiedy matka z córką zajęły się swoim zmodyfikowanym planem dnia, Sebastian zaprosił Susan na najwyższe piętro, żeby mogli „rozmawiać dalej w spokoju”. Krążyły plotki, że jedenaste piętro jest zarezerwowane na biuro Seba. Gustowna tabliczka na drzwiach ze szkła i polerowanej miedzi informowała gości, że wkraczają do siedziby głównego dyrektora Wescott Oil. Wykładany orzechową boazerią gabinet zrobił na Susan odpowiednie wrażenie.

Biuro było elegancko umeblowane, ale też otwarte i przestronne. Całą jedną ścianę zajmowało okno, z widokiem na Royal i okolice. Sebowi udało się w jakiś sposób wprowadzić atmosferę sielskiego spokoju, tak jak w jego posiadłości. Zaraz za dobrze zaopatrzonym barkiem znajdowały się solidne dębowe drzwi. Trudno było się domyślić, co kryje się za nimi.

- Tam jest mój prywatny apartament - wyjaśnił Seb, dostrzegając, że Susan intensywnie wpatruje się w drzwi, jakby chciała przeświecić je wzrokiem. - Czasami się przydaje, kiedy długo tu siedzę i nie mam siły wracać do domu. Oferowano mi stare biuro ojca, ale ja wolę to.

Nie dodał, że Rosa wytykała mu nieraz, że wygodny apartament przy biurze przyczynia się do jego trwania w kawalerskim stanie.

- Kiedy mężczyzna ma w zwyczaju sypiać ze swoją pracą, to po co mu żona? - lamentowała nieraz.

Susan była zbyt dobrze wychowana, by zadawać dalsze pytania. Nie miałyby nic przeciwko zwiedzeniu całości, ale wystarczyła jej świadomość, że jej klient nie jest zwykłym figurantem w firmie, którą stworzył jego ojciec. To, że wyjaśnił utrzymywanie apartamentu w biurze pracą do późna, a nie potrzebą posiadania kawalerskiego mieszkania - jak twierdziły plotki - stanowiło dziwną pocięchę. Susan przekonywała samą siebie, że reprezentowanie zblazowanego playboya byłoby dużo mniej przyjemne niż działanie na rzecz pracującego się dyrektora generalnego - o nic więcej jej nie chodziło. I nie miało to, oczywiście, nic wspólnego z jakimkolwiek osobistym zainteresowaniem Sebastianem Wescottem.

A jednak myśl o tym, że za dębowymi drzwiami znajduje się sypialnia, mogła poruszyć każdą kobietę. Obraz Seba rozciągniętego na podwójnym łożu i owiniętego tylko w jedwabne prześcieradło sprawił, że w ustach jej zaschło, a dłonie się spociły.

- Jesteś pewien, że możemy tu bezpiecznie rozmawiać? - spytała nagle, usiłując skierować niesforne myśli na bardziej odpowiedni tor.

Seb wydawał się zdumiony pytaniem.

- A znasz jakieś powody, żeby w to wątpić? - spytał. Susan wyłożyła karty na stół, nie bawiąc się w subtelności.

- A obciążający e-mail z twoim podpisem, wysłany podobno stąd, nie jest powodem? Który policja przechwyciła bez większych problemów? Ten, który może być dowodem w sprawie zamordowania Erica Chambersa? - wyrzuciła z siebie. - Albo odkrycie znacznej sumy na prywatnym koncie z twoim nazwiskiem? Chyba nie muszę ci przypominać, że na to dowody również znalazły się w twoim biurze.

Mężczyzna stojący przed nią przeistoczył się nagle w wojownika. W złości naprężyły się mięśnie pod jego koszulą, pięści zacisnęły się, a szczęki zwarły. Srebrzyste, wilcze oczy zwężyły się.

Susan wzięła głęboki oddech. Chciała ujrzeć, jak jej klient zareaguje na presję w czasie rozprawy, więc celowo go sprowokowała. Oczekiwała, że zachowa się podobnie jak Joe, kiedy ktoś kwestionował jego kontrowersyjne metody w interesach. Nieodmiennie przybierał groźną postawę i rozpoczynał tyradę, w której zrzucał winę na wszystkich. Miała ona wywołać u osoby, która wątpiła w jego uczciwość, poczucie winy.

Jednak wbrew jej oczekiwaniom furia Seba była lodowata. Spojrzenie, jakie jej rzucił, mogłoby zmrozić wodę w stojącym obok dzbanku.

- Usiłujesz powiedzieć, że nagle moja sprawa wydaje ci się beznadziejna, albo że uznałaś, że jestem winien i wolałabyś pozbyć się odpowiedzialności? - zapytał.

Susan uznała, że ryzykowne jest dalsze prowokowanie mężczyzny, którego tak wyraźnie rozwścieczył bezpośredni atak na jego dobre imię. Ale ryzyko należało podjąć. Najważniejsze było, by poznała reakcję Seba na podobną metodę przesłuchania, nawet gdyby miało ją to kosztować utratę tej sprawy. Ta perspektywa była przerażająca, ale zaskoczenie go było bardzo ważne w jej strategii.

- Jak ci się podoba myśl o zdrajcy w twoim otoczeniu, Seb? Powiedz mi, czy w tym budynku możesz ufać komukolwiek?

Oczy koloru rtęci pochwyciły jej spojrzenie i już nie puściły.

- Tobie - odparł bez wahania.

Jej tętno przyspieszyło. Seb wydawał się zbyt ufny, niż nakazywałoby jego własne bezpieczeństwo, zwłaszcza jak na człowieka, którego uważano za chłodnego i rozsądnego w interesach. Przecież nie znał jej na tyle dobrze, by mieć podstawy do tak bezgranicznej wiary w jej umiejętności. Jego sprawa stawała się z każdym jej pytaniem bardziej skomplikowana. Cóż w tym nadzwyczajnego, że ktoś szpieguje wśród pracowników Westcott Oil? Urocza księgowa, której właśnie dał wolne popołudnie, mogła przecież spiskować przeciw niemu. Nie wspominając już o wrogach, których Sebastian mógł mieć wśród rywali w interesach.

Nie mogli sobie pozwolić na zlekceważenie potencjalnych donosicieli. Ale z pewnością trudno będzie namówić Seba do pomocy w ich szukaniu. Czyżby tu nigdy nie słyszano o niezadowolonych pracownikach? Oczywiście, Sebastian Wescott był powszechnie szanowany i lubiany. Działał aktywnie w Klubie Tekszańskim, słynął z hojności dla organizacji dobroczynnych. Posada w Wescott Oil uchodziła w Royal za bardzo pożądaną. Seb prowadził politykę godziwego wynagradzania za pracę i pensje były u niego sporo powyżej miejscowej średniej. Warunki socjalne też należały tu do najlepszych. Zresztą sama Susan widziała, jak przyjacielskie stosunki łączą go z pracownikami, i podejrzewała, że byłby głęboko zraniony, gdyby jeden z nich okazał się Judaszem.

Nagle doszło do niej, że wyraźny ból, jaki pojawił się na jego twarzy, nie łączył się z zaskoczeniem.

- Wiedziałeś już, że masz u siebie jakiś przeciek, prawda? - spytała, prawidłowo odczytując jego minę.

- Nietrudno dodać dwa do dwóch - odparł, opadając na skórzany fotel. - Gratuluję. Doszłaś do tych samych wniosków, co ja, dużo szybciej niż miejscowa policja. Sądzę, że w policyjnej kantynie zostałem już właściwie skazany.

Naprawdę podziwiał przenikliwość Susan. W bardzo krótkim czasie poskładała strzępki informacji i doszła do zdumiewająco trafnych wniosków. A to, że nie uwierzyła dowodom przeciwko niemu i nie uznała go za winnego - oraz to, że wierzy, iż jest niewinny, i nie szuka prawnych kruczków, by go uwolnić - podbiło jego serce. Teraz już

nie miał żadnych wątpliwości, że nie mógł znaleźć lepszego prawnika.

- Jestem ogromnym dłużnikiem mojego brata - powiedział szczerze.

Susan przyjęła komplement z pełnym wahaniem uśmiechem. Chciała oszczędzić mu zmartwień. Miała wielką ochotę stanąć za nim i rozmasować napięte mięśnie ramion. Zaskoczyła ją myśl, że kryzys w ich znajomości minął równie szybko, jak kwietniowe burze w Teksasie.

- Czy ktoś wzywał mojego imienia nadaremno? - rozległo się.

Susan ze zdumieniem zobaczyła Doriana stojącego w drzwiach, jakby czekał na zaproszenie do środka. Wydawało jej się, że pamięta, jak Sebastian zamykał wcześniej drzwi, i zastanawiała się, od jak dawna Dorian słuchał ich rozmowy. Miał na sobie ciemny golf i ciemne spodnie. Istne uosobienie wystudiowanej prostoty i luzu.

- Postanowiłem wpaść i spytać, czy nie zjedlibyście ze mną kolacji - powiedział, sprawiając wrażenie, że właśnie wszedł.

Susan jeszcze raz spróbowała wzbudzić w sobie zainteresowanie Dorianem zamiast jego bratem. Niestety, kiedy stali obok siebie, nie dawało się zaprzeczyć, że Sebastian przerasta Dorianą pod każdym względem. Dorian chciałby być klonem swojego przyrodniego brata, ale brakowało mu imponującej postury Seba oraz jego pewności siebie i zdecydowania. Może był mniej dominujący i groźny, ale Susan miała wątpliwości, czy poświęciłby

czas na to, by osobiście odprowadzić zgubione dziecko do mamy.

Ogarnęło ją poczucie winy, że porównuje braci. Zmusiła się do obdarzenia uśmiechem mężczyzny, który przecież poznał ich ze sobą. Miała też wobec niego dług wdzięczności, bo zarekomendował ją Sebowi. Jeśli założyć, że w Wescott Oil działa jeden, o ile nie kilku sabotażystów, to Sebowi przyda się każde wsparcie. A to, że Dorian miał dostęp nie tylko do komputerowych danych pracowników, ale również do ich sanktuarium - świetlicy - było znakomitą pomocą. Sam był także pracownikiem, a fakt, że nosił inne nazwisko niż ojciec i brat, czynił go trochę anonimowym.

- Słyszałeś może od innych pracowników coś zastanawiającego, co mogłoby pomóc twojemu bratu? - spytała go.

Wydawał się zaskoczony pytaniem. Jąkał się przez chwilę, a w końcu przyznał Sebowi, że „wszyscy się martwią, że stracą pracę, jeśli to naprawdę zrobiłeś ty”.

- Ich lojalność jest niezwykle wzruszająca - mruknął sucho Seb.

Informacja Dorigana nie okazała się ani pocieszająca, ani pomocna, ale Susan nie dała się zniechęcić. Myślała na głos.

- Kto ma dostęp do tego biura? - Jej zdaniem to, że Dorian mógł sobie tak po prostu wejść i nikt go nie zapowiedział, nie świadczyło najlepiej o zabezpieczeniach.

- Wiesz o jakichś niezadowolonych pracownikach, którzy chcieliby zobaczyć szefa za kratkami?

-Masz jakiś pomysł, kto mógłby być szpiegowską wtyczką? - pytała dalej.

To, że Dorian nie wydawał się zaskoczony sugestią takiej zdrady, dawało sporo do myślenia.

- Jeśli pytasz, czy miałem oczy i uszy otwarte, to jasne, że tak - odpowiedział gładko. Zrobił współczującą minę i zwrócił się do brata. - Przykro mi, że ja muszę ci to powiedzieć, bracie, ale może się znaleźć sporo osób niezbyt zachwyconych twoim stylem zarządzania.

Jak na znakomitego biznesmena, który służył z jądania kolacji z największymi rekinami, Sebastian Wescott nie najlepiej ukrywał swoje uczucia. Wyglądał na zaskoczonego. I bardzo, bardzo zranionego.

Susan potrafiła zrozumieć jego reakcję. Wszystko, co słyszała i widziała na własne oczy, dowodziło, że Sebastian Wescott jest znakomitym szefem. Oczywiście, nigdy nie można wykluczyć rozżalenia ze strony pracownika, którego zwolniono z jakiejś przyczyny. Poza tym niektórzy czuli ogólną niechęć wobec osób zamożnych, mając im za złe tylko to, że odnieśli sukces. Nie miało dla nich znaczenia, czy swoją fortunę zdobyli uczciwie, czy nie, ani jak ją wydawali.

Susan spodziewała się, że oskarżyciel zrobi wszystko, by wykorzystać podobne nieracjonalne uprzedzenia i ukazać postać Sebastiana w jak najgorszym świetle. Zastanawiała się, czy ława przysięgłych weźmie pod uwagę, ile miejsc pracy i dochodu dawało Wescott Oil ich miastu. Serce ją bolało na myśl o tym, jak bolesne będzie dla Sebastiana wysłuchiwanie oskarżeń nielojalnego pracownika. Na szczęście widziała zdarzenie z Carlie i wie-

rzyła, że równie łatwo będzie znaleźć wdzięcznych pracowników gotowych potwierdzić, że ich pracodawca jest człowiekiem uczciwym i dobrym.

- Czy możesz dać mi listę osób zwolnionych z Westcott Oil, chronologicznie, zaczynając od ostatnich? - poprosiła Doriana. - Zależy mi na wszystkich, od ochroniarzy po dyrektorów.

- Na kiedy jej potrzebujesz?

- Na wczoraj - uśmiechnęła się ze zmęczeniem. Dorian zapewnił ją, że postara się zdobyć wydruk jak najszybciej, i spróbował rozluźnić atmosferę, przypominając im o swoim zaproszeniu. Seb wydawał się zadowolony z okazji do zmiany otoczenia. Najwyraźniej zbliżający się proces był dla niego trudniejszy do zniesienia, niż uważali nawet jego najbliżsi.

Susan popierała go. Ciężko pracowała nad tą sprawą i wiedziała z doświadczenia, że najlepsze pomysły przychodzą do głowy, kiedy jest odprężona.

- To miła i bardzo wspaniałomyślna propozycja - odezwała się, patrząc na Doriana z wdzięcznością. Jego bratu w czekających go trudnych chwilach potrzebna będzie każda życzliwa dusza.

- Ja też wchodzę - wtrącił Seb. - O ile pozwolisz mi zapłacić rachunek. Przynajmniej tak mogę ci się odwdzięczyć za znalezienie mi takiego znakomitego prawnika.

Dorian protestował, ale - jak zauważyła Susan - niezbyt stanowczo. Jednak wydawał się szczerze wzruszony następną uwagą Seba i uściśnął dłoń brata serdecznie i wylewnie.

- Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy twoje wsparcie. Jestem dumny, że jesteś moim bratem.

Susan poczuła się nagle jak intruz i stała ze ściśniętym gardłem. Widok tych dwóch mężczyzn, tak podobnych do siebie fizycznie, ściskających sobie dłonie w symbolicznym geście braterstwa, wywołał u niej dziwne przeczucia, których nie umiała wyjaśnić.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Im dłużej trwał wieczór, tym bardziej jasne stawało się, że wbrew jej przeczuciom, między braćmi nie było żadnej rywalizacji. Ona sama Doriana najwyraźniej w ogóle nie interesowała, najwyżej jako adwokat jego brata. Miło byłoby ludzić się, iż wyczuł zainteresowanie nią brata, ale mało prawdopodobne było, by tak rozrywany mężczyzna jak Sebastian Wescott zainteresował się kobietą stojącą dużo niżej w hierarchii towarzyskiej i ekonomicznej.

Dorian znacząco usadził ją obok Seba, a sam usiadł po przeciwległej stronie stołu. Cały wieczór aprobował z zachwytem każde słowo, które padło z ust brata. Kiedy akurat nie przytakiwał z zapalem wszystkiemu, co Seb powiedział, pracowicie formułował podejrzenia wobec każdego chyba pracownika, z jakim się kiedykolwiek zetknął. Był w tym bardzo wytrwały i zignorował wszystkie próby zmiany tematu ze strony Seba. Nawet na kartę win spojrzął jak na listę możliwych podejrzanych, co mocno zaniepokoiło Susan.

Usiłując się odprężyć, z wdzięcznością przystała, by Seb nalał jej kolejny kieliszek wina. W jasnoniebieskiej koszuli w paseczki i granatowym krawacie z jedwabiu był przystojny i elegancki. Seb był naturalny, nie wpadał

w pretensjonalność, jak jego mniej pewny siebie brat.

Czuła, że za surowo ocenia Dorian, że powinna wziąć pod uwagę jego przeszłość. Prawdopodobnie jego zachowanie było próbą radzenia sobie z kompleksami z dzieciństwa. Susan rozejrzała się wokół i zrozumiała, czemu ta restauracja przyciąga tak bogatą klientelę, czasem nawet z odległości wielu kilometrów. Wszyscy wiedzieli, że jedzenie w „Claire” jest doskonałe, a atmosfera wytworna. Przed drzwiami czekali lokaje, by zaparkować samochody gości, na każdym stole stały świeże róże, w karcie widniały importowane wina i wyrefinowane francuskie dania. Bywanie w tej restauracji nobilitowało.

Wpatrując się z drgające płomienie świec zastanawiała się, czy Dorian zamilknie na dość długo, by mogła nacieszyć się panującym tu spokojem. Naprawdę poczuła ulgę, kiedy dzwonek telefonu komórkowego przerwał jego nieustające wywody. Dorian przeprosił i odszedł na bok, by porozmawiać. Zapadła cudowna cisza.

- On ma dobre intencje - przerwał ją Seb, przyznając w ten sposób, że jego również Dorian irytuje. Susan uznała, że jego lojalność jest wzruszająca. -A poza tym, wyglądasz dzisiaj przepięknie.

Komplement okazał się bardziej upajający niż drogie wino, które pili. Zazwyczaj Susan była podejrzliwa wobec tak gładkich komplementów, ale ten zabrzmiał wyjątkowo szczerze. Niepewnie machnęła ręką.

- Naprawdę - zapewnił Seb. - Jesteś piękną kobietą i nie rozumiem, jak możesz nie zdawać sobie z tego spra-

wy. Gdyby nie ta skomplikowana sytuacja, gdyby wszystko nie stało na głowie, udowodniałbym ci to w dzień i w nocy.

Susan, odmieniona podziwem w srebrnych oczach, uścisnęła jego dłoń i zamrużyła, gdy wilgoć pod powiekami zamgliła jej wzrok. Nikt jeszcze nie powiedział jej czegoś równie uroczego.

To, że akurat w tej chwili do restauracji wkroczył jej były mąż, wydawało się złościwością losu. Wszystkie jej cudowne złudzenia nagle prysły. Susan marzyła, by niezauważenie wsunąć się pod stół.

Wcale jej nie dziwiło, że u ramienia Joego wisiała: jakaś młoda ślicznotka. Nimfetka o buzi dziecka przy jego boku miała ciało stworzone do elastycznych sukienek. Znając upodobania Joego, Susan pomyślała, że pewnie ma też mózg wielkości ziarenka grochu. Jej były mąż miał tak zadowoloną minę, iż Susan wiedziała, że nie ma szans na to, by przeszedł obok ich stołu rzucając tylko zdawkowe powitanie.

- No proszę - wycedził, zatrzymując się i oglądając ją od stóp do głów. Jakby przeglądał dobrze znaną książkę.

Susan uśmiechnęła się sztywno, czując się zobowiązana przedstawić go Sebowi i Dorianowi, który właśnie wrócił.

- Panowie, to Joe Wysocki.

Jednak zanim zdążyła wymienić także ich nazwiska Joe popatrzył na nią z politowaniem i wypalił:

- Chyba ci się wiedzie lepiej niż mówią, skoro stać cię na kolacje tutaj.

Nie chciała dać mu satysfakcji i okazać, jak łatwo może wciąż ją zranić, więc siłą woli powstrzymała łzy gromadzące się pod powiekami. Dlaczego ten mężczyzna tak łatwo doprowadzał do tego, że czuła się znów niepewną siebie dziewczyną? Taką, jak wtedy, kiedy pragnęła poślubić jego, starszego i doświadczonego. Okrucieństwo, z jakim Joe starał się zniszczyć jej pewność siebie, nie była niczym nowym, jednak Susan nie potrafiła wymyślić żadnej ciętej riposty. Była kompletnie zaskoczona - i w głębi ducha zachwycona - kiedy Seb wziął ją w obronę.

Oczy o barwie lufy pistoletu przeszły Joego.

- Nie mam w zwyczaju kazać damie płacić za siebie, gdy jest w moim towarzystwie. Jeśli pan ma z tym problemy, to proponuję, by pańska córka spędziła resztę wieczoru z nami.

Joe był bardziej przyzwyczajony do rzucania obelg niż słuchania ich, więc poczerwieniał ze złości, a Susan starała się nie wybuchnąć śmiechem. Wielką ulgą było odkrycie, że nie tylko ona uważa, iż Joe wygląda żałośnie ze swoją ledwie pełnoletnią towarzyszką. Ponieważ był dziesięć lat starszy od Susan, rzeczywiście mógłby być ojcem tej dziewczyny.

- Tamara nie jest moją córką - oznajmił, obejmując jej szczupłą talię gestem posiadacza. - Jesteśmy razem.

- Ale głupio... dla pana - mruknął Seb bez cienia żenowania. - Kiedy pan ją będzie następnym razem odbierał z liceum, proszę powiedzieć przyjaciółom, że Susan powodzi się świetnie. Najwyraźniej nie wiedzą, że

broni Sebastiana Wescotta w największej sprawie, jaką to miasteczko widziało od ładnych paru lat.

Po tej przemowie zajął się na powrót Susan, ignorując Joego, który stał tam z otwartymi ustami.

- A od kogóż to niby usłyszał pan tę informację? - prychnął Joe z niedowierzaniem.

To, że najwyraźniej bardziej interesowała go praktyka adwokacka byłej żony niż lekceważąca uwaga na temat wieku jego partnerki, zdecydowanie nie podobało się ani Tamarze, ani Susan. Przypomniała sobie czasy, kiedy usprawiedliwiała ten brak szacunku z jego strony dzielącą ich różnicą wieku, a także pozycji rekina biznesu, i pożałowała dziewczyny. Jeśli Tamara liczyła na bezpieczeństwo, które miałyby jej zapewnić pieniądze Joego, będzie musiała zrezygnować z własnej osobowości i poświęcić się spełnianiu wszystkich jego życzeń. Chciałaby ostrzec przyszłą ofiarę Joego, że pieniądze nie są tego warte.

- Od samego klienta - odparował Seb. - A teraz, jeśli można, chciałbym porozmawiać z moim prawnikiem jak dwoje dorosłych ludzi. Jestem pewien, że kelner chętnie poda pańskiej partnerce sok owocowy, a pan sam może poczekać na stolik przy barze. Ten, jak pan widzi, jest już zajęty.

Jak również wszystkie inne stoliki. Typowe dla Joego - pojawić się bez rezerwacji i spodziewać się, że natychmiast zostanie obsłużony. Jego agresywne i pogardliwe zachowanie nie spodobało się kelnerom, którzy poinformowali go bez ogródek, że musi czekać na swoją

kolej. Klienci często przylatywali do tej restauracji nawet z innego stanu. Wśród takich grubych ryb Joe Wysocki był zaledwie płótką. Susan była zachwycona, widząc, jak nie może się zdecydować, czy zrobić scenę, czy za radą Seba wymknąć się do baru.

Joe w końcu uznał, że raczej nie chce zostać raz na zawsze wyproszony z najelegantszej restauracji w mieście, więc poprowadził Tamarę w stronę baru, znajdującego się w sąsiedniej sali.

- Pomyśleć, że milioner zadowolona się usługami drugorzędneho prawnika.

- Można też pomyśleć, że tylko kompletny idiota pozwala odejść tak pięknej i niezwyklej kobiecie jak Susan - odparował Seb, na tyle głośno, by wszyscy dookoła go usłyszeli.

Joe nie należał bynajmniej do ułomków i przywykł zastraszać innych swoją posturą i agresywnym zachowaniem. Okręcił się, zaciskając pięści. Jednak wyzwanie zamarło na jego wargach, kiedy Seb wstał. Przewyższał Joego o dobre kilkanaście centymetrów, a stalowy błysk w jego oczach nie pozostawiał wątpliwości, że nie cofnie się przed walką. Ta chwila wydawała się Susan wiecznością. Dopiero kiedy Joe stchórzył przed wyraźną przewagą fizyczną przeciwnika i szybko uciekł z sali, odechnęła.

Starła się, jak mogła, zachować podczas tej wymiany zdań całkowity spokój, jednak kiedy uniosła kieliszek do warg, jej ręce drżały.

- Nie mogę uwierzyć, że byłaś żoną takiego aroganckiego małego...

Seb nie był w stanie wymyślić odpowiedniego słowa, które nadawałoby się do wypowiedzenia w towarzystwie, i nie dokończył zdania.

- Ja też nie.

Policzki Susan przybrały kolor wina, ale uśmiechnęła się z wdzięcznością. Gdyby na miejscu Joego był ktokolwiek inny, nie zabrakłoby jej słów. Nie chciała, by Seb uznał, że nie umie się sama bronić, ale doceniała, że tak stanowczo stanął w obronie jej honoru. Sądząc po przerażonej minie Doriana, długo musiałaby czekać, aby on się za nią ujął. Susan zastanawiała się, czy nie uderzyć go w plecy, by zaczął znowu normalnie oddychać.

- Chyba na mnie już czas - odezwał się Dorian.

- To chyba niezły pomysł - zgodziła się Susan, która chciała znaleźć się jak najdalej od byłego męża. Nigdy nie wiadomo, co Joemu może przyjść do głowy po paru drinkach. A ona miała dość jego zachowania na resztę życia.

Z wdzięcznością przyjęła propozycję Seba odwiedzenia jej do domu. Nie chciała jeszcze się z nim rozstawać. Każda minuta spędzona w jego towarzystwie przynosiła więcej informacji. Wdzięk, siła, inteligencja i uczciwość połączone w fascynującą całość. Sebastian Wescott wydawał się prawdziwym dżentelmenem. Wcale nie bogatym snobem, za jakiego go początkowo uważała. Z całą pewnością warto było poznać go lepiej. Taki mężczyzna zasługiwał na to, by w sądzie reprezentował go ktoś, kto potrafiłby go właściwie ocenić.

Susan zauważyła jego zaskoczoną minę, kiedy spytała, czy nie chciałby na chwilę wejść do niej. Była zadowolona, kiedy zgodził się odprowadzić ją do drzwi. W tej chwili nie liczyło się, że jej zachowanie nie było szczególnie profesjonalne. Wydarzenia wieczoru wprowadziły ją w przygnębienie i nie chciała siedzieć sama, rozpamiętując poniżające słowa Joego. Wystarczył tylko widok eks-męża, a znowu stawała się zagubioną, nieszczęśliwą osobą, jaką była w tym małżeństwie.

Obecność Seba w jej mieszkaniu onieśmieliła ją nagle. Doszło do niej, jak bardzo jej lokum różniło się od jego luksusowej posiadłości. Nie licząc porzrzuconych wszędzie papierów, świadczących o ciężkiej pracy nad sprawą, niewiele było w nim przedmiotów świadczących o charakterze gospodyni. Podczas rozvodu bez oporu zostawiła Joemu wystawny dom, kupiony na jego naleganie, wraz z całą luksusową zawartością, którą nabył, zadłużając ich karty kredytowe do maksimum.

Kiedy spojrzała na swoje skromne otoczenie oczami Seba, uznała, że wydaje się ubogie i żałosne. Wprawdzie co miesiąc wpłacała okrągłą sumkę, by zatrzymać to wynajęte mieszkanie, ale, gdyby nie brak plakatów na ścianach bardziej przypominałoby ono pokój w akademiku. Właściwie służyło tylko do spania, dopóki nie zarysuje się przed nią jakaś przyszłość. Jediną eksponowaną fotografią było stare zdjęcie jej rodziny.

- Chciałam ci podziękować - powiedziała, przekładając stos dokumentów, by zrobić Sebowi miejsce na ka-

napie. Narzuta w żywych kolorach ukrywała mocno wytartą na oparciach tapicerkę.

- Za co? - spytał.

To, że wydawał się szczerze zaskoczony jej słowami, zwiększyło tylko wdzięczność Susan. Usiadła obok niego, zsunęła buty z bolących stóp i spojrzała mu prosto w oczy. Wpadając bezradnie w ich srebrzystą głębię, dostrzegła współczucie - i coś więcej...

- Oczywiście za to, że postawiłeś się Joemu - wyznała gardłowym, pełnym emocji głosem, który ledwo rozpoznała. - Za takie publiczne wsparcie.

Seb wsunął palec pod jej brodę i przechylił jej głowę tak, że nie mogła uniknąć jego płonącego spojrzenia.

- To nic w porównaniu z tym, co chciałbym dla ciebie zrobić.

Obrazy wywołane jego słowami sprawiły, że Susan zrobiło się gorąco. Oddychała szybko, a jej puls skakał gwałtownie. Świadomość, że jej reakcji nie można było uznać za godną profesjonalistki, nie zdusiła pragnienia, by poczuć wargi Seba na swoich. Sprawdzić, czy pod tymi intrygującymi czarnymi rzęsami kryło się coś więcej niż tylko puste obietnice. Pragnęła jednej krótkiej, skradzionej chwili, by nasycić zmysły i poczuć się jak prawdziwa kobieta, a nie jak zimny i logiczny prawnik.

Przypomniała sobie ostatni raz, kiedy jej powieki zamknęły się w oczekiwaniu na pocałunek - i rozczarowanie, kiedy Seb kurtuazyjnie odmówił skorzystania z jej chwilowej słabości. Teraz próbowała oderwać wzrok

od zmysłowej linii jego warg. Nie udało się. Jakby jej umysł po prostu wyłączył się i przekazał ciału kontrolę nad kruchą wolą.

- Oboje wiemy, że to bardzo zły pomysł - mruknęła Susan w ostatniej próbie użycia rozumu.

Ciekawe, czy Sebowi ta sprzeczność między jej słowami a czynami miesza w głowie tak samo, jak jej samej. Podwinęła nogi pod siebie i zarzuciła mu ręce na szyję. Była zadowolona, że nie spróbował się od nich uwolnić. Zamiast tego poczuła, jak zadrżał, i zobaczyła skutki swego dotknięcia w srebrzystych oczach. Ośmielona, przycisnęła wargi do jego ust. Ku swojemu zachwytowi odnalazła wszystko, o czym w skrytości ducha marzyła, gdyż Seb odpowiedział z zapalem.

Nigdy nie myślała, że zwykły pocałunek może przynieść tyle rozkoszy.

Było to jak lot w powietrzu. Myśli o gwałtownym upadku z takiej wysokości zniknęły, liczyła się radość chwili. Z jej gardła wyrwał się jęk, poddała się emocjom.

Susan stopniała w jego objęciach. On posuwał się naprzód powoli i ostrożnie, jakby nic chciał jej spłoszyć ani odepchnąć. Seb był mistrzem w całowaniu - musiała mu to przyznać - i wzbudzał w niej namiętność niepodobną do niczego, co знаła.

Poczuła się piękna jak motyl po raz pierwszy rozpościerający skrzydła w promieniach słońca.

Zniknęło poczucie malej wartości, które zawsze przesładowało ją przy Joem. Nie była niezręczną, młodą

kochanką, ale kobietą świadomą własnej zmysłowości. W ramionach kochającego mężczyzny nie uciekała przed namiętnością, którą jej dawał, ale śmiało się na nią otwierała. Przesunęła dłońmi po jego szyi i rozluźniła mu krawat. Guziki koszuli ustąpiły pod jej szybkimi palcami.

Kiedy sięgnął, by ją powstrzymać, nowo odnaleziona kobieca siła Susan zniknęła jak sen. Łzy napłynęły jej do oczu. To nie zasady rządzące kontaktami między prawnikiem i klientem powstrzymały go od wzięcia jej tu i teraz, jak tego tak rozpaczliwie pragnęła. Nie, powiedziała sobie, zdruzgotana. To, że Seb odsunął się od niej, mogło oznaczać tylko jedno.

Po prostu jej nie chciał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Seb pragnął tej kobiety jak żadnej innej. To, co czuł, nie było zwykłym fizycznym pożądaniem. Bardzo mu zależało na Susan. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, poczuł nagły przypływ opiekuńczych uczuć, jakich dotąd nie wzbudziła w nim żadna kobieta. Nieraz odgrywał rolę bohatera, wykonując tajne misje dla Klubu Teksaskiego, ale nigdy nie czuł potrzeby imponowania kobietom. W jej oczach chciał ujrzeć podziw i szacunek. Niestety, fakt, że broniła go przed oskarżeniem o morderstwo, sprawiał, że było to wyjątkowo trudnym zadaniem.

Kiedy ten pajac, jej były mąż, dał popis wyjątkowego chamstwa w restauracji, Seb z wielkim trudem ograniczył się do jedynie słownego odporu. Najchętniej zobaczyłby, jak wielki, czerwony nos Joego - który najwyraźniej lubił wypić - staje się jeszcze czerwieńszy, a zadowolona z siebie mina niknie pod jego pięścią. Jeśli Joe Wysocki tak zachowywał się publicznie, to jak musiał traktować Susan w czterech ścianach? Sama myśl, że musiała to znosić, sprawiała, że krew uderzała mu do głowy.

Widział ból w wielkich, sarnich oczach Susan i za-

uważył, że w obecności byłego męża skuliła się instynktownie. Seb nie chciał wykorzystywać jej tylko dlatego, że czuła się dzisiaj upokorzona. Zamierzał zaoferować jej coś więcej niż tylko ramię, na którym mogła się wyplakać. Chciał, by pragnęła go równie mocno, jak on jej. Seb uważał się za przyzwoitego człowieka, jednak nie miał ambicji zostania świętym.

Nie był właściwie pewien, co czuje... jeśli nie liczyć wszechogarniającego pożądania. Wiedział tylko że kiedy zaproponował członkom Klubu Teksańskiego ten idiotyczny zakład o kawalerstwo, nie marzył nawet, że w jego życiu może się pojawić tak fenomenalna kobieta - a już na pewno nie w takich okolicznościach. Skoro zachodziła obawa, że następny bal dobroczynny odsiedzi w więzieniu, zamiast go organizować, nie wydawało się uczciwe prosić Susan, by rozważyła jego kandydaturę na życiowego partnera.

Myśl o małżeństwie przychodziła do głowy dużo częściej jego oddanej gospodyni niż jemu. Rosa od lat suszyła mu głowę, by znalazł sobie miłą dziewczynę i ustatkował się. Nigdy nie była specjalnie zachwycona drapieżnymi kobietami, które miały na niego oko. Oceniała je właściwie: bezmyślne ślicznotki, których rozmowa ograniczała się do plotek wyczytanych w miejscowych gazetach, a myśli o przyszłości - do rachowania, jak jego znaczna fortuna ubarwiłaby ich życie. Sebowi przypominały młode poszukiwaczki złota, które lubił jego ojciec, więc nie mógł traktować ich po ważnie. Skromne pochodzenie Susan, jej altruizm i niezależność, czyniły ją kompletnie różną od kobiet

które pojawiały się i znikwały w jego życiu. Był pewien, że Rosie też by się spodobała.

O ile, oczywiście, uda mu się nie dać jej uciec w tej chwili. Zerwała się z kanapy ze łzami w oczach i spojrzała na zegarek.

- Późno już. Lepiej idź do domu.

Seb wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej nadgarstek.

- Chyba źle mnie zrozumiałaś. Na pewno nie zamierzałem cię obrazić - powiedział cicho, sadzając ją sobie na kolanach i pozwalając, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. - Chcę być pewien, że nie czujesz się zmuszana do zrobienia czegoś, czego będziesz później żałować. Nie chcę być jedyną osobą odpowiedzialną za przekroczenie granicy uświęconych stosunków między klientem a prawnikiem. Używałaś jej jako tarczy przeciw mnie, odkąd okazałem zainteresowanie tobą jako kobietą.

Susan przestała wyrywać się z jego uścisku, by zastanowić się chwilę. Oczywiście, miał rację. Nie była wobec niego uczciwa - zresztą wobec siebie też nie.

- Chyba nie muszę przypominać, że nie jestem twoim byłym mężem - dodał cicho Seb. Wytrwale usiłował odczytać wszystkie uczucia w jej oczach. - Ani jakimś draniem, który chce się chwalić kolegom jednonocną przygodą. Susan, jeśli chcesz, żebym został na noc, ty musisz o to poprosić. I musisz być gotowa na to, że zostanę dłużej niż tylko do śniadania.

Susan nie takich słów się spodziewała od mężczyzny, którego opisywano w brukowych gazetach jako nieoprawnego kobieciarza. Jego słowa były szczerze i uczciwe

jak pożądanie lśniąca w jego oczach. Tak cudownie było spotkać mężczyznę, który traktował ją jak równą sobie, a nie jak lalkę, którą można manipulować i kontrolować.

Kierując się impulsem, pochyliła się i pocałowała Seba w policzek.

- To za danie mi możliwości zastanowienia się - wyjaśniła. Dostrzegła rozczarowanie na jego twarzy, gdy usiłował się pogodzić z jej decyzją. - A to - dodała, wsuwając dłonie pod jego koszulę - za to, że pozwoliłeś mi zmienić zdanie.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak śmiała i silna, jak kiedy pod wpływem jej dotyku jęknął głośno. Susan, w przyływie naglej pewności siebie, rozpięła jego koszulę ze zręcznością osoby doskonale znającej sztukę uwodzenia. Jej wargi odnalazły wrażliwe zagłębienie między jego obojczykami. Stamtąd wędrowała pocałunkami wzdłuż szyi i kwadratowej szczęki, której szorstki zarost ocierał jej delikatną skórę.

Po chwili podłoga została zarzucona ubraniami. Żółty zakiet, jedwabny krawat, buty, skarpetki, znaczyły drogę do schludnej sypialni. Odkąd tu zamieszkała, żaden mężczyzna nie leżał na prześcieradłach w fiołki. Jeśli wystrój pokoju był zbyt kobiecy jak na gust Seba, nie zdradził tego ani słowem. Zaniósł ją do łóżka, zerwał narzutę i ułożył Susan na czystej pościeli. Zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć na jej na pół obnażone ciało, jakby patrzył na bezcenny obraz.

Rozbierał ją powoli i bardzo delikatnie. Najpierw jedwabna bluzka. Zatrzymał się, by uczić jej piersi,

ujmując je w dłonie i obsypując pocałunkami. Dopiero potem rozpiął stanik, by móc zachwycać się nimi bez przeszkód.

Kiedy oznajmił, że są „idealne”, Susan poczuła ulgę. Zadowolona, że go nie rozczarowała, uniosła biodra, by ułatwić mu uwolnienie jej ze spódnicy i rajstop. Zanim Seb sięgnął po koronkowe majteczki, myślała, że umrze z rozkoszy. Każda komórka jej ciała drżała niecierpliwie. To, że jego ciało reagowało podobnie, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Było to też bardzo pochlebiające dla kobiety, która nie była pewna, czy umie seksualnie zadowolić mężczyznę.

Czas zwalniał coraz bardziej, a drobniutkie detale stawały się cudownymi, zmysłowymi kąskami, którymi należało się rozkoszować. Susan patrzyła w oszołomieniu, jak Seb zrzuca ubranie.

Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i przypominał jej wspaniałego wojownika, godnego dłuta Michała Anioła. Jednak szybko jej przypomniawszy, że nie jest z kamienia. Ujął jej stopę i zaczął masować ją delikatnie. Susan wzruszyła się do łez. Nigdy wcześniej nie obdarzano jej tak delikatnymi pieszczotami. Nigdy nie dawano jej rozkoszy z taką wprawą.

W rękach Seba czuła się jak cenna figurka z porcelany.

Od stóp przeniósł się powoli na kostki i łydki. Zanim dotarł do ud, Susan jęczała głośno. Czuła tylko dotyk ciał, warg, które ją pochłaniały. Otworzyła przed nim serce, w milczeniu błagając, żeby przestał, chociaż miała nadzieję, że tego nie zrobi.

- Jeszcze nie - powiedział.

Susan zastanawiała się, co będzie, jeśli tam; powstrzymująca namiętność Seba pęknie i fala za niesie ją w miejsca, w których nigdy nie była. Czy wyłoni się z niej odrodzona, jak Afrodyta z piany morskiej?

Seb nie dał jej okazji do zastanawiania się nad tym długo. Całując jej kobieco zaokrąglony brzuch sprawił, że zapomniała, jak Joe z upodobaniem wynajdywał wady ciała, które teraz rozkwitało pod dotykiem innego mężczyzny. Wykrzyknęła, gdy zaczął ssać jej piersi.

Wycałował ją tak dokładnie, że Susan jak nigdy dotąd tęskniła za połączeniem. Zaskoczyło ją, że tak szybko uporał się z zabezpieczeniem - ona sama nie była już w stanie racjonalnie myśleć. Wiedziała, że z czasem doceni jego rozsądek, ale teraz bardziej chciała mieć pewność, że ta krótka zwłoka drażni go tak samo jak ją. Spragniona dowodu własnej władzy nad nim ujęła dłonią jego męskość.

- Widzisz, co ze mną wyprawiasz? - mruknął. Pochylił się nad nią i wyszeptał jej imię niczym zakłęcie.

Jednocześnie Susan wykrzyknęła jego imię ze zdumieniem. Przedtem miała tylko jednego kochanka, nie była więc gotowa na poczucie tak całkowitego wypełnienia.

On tracił już niemal kontrolę, ale jakoś zdołał się opanować.

- Boli cię? - zapytał, patrząc jej uważnie w oczy

jakby się bał, że ona skłamie, by oszczędzić jego uczucia.

Jeszcze nie, chciała odpowiedzieć, podejrzewając, że prawdziwy ból przyjdzie dużo później. Nie była pewna, czy jej biedne serce przeżyje wspomnienie takiej nocy, nie mogła znieść myśli o powrocie do samotnego życia, jakie wiodła, zanim pojawił się Seb.

Jednak jej ciało nie słuchało logiki i nie dawało się uspokoić. Domagało się tego, co w tej chwili było mu oferowane, a było to dużo więcej, niż Susan myślała, że może zająć między mężczyzną i kobietą.

Dotarcie do szczytu było cudowną torturą, gdy każdy ruch doprowadzał ich bliżej do słodkiej ulgi. Tulili się do siebie i razem odpłynęli w ten nieznany wymiar, gdzie dusze są wolne. Pozostawione za nimi ciała wciąż jeszcze drżały, gdy oni cieszyli się powoli opadającym napięciem.

- Trzymaj mnie całą noc - poprosiła Susan, bojąc się, że jeśli zamknie oczy, Seb zniknie. Przytuliła się do niego.

Odgarnął delikatnie kosmyk włosów, który opadł jej na policzek, a wraz z nim wszystkie jej wątpliwości. Ułożył jej włosy na poduszce tak, by przypominały aureolę.

- Nigdzie nie idę - zapewnił.

W każdym razie taką miał nadzieję. Nie chciał myśleć o zbliżającym się procesie, który mógł odebrać mu wolność. Najwyraźniej Susan martwiła się, że sprawa nie idzie najlepiej.

Długo jeszcze leżał, obserwując ją, gdy spała. Mądra,

dowcipna i seksowna - i najwyraźniej przerażona, że znów się zakocha - nie przypominała nikogo, kogo dotąd znał. Miała za sobą trudne dzieciństwo i okropne małżeństwo, a jednak zachowała niewinność, która wzruszała go tak mocno, że z drzeniem ucałował jej policzek. We śnie zmartwienie zniknęło z jej twarzy i wyglądała anielsko spokojnie.

Seb poczuł nagły przyptyw czułości. W jednej chwili zatwardziały kawaler nie pragnął już niczego więcej, niż tylko spędzić resztę życia na poznawaniu tej kobiety i na udowadnianiu jej, że miłość może być jednocześnie czuła i namiętna.

Seb przytulił się do niej i pomyślał, ile może stracić, jeśli sytuacja nie obróci się na jego korzyść. Wiedział, co ryzykuje, gdy przyjmował tajną misję od Klubu Teksańskiego, co teraz nie pozwalało mu przedstawić alibi. A jednak myśl o poświęceniu własnego szczęścia dla słusznej sprawy pewnie nie ogrzeje go w więzieniu.

Objął Susan mocniej i przysiągł, że znajdzie sposób, by ochronić klub, nie poświęcając przy tym siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Susan obudził zapach kawy i smażonego bekonu. Sebnie tylko, jak obiecał, został na śniadanie, ale najwyraźniej sam je przygotowywał. Musiał pójść po zakupy, kiedy spała, bo w lodówce miała przecież tylko pół butelki mleka i spleśniały chleb. Wzruszyła ją jego troskliwość. Któż by zgadł, że milioner umie gotować? Znakomity w kuchni i w sypialni...

Susan dotąd niewiele razy miała do czynienia z dobrym seksem, więc teraz rozkoszowała się wspomnieniem tak wspaniałego. To było niezwykle przeżycie. Samo wspomnienie wystarczyło, by westchnęła, znowu tęskniąc za dotykiem Seba. Matka co prawda zapewniała, że to nie wystarczy jako podstawa małżeństwa, ale Susan była przekonana, że taka fizyczna rozkosz może na pewno wspomóc związek w trudnych chwilach.

Wgłębienie obok niej na poduszce było słodkim dowodem na to, że nie obudziła się z pięknego snu. Susan przyciągnęła poduszkę bliżej, by poczuć męski zapach. Szkoda, że nie można go zamknąć w butelce. Wtedy miałyby zawsze coś, co by jej przypominało o Sebie, kiedy dla niego ona będzie tylko odległym wspomnie-

niem. Kiedy wróci do swojego wspaniałego życia w luksusie. Po uniewinnieniu...

Albo kiedy będzie odsiadywał długi wyrok za zbrodnię, której z całą pewnością nie popełnił. Zbrodnię, za którą może zapłacić więzieniem tylko dlatego że ona nie stanęła w sądzie na wysokości zadania.

Litość nad sobą natychmiast ustąpiła miejsca panice. A jeśli nie zdoła dowieść, że jest niewinny? Ostatnie dwie ławy przysięgłych, przed jakimi stawała, nie okazały przychylności jej klientom, a w tej akurat sprawie ma jeszcze mniej dowodów. Wiedziała, że jej życie stanie się piekłem, jeśli zawiedzie tego mężczyznę. Nie była pewna, czy mogłaby w ogóle wstać z łóżka, gdyby Seb zniknął z jej życia, z jakiegokolwiek powodu.

Naciągnęła poduszkę na twarz, by jakoś uciszyć złe myśli na wypadek, gdyby przypadkiem zyskały głos i dotarły do uszu Seba. Tylko mu teraz brakowało wiadomości, że jego adwokat nie radzi sobie sam ze sobą. To nie wzbudza zaufania w klientach.

- Co ja narobiłam? - wymamrotała w poduszkę, po czym walnęła ją ze złością.

- Jesteś głodna, śpiochu? - rozległ się od drzwi głęboki, seksowny głos.

Stal w nich półnagi Seb.

- Mhm - potwierdziła, zakrywając się prześcieradłem i siadając na łóżku. - Jak już nasycę swój głód, to może zjemy śniadanie?

- Jesteś niepoprawna - odparł z leniwym uśmiechem.

- Nie znałem pani od tej strony, pani mecenas. Musi pani jednak spróbować tej uczyty, którą przygotowałem w

kuchni, a potem chętnie poznam bliżej tę stronę pani osobowości.

Susan uśmiechnęła się figlarnie i opuściła prześcieradło powoli, z wprawą wytrawnej striptizerki.

- Tę stronę? - spytała. Czuła się jak podniecająca i wyzwolona kobieta, a nie jak stateczna, skromna -i nudna? - Susan. Skąd się wzięła ta rozpustnica, było dla niej wielką tajemnicą, ale sądząc po reakcji Seba, zdecydowanie powinna sprowadzać ją częściej.

- No cóż - stwierdził, marszcząc brwi, jakby naprawdę się nad tym zastanawiał. - Biorąc pod uwagę, że masz mikrofalówkę i można odgrzać moją ucztę, głosuję za śniadaniem w łóżku.

Następnie wykonał wielki skok do łóżka, powitany dziewczęcym chichotem. Susan od tak dawna nie słyszała siebie chichoczącej, że niemal tego nie rozpoznała. Była pewna, że żadna kobieta nie może czuć się oniesmielona, kiedy jej partner potrafi zrobić z seksu zabawę - i to bardzo, bardzo dobrą. Między śmiechem a okrzykami namiętności była pewna, że sąsiedzi zastanawiają się, kto się wprowadził na miejsce skromnej prawniczki, która mieszkała obok.

Kiedy tylko sama Susan się tego dowie, na pewno da im znać.

Śniadanie, nawet odgrzane w mikrofalówce, było wspaniałe. Susan nie potrafiła powiedzieć, czy jedzenie kiedykolwiek smakowało jej bardziej, a nawet czy kiedykolwiek miała większy apetyt na życie. Kiedy wyznała to Sebowi, nagle spoważniał.

- A co powiesz na moją kuchnię codziennie? - spytał nagle.

Na samą myśl, że mógłby jej się oświadczyć, Susan zakręciło się w głowie, a jej dłonie zaczęły drżeć. Gorączkowo łapiąc powietrze, odrzuciła tę możliwość jako całkowicie bezsensowną. Nawet nie licząc tego, że znali się bardzo krótko, nie mogła sobie wyobrazić siebie wśród tych krezusów, wśród których on się obracał. Nie mówiąc już o tym, że najbliższą przyszłość Seba wyznaczało oskarżenie o morderstwo.

Sięgnęła po ostatni kawałek bekonu i starała się mówić beztrzesko, mimo głośnego bicia serca.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Susan, chcę, żebyś się do mnie wprowadziła - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy.

Sięgnął przez stół i ujął jej obie dłonie. Przeszył ją dreszcz.

- Mówisz poważnie? - zdołała spytać bez zakrztuszenia się. Zdumiała ją siła dłoni, które pieściły jej ręce. I ich delikatność.

- Mówię poważnie - zapewnił. Unieruchomił ją spojrzeniem tak intensywnym i rozpalonym, że jej puls przyspieszył jak szalony. W jego oczach nie było zwykłych iskierek. Nic w jego zachowaniu nie pozwalało przypuszczać, że żartował. - Posłuchaj - ciągnął. - Twoje mieszkanie jest urocze, ale wydaje się trochę... ciasne dla nas dwojga. Na pewno w moim domu znajdzie się pokój czy dwa, z których dałoby się zrobić gabinet na wszystkie twoje dokumenty. I obiecuję, że będę cię dobrze karmić. Przecież mówiłaś, że smakuje

ci to, co gotuję, prawda? A Rosa jest jeszcze lepsza ode mnie.

Susan zakręciło się w głowie. Dopiero niedawno odzyskała wolność i nie była pewna, czy już chce z niej rezygnować. Nie dość, że znali się niezbyt długo, to powinna dbać o swoją zawodową reputację. Nie mówiąc już o swoim sercu. Poza tym wychowano ją w przekonaniu, że nie liczy się mieszkanie razem bez zawierania trwałego związku, w jakim żyli jej rodzice przez trzydzieści osiem lat. Z drugiej strony uczono ją też, że rozwody są niewłaściwe. I seks przedmałżeński. Ale nie mogła się zmusić, by choć trochę żałować tego, co między nimi zaszło.

Z braku lepszego powodu do odmowy wykrztusiła:

- A co ludzie pomyślą?

- A kogo to obchodzi? - odparował Seb z tą obojętnością na opinię ogółu, która pomogła mu odnieść tak wielki sukces w interesach. - Ja chcę wiedzieć, co ty myślisz.

Gdy Susan patrzyła w twarz mężczyzny, który sprawił, że czuła się pożądana i uwielbiana jak nigdy, obudziła się w niej nadzieja. Czuła się jak ptak widzący, że drzwiczki jego klatki otwierają się szeroko. A jeśli ptak, jak mitologiczny Ikar, polecą za blisko słońca, spali sobie skrzydła i spadnie, to jednak na zawsze pozostanie świadomością, że próbowało się wzlecieć do nieba.

- Myślę, że zwariowałaś - wyznała szczerze.

- Bo to prawda - zapewnił Sebastian, delikatnie pieścąc jej dłonie i przyciągając do swego policzka,

szorstkiego od porannego zarostu. - Zwariowałem na twoim punkcie.

Te słowa działały jak balsam na poranioną duszę, wciąż nieufną wobec nowego związku. Doświadczenie nauczyło Susan ostrożności. Dała się oczarować masce, którą Joe pokazywał jej i reszcie świata, gdy się do niej zalecał. Dopiero kiedy miała na palcu obrączkę, odkryła, że pod maską kryje się istota okrutna i spragniona władzy. Była rozdarta między strachem przed popełnieniem kolejnego fatalnego błędu a pragnieniem, by dać miłości jeszcze jedną szansę. Miała nadzieję, że zanim skoczy przed siebie na oślep, zdąży rozciągnąć siatkę ratunkową - jeżeli w sprawach serca w ogóle istniały takie siatki.

- Podejrzewam, że wtedy byłoby dużo łatwiej razem pracować - przyznała. - Nie jest łatwo cię złapać, a tak miałabym przynajmniej pewność, że się zobaczymy rano i wieczorem. Nie musiałabym cały czas za tobą biegać. Gdybyśmy mieszkali razem, pewnie miałabym lepszy dostęp do potrzebnych informacji.

Uśmiech, który rozlał się na twarzy Seba, był szeroki i szczery. Sugestia Susan, że stan ten byłby tymczasowy i wynikałby z konieczności pracy nad jego sprawą, wcale nie zmniejszyła jego jawnej radości z jej ostrożnej zgody.

- Oczywiście chciałabym zatrzymać swoje mieszkanie - dodała, by nie rezygnować ze swojej bezpiecznej przystani na wypadek, gdyby im nie wyszło.

- Jak pani uważa, pani mecenas - zgodził się Sebastian i pocałował ją tak, że zapomniała o wszystkim.

Susan, widząc jego pośpiech w okazywaniu, jak bardzo chce się z nią związać, miała wrażenie, że martwił się, iż ona zmieni zdanie, jeśli da jej więcej czasu do namysłu.

- Pomogę ci się spakować - oznajmił. Złapał za telefon i wydał dyspozycje, zanim zdążyła zaprotestować.

Przeprowadzka do domu Seba miała w sobie coś z deja vu. Chociaż Susan starała się o tym nie pamiętać, to jego przejęcie kontroli nad wszystkim przypominało jej sposób, w jaki Joe zapędził ją do ołtarza. Pocieszające było to, że jeśli tym razem pójdzie źle, konieczność rozwodu nie przeszkodzi jej wyprowadzić się, kiedy tylko zechce.

I, o dziwo, ta myśl ją zasmucała, zamiast uspokajać.

Wprowadzanie się do milionera przyniosło pewne korzyści. Większość posiadanych rzeczy poświęciła podczas rozwodu, byle tylko zadowolić Joego i pozbyć się go jak najszybciej. Niewiele posiadała. Firma przeprowadzkowa, którą Seb wynajął przed pójściem do pracy, błyskawicznie zapakowała jej skromny dobytek. Po południu była już w posiadłości Seba. Dopiero kiedy sama stanęła przed drzwiami, zrozumiała z pełną powagą, co właściwie zrobiła.

Dała sobie dzień wolny, by wprowadzić w życie to impulsywne postanowienie, i ubrała się w strój odpowiedni do przeprowadzki. W wytartych dżinsach i białej podkoszulce zastanawiała się, czy zapukać do drzwi swojego nowego domu, czy zwyczajnie wejść do środ-

ka. Może wezmą ją za domokrażcę i przegonią, zanim zdąży się wytłumaczyć? I czy w ogóle będzie mogła dobrze się czuć w domu, gdzie jest więcej pokoi niż w całej jej kamienicy?

Była już gotowa do ucieczki, gdy drzwi otworzyła starsza Latynoska. Jej czarne włosy przetykała siwizna, a ciemne oczy uśmiechnęły się na powitanie. Susan od razu poczuła się lepiej.

- Musisz być Susan - powiedziała kobieta, obejmując ją od stóp do głów spojrzeniem, któremu z całą pewnością nic nie umykało. - Wejdz, wejdz. Czekam na ciebie.

Susan w myślach podziękowała Sebowi za to, że uprzedził służbę o jej przybyciu. Nieważne, że pewniej była brzydsza i bardziej niepozorna niż jego zwykłe przyjaciółki - czuła się niemal uspokojona. Miała wrażenie, jakby przysłała do domu.

- Pewnie jesteś okropnie zmęczona - ciągnęła kobieta, gestem zachęcając ją do wejścia. Kiedy Susan znalazła się w środku, kobieta natychmiast podała jej rękę. - Jestem Rosa.

Susan od razu ją polubiła. Pokryte odciskami dłonie i ich mocny uścisk przypomniały jej matkę. Po angielsku mówiła znakomicie.

- Seb dużo o tobie opowiadał - powiedziała Susan, przypominając sobie, jak się bał, że będzie niezadowolona, jeśli zostawi bałagan po kolacji. Teraz rozumiała, dlaczego.

- Jest dla mnie jak syn - oświadczyła Rosa.

Jej słowa nie zabrzmiały wprawdzie jak ostrzeżenie,

ale Susan podejrzewała, że ta skromna, przypominająca babcię gospodyni zamieniłaby się w tygrysicę, gdyby ktoś zagroził jej młodemu.

- Ty jesteś adwokatem, który oczyści imię mojego Sebbiego, prawda? - spytała Rosa, przyglądając się podejrzliwie nowej domownicy.

Susan uśmiechnęła się, zastanawiając się, jak zareagowałby Seb, słysząc to dziecięce zdrobienie w jej ustach. Wiedziała, że raczej nie wygląda na adwokata. Miała nadzieję, że Rosa nie uzna jej za jakąś poszukiwaczkę złota, która zamierza obłowić się kosztem klienta.

- Zapewniam, że zrobię, co tylko w mojej mocy - odpowiedziała. - Gdybym mogła dostać jeden pokój na biuro, póki tu jestem, od razu zabiorę się do pracy.

Sądząc po minie Rosy, gospodyni musiała pomyśleć, że Seb znalazł Susan na jakiejś prawniczej wyprzedazy. Susan pośpieszyła więc z wyjaśnieniami.

- Nie martw się. Nie będę się plątać pod nogami. Mam biuro w mieście, ale zamierzam przynosić dużo pracy do domu i wolałabym nie biegać tam i z powrotem.

Rosa wyglądała na zadowoloną.

- Wyglądasz mi na rozsądną dziewczynę - oznajmiła. - Nie jak te pannice z wyższych sfer, które chcą, żeby je obskakiwać od rana do wieczora i podawać kawior do buzi. Powinnaś się nadać dla Sebbiego.

Susan uznała, że gospodyni chodzi o jej usługi jako adwokata, chociaż do końca nie była pewna. W każdym razie komplement był miły.

- Kolacja będzie gotowa o siódmej - ciągnęła Rosa rzeczowo. - Seb powinien już wtedy być w domu chyba że tobie powiedział co innego.

Susan pokręciła głową, zadowolona, że nie ma informacji mogących popsuć plany Rosy.

- No to idź na górę, wybierz sobie tyle pokoi, ile tylko zechcesz, i rozgość się. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to daj znać.

Susan ruszyła w stronę schodów, ale nie zdążyła do nich dojść.

- Wierzysz, że jest niewinny, prawda? - zapytała Rosa prosto z mostu.

Susan nie wahała się odpowiedzieć z równą szczerością.

- Gdybym nie wierzyła, nie podjęłabym się obrony. Ale udowodnić to ludziom, którzy nie znają go tak dobrze jak my, może być trudniej, niż chciałabym sądzić.

Starsza kobieta przeżegnała się, by wezwać siły wyższe na pomoc niesłusznie oskarżonym.

- Pokładam wiarę w Bogu - oznajmiła, wskazując do góry. - I w tobie.

Susan pocieszyły słowa Rosy. Miała desperacką nadzieję, że zdoła spełnić oczekiwania kobiety. Z nową determinacją, przyrzekła sobie, że przejrzy jeszcze raz wszystkie dokumenty, by sprawdzić, czy nie przegapiła przypadkiem jakiegoś szczegółu, który mógłby wskazać na prawdziwego mordercę. Jednak przed odejściem Rosa zadała jej jeszcze jedno pytanie, które kazało Susan zastanowić się nad motywami gospodyni.

- Co sądzisz o dzieciach?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Susan nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

Ani bardziej przerażona.

Wieczory i noce spędzała w towarzystwie mężczyzny, który w jednej chwili ją rozśmieszał, a w drugiej sprawiał, że krzyczała z rozkoszy. W łóżku uczył ją rzeczy, które jej matkę przyprawiłyby o rumieniec wstydu, a jednocześnie sprawiał, że czuła się jak najbardziej pożądana, najbardziej namiętna kobieta na świecie. Jego czułość nie znikwała, gdy opuszczali sypialnię, i to znaczyło dla niej więcej, niż mogła wyrazić słowami. Starał się okazać, że ją ceni, słuchał z uwagą jej słów, jakby były ważne i fascynujące. No i codziennie przynosił jej kwiaty i wkładał liściki do teczki.

Susan była wdzięczna, że Seb nie domagał się niczego więcej niż mieszkania razem. W ten sposób miała znakomitą okazję obserwowania, czy nie ukrywa swojej drugiej twarzy, którą Joe tak umiejętnie skrywał aż do ślubu. Ku jej radości Seb, mimo wielkiego oddania pracy, po powrocie do domu odprężał się i odpoczywał. Twierdził, że już dawno nauczył się oddzielać pracę od prywatnego życia - z obawy, że upodobni się do ojca, którego nie znosił.

Susan oddzielanie pracy od prywatnego życia szło dużo trudniej. Jej noce wypełniało szczęście, a dni notatki prawne, rosnące stosy dokumentów i trudny proces wysyłania pozwów do wszystkich osób, które mogły w jakiś sposób pomóc oczyścić imię Seba, gdyby ława przysięgłych zdecydowała jednak, że jest winny. Było to męczące i czasochłonne, a w dodatku ujawniło się wyjątkowo niewiele dowodów. W zasadzie udało jej się głównie stworzyć kilometrową listę świadków, którzy z ochotą potwierdziliby, że Seb był idealnym szefem, filantropem i bohaterem od czasów służby w wojsku. Niestety, te świadectwa niewiele znaczyły wobec dowodów, jakie przeciw niemu zgromadzono.

Nadal nie miała jego ugruntowanego alibi na noc morderstwa. Początkowe uniki zamieniły się w kategoryczną odmowę wyjaśnień. Nie mogła go przekonać, że ta informacja może mieć decydujący wpływ na zapewnienie mu wolności. Bardzo ją to niepokoiło.

Poza tym z ulgą się przekonała, że twierdzenia Doriana o stosunku pracowników do Sebastiana były kompletnie fałszywe. Niezadowolonych było niewielu, i to na pewno świadczyło dobrze o jego stylu zarządzania. Ale z drugiej strony utrudniało znalezienie motywu, jakim ktoś mógł się kierować, by go pogrążyć. Wszystkie potencjalne tropy kończyły się w ślepej uliczce. Susan z każdym dniem czuła się bardziej sfrustrowana.

Gdy bardziej zbliżyła się do Seba, podwoiła wysiłki, by oczyścić go z zarzutów. Głównym dowodem pro-

kuratury był e-mail, rzekomo wysłany przez samego Seba, w którym dawał on upust swemu oburzeniu, odkryw-
szy, iż Eric defraudował pieniądze firmy; groził nawet
zabiciem oszusta. Seb sucho zauważył, że ze strony szefa
wielkiej międzynarodowej firmy pisanie takich listów
byłoby niezbyt rozsądne, ale policja zignorowała tę uwa-
gę. Co gorsza, dowody wiążące Seba ze zdefraudowa-
nymi pieniędzmi odkrył w jego własnym biurze wynają-
ty przez niego samego prywatny detektyw Robert Cole.

Dowody te nie były wprawdzie jednoznaczne, ale
bardzo kompromitujące. Wyroki skazujące zapadały już
na podstawie znacznie słabszych dowodów. Susan wie-
działa, że jeśli szybko czegoś nie znajdą, stawią się na
procesie uzbrojeni tylko we własną odwagę i nie-
kończącą się listę świadków chwających dobry charakter
Seba. Kiedy Seb zaproponował daleko idącą pomoc ze
strony swojego biura prawnego, przyjęła to z wdzięczno-
ścią. Zaszczycem byłoby być wyłącznym reprezentantem
klienta, ale stawka była zbyt wysoka, by ulec niemądrej
dumie wbrew rozsądkowi. Sebowi chyba ulżyło, że się
nie sprzeciwiła. Ann, zagrzebana w biurze po uszy w
papierach, poparła ją gorąco.

- Kiedy się rozeszło, że bronisz Sebastiana Wes-
cotta, mamy więcej klientów, niż możemy przyjąć -
raportowała z zadowoleniem przez telefon.

- Obawiam się, że będą musieli poczekać, aż upo-
ramy się z tą sprawą - westchnęła Susan.

- Wróć. - Ann wydawała się o tym przekonana, ale
Susan nie była taka pewna.

- Tylko jeśli wygramy.

Podtekst tego stwierdzenia zawisł w powietrzu. Kiedy Ann znowu się odezwała, mówiła dużo poważniej.

- Posłuchaj, w tej chwili nasza wspólna sytuacja finansowa nie martwi mnie nawet w połowie tak bardzo, jak twój stan ducha. Przestań udawać i odpowiedz szczerze: jak się czujesz?

- Cudownie - przyznała Susan dziewczęcym tonem, który pojawiał się jako pierwszy objaw poważnego zakochania. - I okropnie - dodała po chwili, nie ukrywając gwałtownych zmian nastroju i uczuć, od niewysłowionego szczęścia do paraliżującej paniki.

- Nareszcie znalazłam wymarzonego mężczyznę, ale znalazł się w tarapatkach i bardzo się boję, że nic nie zdołam zrobić, by nie wpakowali go do więzienia za coś, czego z całą pewnością nie zrobił.

Gorące zapewnienia Ann, że miłość wszystkiemu da radę i że wszystko się w końcu ułoży, niespecjalnie podniosły ją na duchu. Rosa też to powtarzała. Lojalna gospodyni Seba dodawała jeszcze modlitwy.

Podczas swojego krótkiego pobytu w posiadłości Seba Susan nauczyła się szanować Rosę i polubiła jej towarzystwo. Znakomicie gotowała, a poza tym była istną kopalnią informacji. Była szczerą i wygadana. Duże wrażenie zrobiło na niej naleganie Susan, że pomoże w przygotowaniu kolacji, ile razy będzie miała czas. Jak Seb się spodziewał, Rosie spodobało się pochodzenie i bezpretensjonalność Susan.

- Jak na adwokata, nieźle sobie radzisz w kuchni

- zauważyła. -I - dodała, biorąc deseczkę do krojenia - na pewno lepiej mieć w domu ciebie niż tego całego Doriana.

Rosa wypowiedziała to imię z pogardliwym parsknięciem. Susan zastanawiała się, co takiego zrobił. Wkrótce dowiedziała się na ten temat więcej, gdy gospodyni z jednakowym zapalem pastwiła się nad cebulą i charakterem Doriana. Kiedy ten po raz pierwszy przyjechał do miasta, Seb pozwolił mu zamieszkać u siebie, póki nie znajdzie sobie jakiegoś lokum. Według Rosy Dorian już po tygodniu zrobił się nieznośny, a jego pobyt pobił rekordy długości.

Susan nie odważyła się spytać bardzo religijnej Rosy, co sądzi o jej układzie z Sebem. Rosa nigdy o tym nie wspominała, ale Susan podejrzewała, że jej poglądy na tę sprawę nie różnią się od zapatrywań jej rodziców. A ci ciągnęli swoją rozhukaną gromadkę co niedziela do kościoła nie po to, żeby dać dzieciom okazję do wystrojenia się.

Susan obierała ziemniaki, odzywając się rzadko.

- Myślał sobie, że będę spełniać każde jego życzenie, ot co - Rosa ciągnęła tyradę na temat przyrodniego brata Seba. - Zachowywał się tak, jakby miał prawo do wszystkiego, na co Sebastian pracował całe życie, tylko dlatego, że jego tatuś nie mógł przejść spokojnie koło żadnej kobiety. Przyjrzyj się dobrze, a zobaczysz w jego oczach zawiść, która go spala. Mówię ci, on już się widzi w roli pana na włościach. Powtarzałam Sebastianowi, że nie ma żadnego obowiązku płacić za błędy ojca, ale ten chłopak wcale mnie nie słucha, i to od małego. Jest upar-

ty, ale nie znajdziesz innego o lepszym sercu. Jakaś kobieta będzie z niego kiedyś miała znakomitego męża.

Susan zignorowała znaczące spojrzenie Rosy i udała, że cała jest skupiona na rosnącym stosie obierek. Gospodyni była subtelna jak słoń w składzie porcelany. Jednak Susan nie mogła jej nie lubić. Sama też szybko straciła złudzenia co do Doriana, ale nie mogła sobie wyobrazić, co takiego zrobił, że osoba o tak czułym sercu jak Rosa tak go nie cierpi.

- Jak tylko ta sprawa się skończy i Seb będzie uniewinniony, pewnie zaczniecie robić plany. Mam nadzieję, że dzieci też się w nich znajdą.

Obieraczka wpadła ze szczękiem do zlewu. Zarumieniona Susan wymamrotała coś o tym, że gorąco jej szkodzi, i szybko wybiegła z kuchni.

Posiadłość Wescotta mieniła się kolorami wiosny. Kiedy Susan wyszła na spacer, by uporządkować myśli, najbardziej oczarowały ją skromne jabłonki. Przypominały starsze damy, które przez większość roku były sztywne i surowe, a na Wielkanoc nakładały różowe czepki, usiłując się wzajemnie zaćmić. Niedługo silny wiatr pozbawi je całego przepychu, ale na razie odzyskały splendor młodości.

Kiedy Susan szła przez dobrze utrzymane tereny, trzymając Seba za rękę, poczuła spokój, niezwykle uczucie w jej gorączkowym życiu. Było już na tyle ciepło, że w grubszej kurtce można się było obejść bez swetra. Szybko odkryła, że przyzwyczać się do po-

dobnego życia było dużo łatwiej, niż się spodziewała. Przez sześć dni w tygodniu Rosa przygotowywała pyszne posiłki, a kiedy miała wolne, Seb z zapalem piekł mięso na grillu. Susan protestowała, że przybiera na wadze, ale nigdy w życiu nie wyglądała pięknie.

Odkryła, że z niecierpliwością wygląda wieczora, kiedy Seb wracał z pracy i mogła się z nim podzielić wrażeniami z całego dnia. Codzienne spacerunki i wybieżki pozwalały się odprężyć. Susan nie wiedziała, że związek może być tak cudowny, tak spełniony. Gdyby nie to potworne oskarżenie, które wisiało nad nimi jak miecz Damoklesa, życie byłoby idealne.

Nie chciała poruszać żadnego tematu, który zniszczyłby idylliczny nastrój, ale nie było sensu odkładać tego, co nieuniknione. Tego dnia rozmawiała z przyjaciółką w biurze prokuratora okręgowego. Dowiedziała się, że chociaż dowody przeciw jej klientowi nie były niepodważalne, to te poszlaki powinny wystarczyć, by sędzia zarządził rozprawę. Susan czuła, że jeśli Seb nie odpowie wyraźnie na pytanie, co robił tej fatalnej nocy, nie ma nadziei na oddalenie sprawy. Ciągłe podkreślał swą wiarę w jej umiejętności, ale może ta ostatnia informacja ostudzi jego ślepy optymizm.

Sprowadziła Seba ze ścieżki na malowniczo ustawioną ławeczkę.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła, gdy usiadł obok niej. - Posłuchaj mnie. Wiem, wierzysz, że nie mogą cię skazać na podstawie poszlak i skoro jesteś niewinny, sprawiedliwość automatycznie zatriumfuje.

Przykro mi, że muszę ci to uświadomić, ale musisz przestać się łudzić. Otwarcie mówiąc, sprawa wygląda źle. Nie licząc tego wątpliwego e-maila wysłanego w twoim imieniu, ujawnienie faktu, że odprowadzono pieniądze na prywatne konto założone na twoje nazwisko, wystarczy, żeby sprawa trafiła na wokandę. Seba nie przekonały jej wywody.

- Czy nikt nie dostrzega, że ktoś mnie wrabia? Nie sądzisz, że sam fakt, że to mój detektyw znalazł te informacje, czyni je podejrzanymi?

- Nieważne, co ja myślę - upierała się. Starła się, jak mogła, uświadomić mu powagę sytuacji. - Z tego, co liczy się w tej chwili, jedynym, co mogłoby wpłynąć na ławę przysięgłych, jest potwierdzone alibi na noc morderstwa. Musisz mi w tym pomóc. Powiedziałeś tylko, że wyjechałeś z miasta. Musisz mi powiedzieć, gdzie właściwie byłeś i co robiłeś.

Tak, jak się spodziewała, Seb pozostał głuchy na jej prośbę. Jego oczy posmutniały, a mięśnie naprężyły się. Odpowiedział w ten znany jej, wymijający sposób, jak zawsze, gdy stawiała to pytanie.

- Już ci powiedziałem, że nie wolno mi mówić o tej nocy.

- Dlaczego? - nie wytrzymała Susan. Sama była już zmęczona tymi zagadkami, więc wołała nie wyobrażać sobie, co o nich pomyśli ława przysięgłych. - Cóż to za straszna tajemnica, że trzeba jej dochować nawet kosztem więzienia? Jako twój adwokat jestem związana tajemnicą zawodową i muszę zachować w sekrecie wszystko, co mi powiesz. Wiesz, że nie zrobię nic, co by

zaszkodziło twojej sprawie. A jako kochanka muszę ci wyznać, że nie podobają mi się te tajemnice między nami.

- Mnie też nie - odparł Seb ze złością. - A jeszcze bardziej nie podoba mi się twój brak zaufania.

- Jesteś niesprawiedliwy - zaprzeczyła Susan. - Przecież to najwyraźniej ty mi nie ufasz.

Napięcie rosło. Nie mogli już dłużej omijać tego tematu, a żadne z nich nie chciało wycofać się z ich pierwszej kłótni pokonane. Słońce zachodziło. Niebo pociemniało i wokół nich zapadał zmierzch.

- Nie sądzisz, że gdybym ci nie ufał, to nie wziąłbym cię na głównego adwokata? Mógłbym przecież wynająć każdego prawnika w Teksasie.

To trochę rozbroiło Susan. Była naprawdę wdzięczna za możliwość reprezentowania go, ale nie do tego stopnia, by pozwolić mu lekceważyć potrzebę ujawnienia wszystkich faktów. Jego zeznanie było najważniejsze. Dla ławy przysięgłych odmowa wyjaśnienia byłaby równoznaczna z przyznaniem się do winy.

- Cokolwiek stało się tej nocy, wolę myśleć, że razem sobie z tym poradzimy. Proszę tylko, żebyś zaufał nam... mnie. - Nie można było zignorować intensywności jej uczuć. Równie dobrze mogłaby podać mu swoje serce na wyciągniętej dłoni.

Sebastian przeciągnął palcami po włosach.

- A może ty zaufałaśbyś mnie? - Jego głos był nie mniej zmartwiony. - Nie możesz uwierzyć, że są rzeczy, dla których warto poświęcić własną wolność.

A może zaczynasz wątpić w moją niewinność, pani mienas?

Susan nie odpowiedziała mu od razu. Nie wierzyła, że mężczyzna, w którym była coraz bardziej zakochana, był zdolny do morderstwa z zimną krwią. Jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego tak kategorycznie odmawia dostarczenia własnego alibi. Różne myśli przychodziły jej do głowy. Żadna z nich nie pomagała sprawie - ani ich związkowi.

Właśnie miała mu to powiedzieć, kiedy sprawdziły się jej najgorsze przeczucia.

Przed dom zajechał radiowóz.

Chwilę później podszedł do nich policjant.

- Przepraszam, że przerywam wieczór, panie Westcott, ale musi pan pofatygować się na posterunek i odpowiedzieć jeszcze na kilka pytań.

- Dlaczego? - wtrąciła się natychmiast Susan. - Jako jego адвокат chciałabym wiedzieć, co jest tak pilnego, że nie mogło poczekać do rana.

Policjant pokręcił głową.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że pojawiły się nowe dowody.

Susan mocno uścisnęła dłoń Seba. Jej wątpliwości nie miały znaczenia, w sądzie musieli tworzyć zjednoczony front.

- Nie martw się - zapewniła go odważnie, choć z leciutkim uśmiechem. - Nie będziesz sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Susan miała erotyczny sen po źle przespanej nocy. Zbyt łatwo byłoby obwiniać o to granatową atłasową pościel, która przypominała jej nieobecnego kochanka. Jednak to nie pościel nie dawała jej spać całą noc. Zabawne, że w tak krótkim czasie przyzwyczała się do spania z Sebem i teraz zaśnięcie bez niego było prawie niemożliwe. Atłasowa poduszka nie zastąpi ciepłego ciała.

Zeszłego wieczora pojechała z nim na posterunek i została przez całe przesłuchanie. I dobrze, że tak zrobiła. Był wściekły, że zgarnięto go jak jakiegoś pospolitego złodziejaska, więc nie miał nastroju na formułowanie odpowiedzi w sposób taktowny i uprzejmy. Co chwila ponosił go temperament.

Susan z największym trudem go uspokoiła. Wybór czasu i nieprzyjazne zachowanie policjantów były najwyraźniej świadomie zastosowaną taktyką, mającą sprowokować jej klienta. Zamarła, kiedy Sebastian odwarknął policjantowi, że to, gdzie był w noc morderstwa, to nie jego cholerny interes. Dobrze, że ona czuwała, bo pewnie nie obeszłoby się bez oskarżenia o słowne znieważenie policjanta.

Jego agresywna postawa utwierdziła policję w prze-

konaniu, że jest niebezpieczny. Był tak wściekły, że po skończeniu przesłuchania odmówił powrotu do domu z Susan. Oznajmił, że musi pobyć sam i pomyśleć. Postanowił zajrzeć do biura i nie chciał słuchać o jej pomocy. Musiał po raz kolejny sprawdzić dokumenty i spróbować odkryć, jakim cudem informacje o operacjach na prywatnym koncie, którego nie zakładał, zostały zapisane w jego komputerze. Musi znaleźć jakieś wyjaśnienie.

Susan miała świadomość, że kiedy Seb jest w takim nastroju, nie należy się z nim sprzeczać. Zamiast tego wróciła do domu, położyła się i płakała w pustym łóżku, póki nie zasnęła.

Ale w tej chwili nic już nie miało znaczenia. Mężczyzna ze snu pokrywał jej kark delikatnymi pocałunkami, aż dostała gęsiej skórki. Susan bała się poruszyć, by sen nie uciekł. Jej odważny kochanek szybko pozbył się wszystkiego, co ją okrywało, i zaczął obsypywać pocałunkami jej nagie plecy. Odkąd Susan wprowadziła się do Seba, zaczęła sypiać nago. Sen był tak rzeczywisty, że miała wrażenie, iż czuje w powietrzu zapach Seba.

Delikatnie rozsunął jej nogi. Magiczne dłonie masowały jej pośladki. Susan, zagubiona w rozkoszy, jęknęła głośno.

Cichy szept zachęcił ją, by poddała się rozkoszy. Wtuliła się mocniej w poduszkę i wykrzyknęła imię Seba, jakby miała nadzieję przywołać go, przenieść ze świata snów do rzeczywistości.

- Jestem tutaj.

Głos wydawał się rzeczywisty. Zaskoczył ją i podniosła głowę z poduszki. Zamrugła i uniosła się na łokciach. Trudno było uwierzyć oczom. Seb był przy niej. Nagi i równie podniecony jak ona.

- Bardzo dobrze, że nie wykrzyknęłaś innego imienia - zauważył.

Jego srebrne oczy błyszczały tajemniczo.

Susan miała ochotę zadać mu milion pytań, ale w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć ani jednego. Jej ciało błagało o spełnienie. Sebowi także najwyraźniej nie spieszyło się do wyjaśnień. Był zbyt skupiony na nagiej kobiecie u swego boku.

Susan chwyciła się prętów miedzianego wezgłowia łóżka i zachęciła go, by podzielił jej rozkosz. Nie trzeba go było długo prosić. Jęknęła, gdy opuścił się na nią i stali się jednością.

Nigdy nie mogła się nadziwić, że ciała i dusze mogą się złączyć tak kompletnie.

Chwilę później Sebastian zsunął się z niej ostrożnie i pocałował z taką czułością, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Kocham cię - powiedział tylko.

Poczuła głębokie wzruszenie. Objęła jego szerokie ramiona, a ich serca zdawały się bić jednym rytmem. Te słowa, wypowiedziane na głos, oddalały wszystkie skrywane obawy na temat związku opartego na samym seksie. Były jak balsam na zbolące serce Susan.

- Też cię kocham - szepnęła.

Miała nadzieję, że te wyrazy miłości będą miały moc zniszczenia wszelkich barier, jakie ich dzieliły.

Bóg nie byłby tak okrutny i nie odebrałby jej tego mężczyzny teraz, kiedy oddała mu ciało i duszę. Z pewnością miłość potrafi pokonać wszelkie przeszkody. Ogarnięta euforią, przytuliła się do Seba i zasnęła w objęciach ukochanego.

Susan zaczęła do obiadu z ponownym poruszeniem tematu alibi Seba. Wmaszerowała do jego gabinetu, zdjęła słuchawkę z widełek i podała mu poważnie wyglądający dokument.

- Co to jest? - zapytał.

- Oficjalne powiadomienie o twojej rozprawie wstępnej - wyjaśniła beznamiętnie.

Seb zaklął cicho.

- To sprawy zaszły aż tak daleko?

- Obawiam się, że tak.

Przekazanie złych wiadomości było naprawdę bolesne, ale Susan miała nadzieję, że to uświadomi mu powagę sytuacji. Teraz z pewnością zrozumie, że musi przedstawić jej alibi na noc morderstwa. Kogokolwiek czy cokolwiek chronił, nie było chyba warte utraty wolności i dobrego imienia. Skoro byli tak ze sobą związani, Susan spodziewała się, że ich związek będzie dla niego ważniejszy niż inne względy. Zakładała, że kiedy ta sprawa zostanie rozwiązana, następnym logicznym krokiem będzie małżeństwo.

Niestety, Sebastian miał zupełnie inny punkt widzenia.

- Susan, powtarzam ci bez przerwy, że nie mogę ci powiedzieć, co się działo tamtej nocy.

W jego głosie słychać było narastającą frustrację, a na twarzy pojawił się upór, który Susan знаła aż nadto dobrze. Nie zamierzała tłumaczyć mu swoich racji, powołując się na prawo. Zamiast tego użyła argumentów osobistych, nawet nie próbując ukryć zdenerwowania.

- Co może być ważniejsze od naszego związku? - spytała. - A może naprawdę spodziewasz się, że zaczekam na wyjaśnienia, aż cię wypuszczą z więzienia? Naprawdę myślisz, że będziemy w stanie zacząć od nowa za dwadzieścia parę lat, jakby nic się nie stało?

Sebastian wyglądał na zmartwionego.

- Nie, kochanie, nie spodziewam się, że kobieta tak młoda, piękna i pełna energii będzie marnowała życie, czekając na mnie. Kobieta taka jak ty zasługuje na normalne życie i dom pełen dzieciaków, które uwielbiają matkę i szanują ojca. Jeśli stanie się najgorsze i wyląduję w więzieniu, chcę, żebyś uznała, że nigdy mnie nie spotkałaś. Chociaż dla mnie zapomnieć o tobie będzie niemożliwe - stałaś się już częścią mnie.

Susan miała ochotę go uderzyć. Facet nie walczył uczciwie. Odsunęła od siebie czułość, którą wzbudziły jego słowa, wzięła się w garść i zaatakowała.

- Tu chodzi o zaufanie. Brak zaufania zabił moje małżeństwo. Joe nie wierzył, że umiem sama wybrać sobie przyjaciół, prowadzić własną firmę albo w ogóle mieć własne zdanie. Nie wierzył we mnie. Życzył sobie, żebym zawsze mówiła mu, dokąd idę, a potem składała raport z tego, co robiłam bez niego. Twierdził, że musi mnie chronić, co jego zdaniem polegało na trzymaniu

mnie w kompletnej niewiedzy co do wszystkiego, począwszy od jego interesów, przez ilość pieniędzy na naszym koncie, a skończywszy na tym, z kim on się zadaje. Mam wrażenie, że twoje milczenie to bardziej brak wiary w moje umiejętności adwokata, niż dotrzymywanie jakiejś tajemniczej przysięgi.

- Nic bardziej mylnego - zaprzeczył gorąco, pragnąc, żeby istniał jakiś sposób przekonania jej.

- Powiedz szczerze, Seb, czy nie dlatego dałeś mi do dyspozycji całe swoje biuro prawne?

- Wcale nie. Uznałem, że przyda ci się pomoc. Nawet superkobieta nie byłaby w stanie sama poprowadzić tak wielkiej sprawy.

Susan nie była w nastroju do logicznych argumentów. Serce jej mówiło, że coś jest nie tak, i zamierzała dojść, o co tu chodzi. Oparła ręce na biodrach, podczas gdy on mówił dalej.

- Mogę ci powiedzieć, że najważniejsze są zasady. Gdybym miał złamać zasady, których przyrzekłem przestrzegać, nie byłbym godzien, żebyś ze mną żyła. Zresztą sam ze sobą też bym nie mógł żyć.

Susan rozzłościła się.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale to mi bardzo przypomina ściśle tajny klub, którzy założyli moi bracia, kiedy mieli dwanaście lat. Wtedy podarłam napis „Tylko dla chłopców”, który przyczepili na domku do zabawy, i teraz też się na nic podobnego nie zgadzam.

Seb niezadowolony, że przyparto go do ściany, zaatakował. Susan przypomniało się, jak się zobaczyli

pierwszy raz, a on chodził tam i z powrotem przed jej biurkiem jak pantera w klatce.

- Masz rację w jednym i tylko w jednym - oznajmił, a jego głos przeszedł niemal w groźne warczenie. - Tu chodzi o zaufanie. Jeśli mówię, że jestem niewinny, to powinno wystarczyć komuś, kto podobno mnie kocha. Moim zdaniem prawdziwa miłość nie powinna być podparta zeznaniami, przesłuchaniami i wyjaśnieniami. Moje słowo powinno ci, do cholery, wystarczyć, Susan.

- Gdybyś mnie naprawdę kochał, powiedziałbyś mi, gdzie byłeś i co robiłeś tamtej nocy. I koniec.

Susan, która rzadko stawiała ultimatum, aż zadrżała słysząc swoje kategoryczne oświadczenie. Zdawała sobie sprawę z tego, że to punkt zwrotny ich związku. Ale nie było wyjścia, musiała być stanowcza. W pokoju zrobiło się nagle zimno. W balkonowym oknie za plecami Sebastiana widać było nadciągające deszczowe chmury, wiatr zdmuchiwał kwiaty jabłoni. Na ten widok Susan pomyślała o dziewczynkach rozrzucających płatki kwiatów podczas ślubu, o którym w sekrecie marzyła, ale teraz była pewna, że nie nastąpi.

- Sytuacja jest najwyraźniej patowa - orzekł Seb. Susan podziwiała go, że nie chciał ustąpić pod presją, ale nie mogła wybaczyć, że zawiódł ich oboje w imię jakiegoś dziwaczego kodeksu honorowego. Co zrobić, by dostrzegł, ile go kosztuje uparta męska duma?

- Jeśli o mnie chodzi, możesz nazwać to matem i ogłosić się zwycięzcą.

Głos Susan był martwy, jej serce także. Ale musiała mieć ostatnie słowo.

- Skoro tak na to patrzysz, znajdź sobie nowego adwokata. Ja rezygnuję.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Susan wyprowadzała się z posiadłości Westcotta, padał deszcz. Krople stukały w dach samochodu zgodnie z biciem jej zranionego serca i lśniły jak łzy, które dostrzegła w ciemnych oczach Rosy. Zegnanie się z tą łagodną kobietą było trudniejsze, niż mogła sobie wyobrazić. Chociaż Susan krótko tu mieszkała, bardzo się do siebie zbliżyły.

- Będę za tobą tęsknić - zapewniła Susan, ściskając Rosę z całych sił.

Silne, pulchne ramiona otoczyły Susan i przytuliły mocno. Rosa puściła ją w końcu z wielkim żalem. Nie ukrywała nadziei, że zanim rok się skończy, będzie kołysać pierwsze z dzieci Susan i Seba. Nieraz wspominała, że dzieci z takiego związku będą śliczne i mądre.

- Duma na nic ci się w łóżku nie przyda - zganiła ją Rosa, unosząc chusteczkę do wilgotnych oczu.

- Powiedz to Sebowi - zaproponowała Susan.

Z miejsca pożałowała swego tonu, chociaż nie słów. Ta kobieta okazała jej jedynie sympatię i Susan wcale nie zamierzała na nią warczeć. Nie chciała, żeby ich przyjaźń się zakończyła tylko dlatego, że Sebastian Westcott był za głupi, by dostrzec, ile go kosztuje ten upór. Susan ujęła szorstkie dłonie Rosy i ścisnęła je mocno.

Gdyby Seb wierzył w jej zdolności adwokata chociaż w jednej dziesiątej tak mocno, jak jego gospodyni, Susan z chęcią pracowałaby za czterech.

- Opiekuj się nim - powiedziała, z trudem zmuszając słowa do przejścia przez ściśnięte gardło.

Susan odeszła tak, jak przyszła, mając ze sobą niewiele więcej niż walizkę i kilka pudełek dokumentów dotyczących sprawy. Zostawiła tylko swoje serce i kartkę mówiącą, że z chęcią przekaze wszystkie papiery wybranemu przez niego adwokatowi. Mimo goryczy wiążącej się z rozstaniem bardziej martwiła się o Seba niż o grożącą jej ruinę finansową. W końcu firmę zawsze można odbudować, zwłaszcza jeśli ktoś jest gotów przeprowadzić się do innego miasta i zacząć od zera.

Wycieraczka po jej stronie okna nie działała prawidłowo, ale Susan i tak była wdzięczna za równomiernie padający deszcz. Dzięki niemu zapominała o łzach spływających jej po twarzy podczas drogi do domu. Tego pustego miejsca, gdzie kiedyś odpoczywała i kryła się przed srogim światem. Gdy otworzyła drzwi mieszkania, była wstrząśnięta tym, jak puste i nieprzyjazne się wydawało. I jak idealnie pasowało do jej życia w tej chwili.

Opuszczenie Joego było dużo prostsze niż odejście od Seba. Wtedy zyskała poczucie wolności, dzięki któremu przez długie miesiące czuła się lekka i szczęśliwa. Dzisiejsze rozstanie miało wręcz przeciwny skutek. Wszystko ją bolało, a najbardziej serce.

Chociaż północ dawno minęła, kiedy wreszcie po-

łożyła się spać, nie mogła zasnąć przez długie godziny. A potem Sebastian prześladował ją w snach. Trzy razy się budziła, ściskając mokną od łez poduszkę.

Gdy promienie słońca wślizgnęły się przez szparę między zasłonami, Susan uznała, że to wystarczający powód, by mimo wczesnej pory wstać z łóżka. Wyłączyła budzik, który jeszcze nie zdążył zadzwonić, i z determinacją powitała nowy dzień. Zrezygnowała z jedynej sprawy, która mogła jeszcze ocalić jej praktykę - nie wspominając o wierze w siebie - więc wiedziała, że jedyne, co jej pozostało, to napisanie swojej sekretarce Ann znakomitych referencji i zwolnienie jej.

Słowa Rosy okazały się nie mniej prorocze dla Sebastiana niż dla Susan. Ponieważ wiedział, że nie zniesie widoku ukochanej odchodzącej z jego życia, postanowił spędzić noc w apartamencie przy biurze. Bez Susan jego łóżko zdawało się wielkie jak cały stan Teksas. Przez długie nocne godziny przewracał się z boku na bok. Tak szybko się przyzwyczaił do ciepła ciała Susan, skulonej przy nim każdej nocy.

Podjeżdżał, że przyzwyczajenie się do pustego łóżka zajmie jeszcze dużo czasu. Sfrustrowany, włączył wielki telewizor, z nadzieją znalezienia czegoś usypiającego. Gra w golfa zazwyczaj świetnie leczyła bezsenność, ale tym razem się zawiódł. Przy szesnastym dołku wstał z łóżka i ruszył w stronę lodówki.

Odkrył, że bez Susan jedzenie smakuje inaczej. Z nią życie było deserem z truskawek polanych płynną, ciepłą

czekoladą. Albo ucztą ze świeżych krabów z Alaski z topionym masłem. Miało smak czekoladowych ciastek prosto z pieca. Najlepszych serów. Ogromnych porcji lodów, rozpływających się na języku. Egzotycznych słodczy zapakowanych w złote papierki. Z Susan każdy kęs życia był smakowity.

Bez niej wszystko miało smak suchego chleba. Bez niczego do popicia.

Sebastian odsunął z niechęcią importowany kawior i szampana, sięgając po najzwyklejsze piwo. Miał nadzieję, że alkohol złagodzi ból pulsujący w każdej komórce jego ciała.

Piwo, które wypił, czekając na wschód słońca, nie pomogło. Zamiast tego dostał bólu głowy, na który nie pomagały żadne środki i który ciągnął się długie dni. Najłżejszy hałas doprowadzał go do szału. Smutne westchnienia Rosy wypędzały go z domu. Każdy głos nie należący do Susan irytował go tak bardzo, że pracownicy szybko odkryli, iż lepiej porozumiewać się z szefem za pomocą poczty elektronicznej.

Liścik zostawiony przez Susan z instrukcją, by nowy adwokat skontaktował się z nią, wylądował w koszu na śmieci. Sebastian nie miał ochoty zastępować jej nikim innym, w sypialni czy na sali sądowej. Może o zatrudnieniu jej zdecydowało współczucie połączone z pożądaniem, ale z czasem przekonał się do jej umiejętności i nauczył się je szanować. Był przekonany, że jeśli ona nie mogła znaleźć sposobu, by go z tego wyciągnąć, to nikt nie znajdzie. Postanowił zaufać systemowi sprawiedliwości, który przecież powstał w celu obrony niewinnych.

Sam też przyrzekł robić coś podobnego.

Gdyby tylko potrafił wytłumaczyć Susan, że ujawnienie, gdzie był w noc zamordowania Erica, naraziłoby życie dwojga bezbronnych ludzi, w tym dziecka. Jeśli ich ochrona - oraz dochowanie wierności zasadom Klubu Tekszańskiego - znaczy, że musi pójść do więzienia za coś, czego nie popełnił, to niech i tak będzie. Sebastian rozumiał powagę przysięgi, którą złożył jako członek klubu, i akceptował wszystkie konsekwencje. Jednak bardziej nawet niż myśl o więzieniu raniło go, że Susan mu nie wierzyła. Przekonanie, że naprawdę uznała go za zdolnego do morderstwa z zimną krwią, spowodowało, że wszystko stało mu się obojętne, nawet więzienie, które mogło go czekać.

Susan wpatrywała się w papiery pokrywające podłogę jej biura i zagryzła wargę w konsternacji. Nie dawała wiary plotkom, że Sebastian Wescott zamierza bronić się sam. Była pewna, że bez zawodowego obrońcy bezlitosne ataki prokuratora doprowadzą Seba do utraty cierpliwości i w końcu da ławie przysięgłych próbkę swojego temperamentu.

Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Już i tak krążyły po mieście plotki, że przyczyną jej utraty wagi są pigułki odchudzające. Inni, dostrzegając ciemne kręgi pod jej oczami, martwili się, że mogła złapać jakąś śmiertelną chorobę. Joe nawet ośmielił się przysłać jej kartkę z życzeniami wyzdrowienia, przy okazji wspominając, że

całe miasto wie, iż utraciła swojego wspaniałego klienta.

Susan nie mogła pozwolić, by Sebastian bronił się sam. To było samobójstwo. Ale ona też nie mogła go bronić na warunkach, jakie postawił, skoro kategorycznie odmawiał podania alibi na noc morderstwa.

Albo jej ufał, albo nie.

Albo ona go kochała, albo nie.

Rozdarta między sercem a sumieniem, postanowiła skontaktować się z Dorianem i zorientować, czy on będzie w stanie zmusić swego upartego brata do posłuchania głosu rozsądku. Kiedy zadzwoniła, Dorian przeprosił, że jest bardzo zajęty, i zaproponował krótkie spotkanie w swoim biurze. Susan obawiała się przypadkowego kontaktu tam z Sebastianem, ale zapomniała o dumie i umówiła się z Dorianem.

Jej obawy okazały się płonne. Kiedy przybyła na miejsce, Marilyn Bachman, matka przedsiębiorczej córki, którą poznali przed miesiącem, wyjaśniła, że Sebastian jest na urlopie. Na myśl, że ta wielka firma ma działać bez Sebastiana przy sterze, poczuła się bezbronna. Podobnie czuli się pracownicy, którzy z wysiłkiem udawali, że sprawy toczą się normalnym trybem.

Jak Susan podejrzewała, Dorian wysłuchał jej ze współczuciem. Wyglądał znakomicie. Jedyne, co mogło razić w jego wyglądzie, to pojedynczy płatek łupieżu na ramieniu czarnego golfa. W czarnych spodniach i okularach przeciwsłonecznych wyglądał elegancko, lecz nieoficjalnie - podejrzewała, że skopiował efekt z jakiegoś

pisma dla panów. Z pewnością zaszedł daleko od czasów ubogiego dzieciństwa. Susan zauważyła, że przeniósł się z malej przegródki w dziale technologicznym do własnego biura.

- Obawiam się, że jeśli chodzi o wpływ na brata, to nie na wiele się przydam. Najlepsze, co mogłem dla niego zrobić, to wynająć ciebie, a i to najwyraźniej zmarnował - oznajmił Dorian, smutno kręcąc głową. - Muszę ci powiedzieć, że sytuacja nie wygląda najlepiej. Policja zatrzymała wszystkie osobiste dokumenty Sebastiana.

Pukanie do drzwi gwałtownie przerwało im rozmowę. Osoba po drugiej stronie nie czekała na zaproszenie. Pojawił się mężczyzna koło trzydziestki. Przedstawił się jako Robert Cole.

Susan natychmiast przypomniała sobie to nazwisko.

- To pan jest prywatnym detektywem, którego Sebastian wynajął, żeby się przyjrzał zabójstwu Erica Chambersa?

- Ten sam.

Był bardzo przystojnym mężczyzną o niebieskich oczach, które zdawały się widzieć człowieka na wylot. Susan miała wrażenie, że Robert Cole dokładnie wiedział, kim ona jest, ale i tak się przedstawiła. Ponieważ on właśnie on odkrył e-maila z pogróżkami i był obecny przy znalezieniu dokumentów finansowych łączących Sebastiana z defraudacją, zastanawiała się, czy nie podaje ręki wrogowi.

Dorian pośpiesznie przypomniał, że obaj poznali się już w Klubie Tekszańskim, i poprosił detektywa, by usiadł.

- Co pana tu sprowadza? - spytał.

- Wyjaśniam parę tajemnic w moim śledztwie - powiedział Robert. - W tej sprawie jest coś niedokończzonego, co nie daje mi spać po nocach, a to z kolei nie podoba się mojej żonie.

Susan była zaskoczona jego przyjacielskim zachowaniem. Rozumiała, dlaczego Seb go zatrudnił. Ten człowiek nie spocznie, dopóki nie ukończy zadania, które mu zlecono. Susan była pewna, że jego wątpliwości w tej sprawie nie rozwieje żaden czek na okazałą sumę.

Dorian był wprawdzie bardzo zaskoczony, gdy Robert wyjął długopis i notes, i zaczął zadawać mu pytania na temat jego miejsca pobytu w nocy, gdy zamordowano Erica Chambersa, jednak nie wyglądał na zaniepokojonego. Sięgnął do najwyższej szuflady biurka, wyjął kalendarz i szybko odnalazł właściwą datę. Pokazał detektywowi notatki z fatalnego dnia.

- Zjadłem późną kolację w restauracji, po bardzo ciężkim dniu w pracy - wyjaśnił. - Chyba kelnerka o nazwisku Laura Edwards może o tym zaświadczyć.

Robert Cole zapisał nazwisko.

- Czy widział pan tego wieczoru Sebastiana Westcotta? - zapytał.

- Niestety, nie. Byłem przekonany, że mój przyrodni brat wyjechał w interesach, ale on najwyraźniej nie jest w stanie tego udowodnić.

- Czy coś jeszcze chciałby pan dodać? Dorian zastanowił się przez chwilę.

- Tylko tyle, że bardzo się martwię o brata. Zwolnił

swojego adwokata. - Wskazał na Susan, która nie wda-
wała się w wyjaśnienia, że sama odeszła. - Najwyraźniej
zamierza bronić się sam - ciągnął Dorian. - Nie podoba
mi się ta decyzja, przecież ma pod ręką wszelką pomoc.
Wygląda, jakby nie spał od tygodni, a parę razy czułem
od niego alkohol. Źle to wszystko znosi.

Dorian zaoferował detektywowi cukierka z miseczki
na biurku. Sam też włożył jednego do ust i kontynuował
ze zmarszczonym czołem:

- Robercie, jeśli ma pan jakikolwiek wpływ na mo-
jego brata, proszę go przekonać, żeby nie uciekał z mia-
sta. Wielu moich przyjaciół wyłożyło pieniądze na kau-
cję, a nie zniósłbym tego, gdybym musiał powiedzieć im,
że Sebastian ich zawiódł.

Susan była zaszokowana takim pomysłem. Już otwie-
rała usta, by zaprotestować, gdy przeszkodził jej Robert.

- Biorąc pod uwagę, że to ja znalazłem dowody sta-
wiające go w niekorzystnym świetle, wątpię, żeby ze-
chciał słuchać moich rad. Chyba nie darzy mnie teraz
szczególnym zaufaniem. Ale na pana miejscu nie mar-
twiłbym się, że ucieknie. Nie wygląda na idiotę.

Następnie Robert Cole przeprosił i wyszedł równie
nagle, jak wszedł. Pozostawił ich w ponurym nastroju. W
sercu Susan rósł niepokój.

- Może coś znajdzie - odezwał się Dorian.

- Może - powtórzyła bez przekonania.

Żadne z nich nie żywiło już wielkich nadziei, ale nie
mogli się poddawać. Susan sądziła, że wypłakała już
wszystkie łzy, więc ze zdumieniem poczuła, jak

jedna spływa jej po policzku. Dorian, najwyraźniej skrepowany takim wybuchem kobiecych emocji, podał jej papierową chusteczkę.

- Posłuchaj - powiedział, przeczesując włosy palcami w sposób, który przypominał Susan jego przyrodniego brata. Ich pokrewieństwo przejawiało się nie tylko w wyglądzie, ale również w niektórych gestach. - Obiecuję, że porozmawiam z Sebastianem. Powiem mu, jak się o niego martwisz, i zrobię, co się da, żeby go namówić na nowego adwokata. Jednak, szczerze mówiąc, nie mam wielkich nadziei, że zmieni zdanie.

W głębi serca Susan też ich nie miała. Jednak doceniła uprzejmość Doriana i jego wyraźną troskę o Sebastiana. Nie powinna lekceważyć bólu, jaki musiała mu sprawiać perspektywa utraty przyrodniego brata zaraz po tym, jak go wreszcie odnalazł. Uściskała go szybko i uciekła pośpiesznie z jego biura, by nie załamać się całkowicie. Nie wiedziała, co jeszcze może zrobić, by pomóc ukochanemu, oprócz wymyślenia fałszywego alibi.

Z bólem w sercu wróciła do swojego mieszkania. Padła na kanapę, nie zwracając sobie głowy kolacją. Znalazła pilota i włączyła dziennik wieczorny. To, co w nim zobaczyła, przygnębiło ją jeszcze bardziej. Na ekranie był Sebastian Wescott w błyskach fleszy, wobec zgromadzonych reporterów. Podtykali mu mikrofony i zadawali pytania, gdy usiłował przebić się przez tłum na schodach budynku sądu. Pytali, czy plotki, że sam się zamierza bronić, są

prawdziwe. Susan pomyślała, że żałował, iż nie zatrudnił ochroniarzy, którzy torowaliby mu drogę do samochodu.

- Panie Wescott, czy powie nam pan...
- Jak wpłynie to na Wescott Oil i pracowników...
- Żadnych komentarzy.

Susan z ulgą zobaczyła, że powtarza tylko to jedno zdanie, chociaż reporterzy nie ustępowali i usiłowali za-blokować mu drogę.

- Czy zamordował pan Erica Chambersa? - zawołał jakiś idiota.

Susan wstrzymała oddech, oczekując, że teraz Sebastian przeskoczy przez tłum reporterów i zadusi kre-tyna, który to powiedział.

- Nie - odpowiedział, odpychając podsunięty mu pod nos mikrofon.

- Hej! - wrzasnął obrażony dziennikarz.

Trudno było wyłapać sensowne słowa z hałasu wywołanego pojawieniem się Sebastiana, ale jedno pytanie dało się słyszeć wyraźnie i czysto. I to właśnie bezczelne pytanie sprawiło, że Sebastian zrobił się błądy z wściekłości.

- Czy to prawda, że zwolnienie przez pana mecenas Susan Wysockiej to skutek kłótni kochanków? Że rozstaliście się ze względu na różnice charakterów?

Susan skrzywiła się. Nie mogła się nie zastanawiać, czy ta smakowita plotka nie dotarła do prasy od samego Joego. Sebastian chwycił najbliższy mikrofon i czekał na ciszę.

- Nie! - Susan usłyszała własny krzyk, bojąc się,

że Sebastian zaraz powie coś fatalnego i nieodwracalnego.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie zwolniłem pani Wysockiej. Byłoby to z mojej strony wyjątkową głupotą. Pani Wysocka jest znakomitym adwokatem, najlepszym, jakiego miałem szczęście spotkać. Żałuję bardzo, ale muszę uszanować powody, dla których zrezygnowała z tej sprawy. Proszę, byście także uszanowali jej prywatność i nie narażali jej na podobne karygodne ataki, które waszym zdaniem są przywilejem prasy. A naprawdę byłbym wdzięczny, gdybyście w ogóle nie mieszała do tego jej nazwiska.

Po takim publicznym oświadczeniu Sebastiana szansa na to była znikoma. Susan wyciągnęła rękę i zdjęła słuchawkę z widełek, przewidując, że telefon zaraz się rozdzwoni. Czegóż jednak spodziewać się po mężczyźnie, który żył według własnego kodeksu honorowego i był gotów poświęcić samego siebie ze względu na zasady?

Zbliżenie twarzy Sebastiana na ekranie nie wypadło najlepiej. Jego wyostrome rysy zdradzały ogromną udrękę. Wstrząśnięta Susan stwierdziła, że Dorian nie przesadzał, mówiąc o wyglądzie brata. Pod oczami widniały ciemne kręgi, a w ostrym świetle kamery jego twarz wydawała się wychudzona.

Susan z niepokojem zobaczyła błysk w oku prezentera. Siwizna na skroniach świadczyła o tym, że był zaprawiony w bojach o oglądalność. Teraz dostrzegł szansę zabłyśnięcia. Z trudem hamował satysfakcję w głosie, gdy w rogu ekranu pojawiły się twarz i nazwisko Susan

Najwyraźniej radość sprawiała mu perspektywa skompromitowania jednego z najbardziej wpływowych ludzi w całym stanie. To była wielka szansa w jego karierze.

Ten facet, nie zważając na cierpienia, jakich przysparzał uczestnikom procesu - nie mówiąc już o skutkach dla setek pracowników Wescott Oil Enterprises - bez najmniejszego wahania wykorzystywał cudze nieszczęście. Może i on pierwszy to zrobił, ale Susan wiedziała, że inni też będą chcieli wykorzystać tę historię. To, że bohaterem był milioner, tylko wzmocni prasową nagonkę. Zbyt wielu osobom widok milionera w kłopotach sprawiał cichą satysfakcję, tylko dlatego, że zwyczajnie zazdrościli mu sukcesu i nie chcieli dostrzec ciężkiej pracy, jaką do wszystkiego doszedł. Z takimi uprzedzeniami ciężko się walczy w sądzie.

Wzruszona, że nawet w takiej sytuacji Sebastian starał się ją chronić, nie zadała sobie nawet pytania, dlaczego właściwie zakochała się w tym upartym, honorowym mężczyźnie. Bez Sebastiana była niekompletna. Zaakceptowała tę prawdę, jak akceptuje się fakt, że noga czy ręka są nieodłączną częścią naszego ciała.

I wiedziała, że będzie na niego czekać całą wieczność, jeśli będzie trzeba.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Susan obudziła się na swojej wynajętej kanapie w ubraniu. Po chwili jej zaspany mózg przypomniał sobie wczorajszy dziennik i oprzytomniała. Usiadła, zerknęła na zegarek i z zadowoleniem odkryła, że jest dużo za wcześnie, by nawet najbardziej uparci reporterzy zawracali jej głowę.

Podniosła z podłogi słuchawkę i odłożyła ją na widelki. Zamierzała wziąć odświeżający prysznic, nałożyć coś wygodniejszego, wypić filiżankę gorącej kawy i zadzwonić do Sebastiana zaraz po wschodzie słońca. Zastanawiała się, czy równie jak ona pragnie zgody. Przyrzekła sobie, że całkiem zapomni o pytaniu, gdzie był w noc morderstwa, i zaczęła zbierać argumenty, dlaczego powinni być razem.

Jeśli to miało oznaczać czekanie na jego wyjście z więzienia, by zacząć życie od nowa, to trudno. Przewidując, że Sebastian nie będzie chciał, by wiązała się z człowiekiem, któremu grozi więzienie, oparła całą sprawę nie na logicznym wywodzie, ale na tym, co płynęło z jej serca. Kraty nie staną na przeszkodzie jej miłości do tego człowieka. A czas nie zmniejszy namiętności, która brała się nie tylko z cielesnego przyciągania, ale także z

szacunku dla jego intelektu i charakteru.

Chociaż terażniejszość była niepewna, Susan wiedziała, że należy korzystać z niej, ile się da. Nigdy nie czuła się bardziej więźniem niż podczas małżeństwa z Joem. Ale to, że ich związek był okropny, nie znaczyło, że Sebastian nie był godzien jej zaufania. Czas oddzielić przeszłość od terażniejszości i uznać, że Seb ma ważne powody, by zachowywać milczenie.

Susan była w połowie drogi do łazienki, gdy zadzwonił telefon. Bojąc się, że może to być wścibski reporter, nie odebrała, czekając, aż włączy się automatyczna sekretarka. Nie chciała jednak oddalać się, gdyż mógł dzwonić Sebastian.

W pokoju rozległ się kobiecy głos. Był przyciągający jak egzotyczne perfumy.

- Pani Wysocka? - odezwała się kobieta błagalnym tonem. Susan wątpiła, by jakikolwiek mężczyzna na świecie mógł mu się oprzeć. - Jeśli pani tam jest, proszę odebrać telefon. Widziałam wczoraj dziennik i chyba mogę pomóc. Tamtej nocy Sebastian Wescott był ze mną. Jeśli tylko to może uratować go przed więzieniem, jestem gotowa zeznać, że nie było go nawet w pobliżu Royal, kiedy zabito tego Erica Chambersa.

Susan pokonała odległość pokoju niczym olimpijska sprinterka i złapała słuchawkę.

- Proszę się nie rozłączać! - poprosiła, modląc się w duchu, żeby się nie okazało, iż się spóźniła.

W okienku pokazującym numer osoby dzwoniącej widać było „Numer nieznany”.

Jej słowa powitała cisza.

- Halo? - odezwała się bez tchu. - Tu Susan Wysoc-
ka. Jest tam pani?

Każda sekunda wydawała się wiekiem. Susan już miała się poddać i uznać wszystko za okrutny żart, kiedy jedna, cicha sylaba przywróciła jej nadzieję.

- Tak.

Susan wyczuła nieufność rozmówczyni i spokojnie czekała, aż powie coś więcej. Sprawa była najwyraźniej bardzo delikatna, nie chciała więc przestraszyć kobiety zbytnią natarczywością.

- Czy możemy się spotkać w jakimś ustronnym miej-
scu? - spytało z wahaniem alibi Sebastiana. - Nie ufam
telefonom... zresztą prawnikom też nie. Jestem gotowa z
panią rozmawiać tylko dlatego, że Sebastian tak dobrze
mówił o pani w telewizji.

Susan słyszała w jej głosie lekki hiszpański akcent.
Łagodny głos był jednocześnie chwytający za serce i
zmysłowy. Susan desperacko pragnęła dopasować go do
jakiejś twarzy.

- Proszę tylko określić miejsce i czas, to przyjdę.

Z trudem wytrzymała długą ciszę, która nastąpiła.
Najwyraźniej jej rozmówczyni miała bardzo poważne
opory przed ujawnieniem się.

- Daję pani słowo, że przyjdę sama - oznajmiła Su-
san, gdy cisza stała się nieznośna. Z zapartym tchem
czekała na odpowiedź.

- Czy jest jakiś sposób na zachowanie w tajemnicy,
kim jestem?

Jej drżący, melodyjny głos, zabarwiony strachem,

sugerował, że zła odpowiedź na to pytanie może natychmiast zakończyć rozmowę. Jej zeznanie było niezwykle ważne dla mężczyzny, którego Susan kochała, ale nie chciała zdobywać go fałszywymi obietnicami. Odpowiedziała najszczerzej, jak mogła, nie niszcząc tym nadziei Sebastiana na uniewinnienie.

- Nie jestem pewna. Obiecuję, że kiedy wyjaśni mi pani sytuację, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by panią chronić.

Jej obietnicę powitało westchnienie, w które kobieta włożyła chyba całą duszę. Susan poczuła gęsią skórę na ramionach.

- Altanka w Królewskim Parku. Dzisiaj o północy. Rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

Susan drżącymi rękami odłożyła swoją na widełki. Najwyraźniej anonimowa rozmówczyni nie zamierzała ryzykować, że ktoś ją zobaczy z Susan. Takie spotkanie mogło równie dobrze być kluczem do uwolnienia Sebastiana, jak i pułapką na Susan. Czy ktoś ją usiłował wrobić, jak najwyraźniej wrobiono jego?

Jeden człowiek już nie żył, zamordowany. Nie było powodu wierzyć, że morderca nie uderzy znowu. Uczono ją, że kobieta nie powinna samotnie zapuszczać się w odludne miejsca po zmroku. Susan nie mogła się pozbyć okropnych przewidywań. Może ktoś uderzy ją w głowę, zgwałci i zabije? Potem pomyślała o swojej miłości do Sebastiana i szansie na ocalenie jego reputacji i wolności.

Nie było się nad czym zastanawiać.

Podejmie ryzyko. To jedyna szansa Sebastiana.

Szczęśliwa, że być może uda jej się ocalić ukochanego przed publicznym upokorzeniem, ruiną finansową i więzieniem, zapomniała o osobistym bezpieczeństwie. Ale na wszelki wypadek przed udaniem się pod prysznic zamknęła drzwi na klucz. Kiedy miała już głowę pokrytą szamponem, pojawiła się natrętna myśl. Aż musiała oprzeć się o ścianę. Powód, dla którego Sebastian odmawiał dostarczenia alibi na fatalną noc, był oczywisty i bolesny - kłuł jak szampon, który dostał się do oczu. Powody niechęci nieznannej kobiety do pokazywania się publicznie i prośby o zachowanie w tajemnicy jej nazwiska były jasne dla każdego, kto nie był ślepo zakochany.

Sebastian miał romans z mężatką.

Jeśli mąż kobiety był choć trochę podobny do Joe-go, Susan nie dziwiła się jej, że nie chciała ujawniać swego sekretu. Historie sądownictwa pełne były zazdrosnych mężów, którzy posuwali się do morderstwa po odkryciu niewierności żony. Czy Eric Chambers jakoś wmieszał się w sprawę i padł ofiarą niekontrolowanej wściekłości odrzuconego męża? A może był tak głupi, że próbował szantażować swojego szefa groźbą ujawnienia romansu?

Susan skuliła się w kącie kabiny prysznicowej i pozwoliła, by gorąca woda powoli zmieniała się w zimną. Świadomość zdrady Sebastiana przebijała jej serce tysiącem noży. Mogło być tylko jedno logiczne wyjaśnienie jego uporu, by chronić tę kobietę, nawet ryzykując dożywocie - kochał ją. A to było dla Susan gorsze niż sam fakt, że romansował z mężatką.

Zrobiło jej się niedobrze. Za każdym razem, kiedy kochał się z nią tak namiętnie, prawdopodobnie wyobrażał sobie, że jest w łóżku z inną. Na samą myśl o tym poczuła się brudna w sposób, na który żaden prysznic nie pomoże. Nigdy już nie będzie czysta.

I pomyśleć, że uważała go za człowieka niezłomnych zasad! Świadomość, że wyższe cele, dla których Sebastian był gotów się poświęcić, okazały się po prostu inną kobietą, była okropna. Sprawa, dzięki której Susan miała zyskać uznanie i sukces dla swojej firmy, przyniosła jej złamane serce i zniszczyła wiarę w ukochaną.

Ależ była głupia! Dwa razy w życiu zakochać się w niegodnym tego mężczyźnie - niezbyt dobrze to o niej świadczyło. Susan wywlokła się z kabiny i owinęła się ręcznikiem. Następną godzinę spędziła siedząc przy wyłączonym świetle, wpatrując się w ciemność i rozdrapując otwarte rany.

Ból został w końcu zastąpiony przez gniew.

Jak te ptaki za oknem śmiać ćwierkać tak wesoło na widok słońca, które przecież tylko oświetla niewierność jej kochanka? Zemsta była kuszącą propozycją. Sebastian Wescott zasłużył na to, żeby ona spędziła cały wieczór na trzepotaniu rzeszami i flirtach w jakimś barze dla samotnych, podczas gdy jego tajemnicza kochanka zsiądzie z zimna, czekając w parku. Właściwie dlaczego nie miałyby pozwolić, by gnił w więzieniu przez trzydzieści lat? Może nawet da okazję temu głupiemu prezenterowi z telewizji, by pokazał, jak publicznie policzkuje hipokrytę.

W końcu jednak uznała, że powinna dać Sebastianowi możliwość wyjaśnienia wszystkiego. Jej palce same wystukały numer jego telefonu. Lepiej działać, niż siedzieć i użalać się nad sobą.

- Czy coś się stało? - spytała Rosa, najwyraźniej zaniepokojona złością, którą usłyszała w głosie Susan.

Susan wołała nie ujawniać swoich podejrzeń. Rosa była bardzo oddana Sebastianowi i mogła przypisać jego zachowanie złym genom, odziedziczonym po ojcu. Susan nie wierzyła w takie rzeczy. Poznała wielu kryminalistów, którzy z entuzjazmem obwiniali za swe czyny problematyczne geny i ciężkie dzieciństwo. Ona była przekonana, że każdy sam odpowiada za swoje czyny.

Poczuła się zawiedziona, słysząc, że Sebastian przed chwilą wyszedł na spotkanie w Klubie Teksańskim. Pewnie siedzi tam teraz i śmieje się z niej razem z kolegami. Ta myśl wprawiła ją w taką wściekłość, że zastanawiała się, czy nie wdrzeć się do tej archaicznej instytucji siłą, jeśli będzie trzeba, by spotkać się z nim twarzą w twarz.

Odźwierny sucho skierował ją do „salonu dla dam”. Członkowie klubu mieli najwyraźniej bardzo ważne zebranie i polecili, by im nie przeszkadzać. Susan była zdecydowana czekać, jak długo będzie trzeba, więc rozsiadła się na niebieskiej pluszowej kanapce z przełomu wieków. W sali głównej dostrzegła ciężką boazerię, ale tutaj ściany pokrywała delikatna tapeta w różyczki. W swoich kremowych spodniach i jasnozielonej bluzce bez

rękawów poczuła się dziwnie nie na miejscu. W takim pokoju należało nosić białe rękawiczki, ekstrawaganckie kapelusze i sukienki obszyte koronką.

W sumie było tu dość przytulnie, chociaż pachniało atmosferą czasów, gdy mężczyźni odsyłali kobiety do innego pokoju, by móc w spokoju palić cygara i rozmawiać na tematy za poważne dla ślicznych kobiecych główek. Pośrodku pokoju stał wiśniowy, wypolerowany na blask stół z zabytkowym serwisem do herbaty. Ale Susan wolałaby teraz coś mocniejszego. Czowała nieodpartą chęć rzucenia całym serwisem o którąś ze ścian.

- Idiotyczne, prawda? - zapytał kobiecy głos. -Każą nam odbywać kwarantannę w tym pomieszczeniu zwanym salonem dla dam, jakby kobiety były jakimś podejrzanym elementem.

Kobieta, która wyłoniła się zza wysokiego filodendronu, miała minę pełną obrzydzenia, całkiem jak Susan. Szybkim krokiem przeszła przez pokój, wyciągnęła rękę i przedstawiła się jako Meredith Silver. Miała jakieś metr pięćdziesiąt wzrostu, jednak Susan była zdumiona energią, jaka z niej promieniowała. Miała wyjątkowo wyraziste oczy. Burza, którą można było w nich dostrzec, nie wróżyła dobrze nikomu, kto stanąłby na jej drodze.

Ale uścisk dłoni Meredith był ciepły i szczery. Susan poczuła natychmiast, że łączą je siostrzane więzy.

- Susan Wysocka - przedstawiła się.

Poczuła ulgę, że nie musi przeszukiwać leżących tu

lśniących magazynów dla kobiet, by trafić na coś bardziej interesującego niż najnowsza dieta. Spróbowała zapanować nad własnymi emocjami i poprowadzić uprzejmą rozmowę z Meredith. Może czas szybciej minie.

- Jak myślisz, jak długo to potrwa? - spytała, zerkając na zegarek po raz co najmniej dziesiąty, odkąd stanęła w drzwiach.

- Zanim oni wyjdą, czy zanim ja wejdę po niego do środka?

Susan uśmiechnęła się, chociaż nie była pewna, czy miał to być żart.

- O którego chodzi? - zapytała. Może stoi przed nią kolejna z kochanek Sebastiana?

- Doriana Brady - prychnęła Meredith. - Przyszłam dopilnować, żeby ten łajdak zapłacił za to, co zrobił mojej siostrze.

Wykonała gwałtowny gest, a długie, kasztanowe loki podskoczyły z furją. Susan pomyślała, że ta ognista kobietka stosowniej wyglądałaby w mundurze komandosa niż w różowym sweterku i pasujących do niego spodniach.

Była zdumiona furją w jej głosie, jak również tym, że Meredith wskazała Dorianę jako rzeczonoego łajdaka. Susan mogła tylko domyślać się, że zbroił coś okropnego, na przykład zrobił dziecko jakiejś biednej dziewczynie, po czym ją porzucił. Susan zastanowiła się, jak sama zareagowałaby, gdyby ktoś wykorzystał jej własną siostrę, i z obrzydzeniem pokręciła głową.

- To u nich chyba rodzinne - mruknęła. - Ja mam zamiar rozmówić się z jego przyrodnim bratem.

Ta informacja jeszcze bardziej pobudziła Meredith. W jej oczach rozbłysła furia. Wyznała więcej, niż prawdopodobnie zamierzała, więc teraz z niecierpliwością rwała się do czynu.

- Wchodzę tam.

Susan pomyślała o dzielnym żołnierzu, rozpoczynającym w pojedynkę atak na pozycje wroga. Jej zdaniem wyglądało to na samobójczą misję.

- Jesteś pewna, że to rozsądne? - spytała, wiedząc, że samotny atak na tę fortecę wymaga prawdziwej odwagi.

- Oslaniaj tyły - mruknęła Meredith, jakby chciała uniemożliwić Susan wyperswadowanie jej tego pomysłu. Susan ledwie zdążyła zebrać myśli, gdy rozległa się wrzawa. Wybuchnęła śmiechem na myśl o jednej drobniutkiej dziewczynie stojącej przeciwko całemu Klubowi Tekszańskiemu.

Żałowała, że nie ma tyle odwagi co Meredith Silver, która nie pozwalała, by cokolwiek stanęło jej na drodze do zemsty. Susan wątpiła wprawdzie, by spróbowała zrobić coś gorszego niż próba publicznego zawstydzenia Doriana, ale musiała podziwiać jej odwagę. Sądząc po hałasie, nieźle sobie radziła. Susan zastanawiała się, ilu mężczyzn będzie trzeba, żeby wyrzucić ją z budynku.

Niestety, nie mogła pozwolić, by chęć przyłączenia się do Meredith przeszkodziła jej w tym, co musiała zrobić. Zresztą wiedziała, że nie ma sensu próbować

rozmowy z Sebastianem podczas takiej awantury. Tak jak nagle zrozumiała, że nic nie wyperswaduje jej pójścia do Królewskiego Parku o północy, by spotkać się z tą tajemniczą kobietą, która posiadała jego serce. On był wprawdzie zdrajcą, ale ona nie.

Susan nie mogła znieść myśli, że mógłby spędzić resztę życia z inną kobietą, ale nie mogła też pozwolić, by zemsta wygrała w jej sercu ze sprawiedliwością. ' Jeśli da się dowieść, że Sebastian był z kim innym tej nocy, kiedy zabito Erica Chambersa, to ona jest gotowa zapomnieć o osobistych uczuciach i zrobić wszystko, co się da, by ujawnić tę informację. Doznała od Sebastiana zdrady i to strasznie bolało, ale nie mogła też zapomnieć cudownych chwil, jakie przeżyli. Nie potrafiła także żałować, że tak kompletnie mu się oddała. Nauczył ją, jak znowu kochać, a to nie był drobiazg.

Zresztą nawet silny ból był lepszy od otępienia, w jakim żyła, zanim Sebastian rozbił jej bezpieczny mały światek na kawałki. Uciekła z klatki, którą zbudował dla niej Joe, tylko po to, żeby zamknąć się w nowej, stworzonej przez paraliżujący lęk przed zaufaniem ludziom. Joe starał się, jak mógł, przekonać ją, że bez niego jest niczym. Kochał ją za mało, by ją przy sobie utrzymać.

Sebastian przesadził w drugą stronę. Może jego otoczenie i przykład ojca przekonały go, że jest w stanie kochać jednocześnie dwie kobiety.

Ona nie była taka hojna. Miłość, którą czuła do Sebastiana, była wszechogarniająca. Nie mogła dzielić

serca z kim innym. Nigdy. Po prostu nie była do tego zdolna.

Nigdy nie zapomni czasu, który spędzili razem, ale też nigdy mu nie wybaczy tego, co jej zrobił. To, co było między nimi, skończyło się.

A jednak nie mogła tak po prostu unicestwić tego, co do niego czuła. Wciąż go kochała. Podejrzewała, że zawsze będzie - cóż, taka była głupia. Ale nie mogła przecież z pełną świadomością pozwolić, by niewinny człowiek poszedł do więzienia, byle tylko rozłączyć go z inną.

Głos Meredith Silver rozlegał się echem w budynku, a Susan, przez nikogo niezauważona, wyslizgnęła się przez główne wejście czcigodnego Klubu Tekskańskiego, by zaryzykować własne życie dla Sebastiana Wescotta, mężczyzny, który jej zdaniem zdradził jej miłość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sebastiana niezwykle zaskoczyło pojawienie się Susan na rozprawie wstępnej. Podejrzywał, że jej obecność w sądzie ma coś wspólnego z faktem, że nie zatrudnił nowego adwokata. Był jej wdzięczny za takie wsparcie w ostatniej chwili, ale nie chciał, by wzięła jego odmowę zatrudnienia kogoś na jej miejsce, za szlachetny gest albo próbę wzbudzenia litości. Tak nie było. Po prostu nikt nie mógł jej zastąpić.

Odkąd się wyprowadziła, Sebastian mógł myśleć tylko o jednym: jak okropnie za nią tęsknił. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się nic podobnego. Przez ostatni tydzień nie miał apetytu, wszystko było mu obojętne, łatwo wpadał w irytację, gnębiły go bóle głowy i bezsenność. Groźba spędzenia reszty życia w więzieniu wcale nie była gorsza niż groźba spędzenia reszty życia bez miłości i wsparcia Susan.

To, że przyszła, było dla niego ważniejsze, niż mogłaby pojąć. Chciał wierzyć, że jej obecność oznaczała nie tylko, iż uwierzyła, że nie jest zdolny do popełnienia takiej zbrodni, ale także, że postanowiła uszanować motywy, które kazały mu zachować w tajemnicy swoje alibi. Nawet jeśli nie do końca je rozumiała.

Jasnoniebieski kostium podkreślał jej kobiecość, ale

nie kłócił się z profesjonalizmem. Wmaszerowała do sali bez zapowiedzi, jakby nie dostrzegała, jaki wywarło to efekt. Sebastian nigdy jeszcze nie widział u niej takiej determinacji. Tylko ktoś bardzo odważny albo bardzo głupi odważyłby się na próbę powstrzymania jej, gdy maszerowała przejściem.

Patrzyła prosto na sędziego, celowo unikając kontaktu wzrokowego z Sebastianem.

Nawet sądowy nakaz nie zmusiłby go do oderwania od niej wzroku. Jasne włosy ściągnęła do tyłu, więc dostrzegła na twarzy oznaki stresu ostatnich kilku dni. Jej naturalnie jasna cera była niemal przezroczysta, a pod oczami pojawiły się ciemne kręgi. Poprosiła o pozwolenie podejścia do stołu sędziowskiego.

Sebastian mógłby się spodziewać, że - po niemiłym zakończeniu ich związku - widok jej tak zmęczonej, w dodatku w mało pochlebnym świetle lamp, ochłodzi trochę jego uczucia. Wręcz przeciwnie, pragnął uwolnić złocistą kaskadę z ciasnego koka. Przypomniało mu się, jak te jedwabiste loki wyglądały rozpostarte na jego poduszce. Potrzeba dotknięcia jej była tak silna, że powodowała w jego piersi fizyczny ból. W tej dziurze, gdzie kiedyś było jego serce, zanim oddał je jej.

Sebastian poczuł lodowaty podmuch, gdy przeszła koło niego, jakby był niewidzialny. Nie rozumiał, dlaczego nawet na niego nie spojrziała. I bardzo go to raniło. Po co w ogóle przyszła, jeśli nie chciała rzucić mu nawet krótkiego spojrzenia? Jeśli nie przyszła, by go wesprzeć, to co ją tu właściwie sprowadziło?

Sebastian wątpił, by prokurator zgodził się na zła-

godzony wyrok. Liczyła się tutaj także opinia publiczna, media, naciski polityczne oraz kategoryczna odmowa jakichkolwiek negocjacji ze strony Seba. Miał tylko nadzieję, że Susan nie przyszła jeszcze raz błagać o wyjaśnienie, gdzie był w noc morderstwa. Już to przerabiali i skończyło się rozstaniem. Ocalenie własnej skóry było bardzo kuszące, ale musiał pamiętać o życiu dwóch bezbronnych osób i o Klubie Tekszańskim. Zaufał więc Bogu i modlił się, by sprawiedliwość zatryumfowała.

Może poprosi w jego imieniu o stwierdzenie niepo czytalności?

- To wbrew regułom! - wykrzyknął prokurator okręgowy.

Pan McCallaster miał rzedniejące, jasne włosy i ambitną żonę, która często żądała, by starał się popychać swoją karierę naprzód. Taka sprawa o morderstwo była idealnym sposobem na pokazanie się światu i przeprowadzkę do lepszego domu. Z adresem w luksusowej dzielnicy i basenem. Cały świat wiedziałby, że pną się w górę - a zwłaszcza jego teść, przekonany, że córeczka mogła znaleźć znacznie lepszą partię.

- Słyszałem, że pani Wysocka nie pracuje już nad tą sprawą - protestował pan McCallaster.

Sędzia Walters nie lubił żadnych wygłupów na swojej sali sądowej. Oznajmił dziennikarzom, że prasa będzie miała taki sam dostęp do procesu milionera oskarżonego o morderstwo, jak do wszystkich innych spraw o morderstwo, którym przewodniczył - czyli prawie żaden. Zdaniem weterana sądów dziennikarze mogli sobie cze-

kać za bramą jak sępy. Dopóki on tu rządzi, proces będzie się toczyć za zamkniętymi drzwiami. Skoro ścierwojady tak się zleciały na rozprawę wstępną, to co zacząć wyrabiać, jeśli rozpocznie się proces?

Walnął młotkiem.

- Uspokój się, Norm, i pamiętaj, że proces jeszcze się nie zaczął - powiedział.

Sędzia miał nadzieję, że nie będzie musiał wyjaśniać prokuratorowi, iż ma tylko przekonać sąd, że popełniono przestępstwo i że jest możliwe, iż popełnił je Sebastian Wescott. Dopiero podczas procesu należało bezspornie udowodnić winę.

- Radzę, żebyś przedstawienie zachował dla ławy przysięgłych, o ile w ogóle przed nią staniesz.

Prokurator, który od niemal miesiąca ślinił się na samą myśl o tej sprawie, zbladł, słysząc, że może zostać od niej oddalony. Sędzia skinął głową Susan i przywołał ją gestem. Wyjaśniła swoją sprawę tak cicho, że starszy pan musiał się nachylić, by słyszeć. Jego surowa twarz pozostała nieprzenikniona, ale po chwili przywołał także prokuratora.

McCallaster, wciąż marszcząc czoło, zajadle kręcił głową, gdy sędzia wstał i wyprowadził jego i Susan przez boczne drzwi. Ale wiedział, że nie powinien teraz otwierać ust. Po co zrażać do siebie sędziego już teraz, zanim zabrali się do wyboru ławy przysięgłych?

Nikt nie odezwał się słowem do Sebastiana ani do asystenta prokuratora, solidnie zbudowanego młodzieńca w źle skrojonym garniturze i tanim krawacie, nieco

przekrzywionym, jak i para okularów na jego nosie. Zaczął grzebać w swojej teczce, tylko po to, by zamaskować zmieszanie. W sali zostali tylko oni dwaj, nie licząc woźnego.

Ciszę przerywał tylko głuchy pomruk wentylatora. Sebastian miał wrażenie, że się dusi. Kwiecień dobiegał końca, ale nie włączono jeszcze klimatyzacji. Pod czarnym garniturem i nieskazitelną białą koszulą jego skóra stawała się wilgotna od potu. Był z natury niecierpliwy. Zdarzały mu się misje w dżungli, które były łatwiejsze od tego siedzenia i czekania w kompletnej niewiedzy. Czekania i czekania...

Kobieta, czekająca na sędziego w jego prywatnym gabinecie, była jeszcze piękniejsza, niż wydało się Susan za pierwszym razem. Tamtej nocy, kiedy widziała ją pierwszy i ostatni raz, nawet księżyc był przeciw niej. Ciemne chmury przesłoniły go tak samo, jak woalka zakrywająca twarz tajemnicznej kobiety. Susan miała cichą nadzieję, że ten zmysłowy głos, który tak niechętnie zgodził się na spotkanie, należał do mniej atrakcyjnej osoby.

Do tej chwili nie zdradziła nawet swojego imienia. Kiedy Susan próbowała ją przycisnąć, zerwała się na równe nogi, jakby chciała uciec. Susan zrozumiała swój błąd i szybko ustąpiła. Tylko zeznania tej kobiety mogły uchronić Sebastiana od więzienia, więc nie mogła ryzykować wszystkiego dla własnej ciekawości. Tajemnicza kobieta miała na sobie czarny strój, mało widoczny w ciemnościach - na pewno był to celowy wybór. Często

ogłądała się przez ramię. Przerazał ją każdy szelest - wiatr szarpiący łańcuchy huśtawek, wiewiórka przeskakująca z gałęzi na gałąź, hukanie sowy.

Ich potajemne spotkanie trwało niewiele ponad pięć minut. Dość, by Susan zdołała zdobyć zgodę kobiety na rozmowę w gabinecie sędziego. Bez dodatkowego towarzysztwa. Biorąc pod uwagę okoliczności, Susan wahała się, czy złożyć tę obietnicę. Wątpiła, by sędzia zgodził się na tak szalone żądanie, poza tym nie była do końca przekonana, że kobieta się pojawi. A na pewno nie chciała wygłupić się przed sędzią, którego bardzo szanowała.

Od wczorajszego wieczoru Susan niejedną raz się zastanawiała, czy owo nocne spotkanie jej się nie przyśniło. Wydawało jej się zupełnie nierealne. Poczowała wielką ulgę, gdy sędzia otworzył drzwi gabinetu, a ten nie okazał się pusty. Weszli do środka.

- Powiedziałam chyba, że będę rozmawiać tylko z sędzią. Kto to jest?

Kobieta wskazała na prokuratora. W powietrzu czuć było jej strach - kulila się na swoim krześle jak kotek zapędzony w Kąt. Przez chwilę Susan obawiała się, że spróbuje wyfrunąć ich i uciec, nie ujawniając, co miała do powiedzenia.

- To przedstawiciel prokuratury okręgowej, Norman McCallaster - oznajmił sędzia Walters. - Ja go zaprosiłem. Musi słyszeć tę rozmowę, jeśli mam rozważyć oddalenie sprawy na podstawie tego, co pani mi powie.

Kobieta, uspokojona, że Norman nie jest bandziorem nasłanym, by ją porwał, usiadła wygodniej.

- Czy możecie mnie państwo zapewnić, że to, co powiem, pozostanie tajemnicą?

- Młoda damo - westchnął sędzia z rosnącą irytacją. - Wystawia pani moją cierpliwość na poważną próbę. Zgodziłem się na spotkanie na pani warunkach. To, co teraz będzie, zależy od tego, co pani ma do powiedzenia.

Susan nie mogła mieć do Sebastiana pretensji, że zakochał się w takiej piękności. Miała oczy błękitne niczym bezchmurne niebo, gęste, czarne włosy opadające do połowy pleców i alabastrową cerę, której zadościłaby jej nawet Królowa Śnieżka. Kształtną figurę otulała miękka kaszmirowa sukienka, szykowna jak jej właścicielka. Nieznajoma spłótła dłonie na kolanach i usiadła jak prawdziwa dama. Brakowało jej tylko krynoliny i delikatnego południowego akcentu.

Jednak nie wyglądała na kobietę wdającą się w potajemne romanse.

- Nazywam się Rachael Gilberte - powiedziała cicho. - I mogę zaświadczyć, że w nocy, kiedy zabito Erica Chambersa, Sebastian Wescott był ze mną.

I znowu Susan usłyszała delikatny cień hiszpańskiego akcentu w tym cichym głosie.

- Czy z panem Wescottem wiąże panią romantyczny związek? - zapytał sędzia znacząco.

Susan sama miała ochotę zadać to pytanie, ale zbyt się bała odpowiedzi. Mogłoby to podać w wątpliwość prawdziwość zeznań kobiety. A poza tym Susan bała

się o własną wytrzymałość. Oparła się o najbliższą ścianę i splótła ręce na piersiach, z nadzieją, że uda jej się nie upaść na podłogę.

Na twarzy Rachael odbiło się szczere zdumienie.

- Tak pan myśli? - pokręciła głową. - Zapewniam, że nie przyszedłem tu z romantycznych powodów, a jedynie ze względu na lojalność i wdzięczność wobec najodważniejszego, najbardziej wspaniałomyślnego mężczyzny, jakiego znam.

Następnie opowiedziała najniezwyklejszą historię, jaką Susan kiedykolwiek słyszała.

I ogromnie wzruszającą.

Rachael Gilberte zaczęła od tego, że - jako młoda i naiwna dziewczyna - poślubiła zamożnego, starszego mężczyznę, wierząc, iż jest on szacownym biznesmenem. Po jakimś czasie zrozumiała, że większość jego pieniędzy pochodzi z udziału w międzynarodowym kartelu narkotykowym, chociaż nie przyznawał się do tego przy niej. Niedługo po ślubie Tomas ujawnił swoją prawdziwą twarz - człowieka okrutnego i spragnionego władzy. Nie wierzyła jednak, że jest zdolny do morderstwa z zimną krwią. Nigdy by w to nie uwierzyła, gdyby nie zobaczyła na własne oczy, jak osobiście strzela do rywala w ich letnim domku. Na szczęście nie odkrył jej obecności.

Sparaliżowana strachem, odczekała jakiś czas, zanim odważyła się poprosić go o rozwód pod pretekstem różnic charakteru - wśród tych różnic była też jedna kochanka, o której wiedziała na pewno. Tomas wyśmiał ją i brutalnie pobił. Następnego ranka znalazła na marmuro-

wych schodach jedną spakowaną walizkę. Umieśniony „szofer” odstawił ją na lotnisko z biletem w jedną stronę i zakazem powrotu. Rozkaz ten spełniłaby z największą radością, gdyby nie jeden istotny szczegół.

Jej syn.

Mały David miał tylko cztery lata, kiedy matka została tak okrutnie usunięta z jego życia. W posiadłości ojca trzymały go żelazne kraty i uzbrojeni strażnicy - żadne prawne działania nie mogły go stamtąd uwolnić. Meksykański rząd obojętnie słuchał próśb AmEricanki, która - jak twierdził - z własnej woli porzuciła męża i dziecko. Tomas dobrze wiedział, komu należy wręczyć wypchaną kopertę. Poza tym przedstawiciele prawa twierdzili, że dość mają roboty u siebie z własnymi obywatelami, by przejmować się zamożną rozwódką, żyjącą sobie wygodnie po drugiej stronie granicy.

AmEricański system sprawiedliwości, obciążony prawami międzynarodowymi, nie potrafił zrobić tego, czego dokonał Sebastian Wescott. Rachael była o krok od porzucenia wszelkiej nadziei, kiedy pojawił się w jej drzwiach niczym anioł stróż zesłany z nieba. Nie obchodziło jej, skąd wiedział o jej tragicznej sytuacji, chociaż podejrzewała interwencję wspólnego znajomego, będącego podobnie jak Sebastian członkiem Klubu Teksańskiego. Nie zadawała sobie trudu rozważania motywów Sebastiana i zamiast tego uczepiła się nadziei, którą jej ofiarował.

- Przekradł się obok strażników do domu Tomasa,

uratował mojego syna, ryzykując własne życie, i zwrócił go mnie.

- I spodziewa się pani, że uwierzemy w taką naciąganą historię? - wykrztusił Norman, gdy zakończyła.

Ten wybuch nie zrobił na Susan wrażenia. Wiedziała, że żadna ława przysięgłych nie oprze się tak niesamowitej historii i współczuła kobiecie, która ją opowiedziała. Podejrzewała jednak, że Norm nie wypuści łatwo życiowej szansy, nawet jeśli nie podoba mu się wzywanie na świadka tak pięknej i godnej współczucia kobiety. Rachael musi stworzyć Sebastianowi naprawdę niepodważalne alibi.

- Owszem, spodziewam się - oznajmiła spokojnie Rachael Gilberte. - Przeprowadziłam naocznego świadka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy drzwi szafy otworzyły się nagle, Susan podskoczyła, niemal spodziewając się, że wyskoczy stamtąd uzbrojony po zęby bandzior i weźmie wszystkich jako zakładników. Jednak w pokoju pojawił się mały chłopiec, niewiele większy od zestawu kijów golfowych, który sędzia tam trzymał. Zamrugał mocno w ostrym świetle. Tego się Susan nie spodziewała.

Zawstydziła się, że wyrwało jej się westchnienie ulgi. Jedno spojrzenie na tego ślicznego, czarnowłosego chłopca powiedziało jej, że Sebastian nie jest jego biologicznym ojcem. Przez ostatnie kilka okropnych dni rozważała możliwość, że on i Rachael poczęli razem dziecko. Jednak oczy chłopca były czarne jak dojrzałe oliwki, a rysy identyczne z twarzą człowieka, którego zdjęcie Rachael pokazała zebranym. Uśmiechnął się z wahaniem, błyskając białymi ząbkami.

- Panie sędzio, oto mój syn David.

- Mam siedem lat - oznajmił z dumą. Zebrani w milczeniu obliczyli, że był rozłączony z matką przez trzy długie lata.

Bez dalszej zachęty po męsku podał dłoń sędziemu, co rozczuliło wszystkich obecnych. W oczach i głosie Rachael była dumą. Kiedy Susan zobaczyła, jak matka

czule odgarnia chłopcu włosy z czoła, zapiekło ją pod powiekami. Kiedyś, leżąc w ramionach Sebastiana, nie-
mądrze pozwoliła własnej wyobraźni stworzyć obraz
dziecka poczętego z ich miłości.

Szorstkie pytanie prokuratora przerwało marzenia Susan.

- A czego Sebastian Wescott spodziewał się od pani w zamian za swój rzekomy bohaterski wyczyn?

Na to pytanie Rachael zareagowała wyjątkowo ostro.

- A kto się zastanawia nad altruizmem anioła, stojąc u bramy piekieł? zaproponowałam, że zapłacę mu wszystko, co mam, a nie mam wiele, ale odmówił przyjęcia choćby centa. Nie chciał zapłaty ani za ratunek, ani za pomoc w stworzeniu nowej tożsamości i nowego domu dla mnie i mojego syna.

Ta informacja wstrząsnęła Susan. Nic dziwnego, że Sebastian czuł się honorowo zobowiązany do zabrania tajemnicy swojego alibi do grobu. Nie przesadzał, mówiąc, że chodzi tu o dwie bezbronne osoby.

- I właśnie dlatego proszę państwa, byście zachowali moją tożsamość w tajemnicy. - Rachael popatrzyła w oczy każdej ze znajdujących się w pokoju osób, a potem zakryła dłońmi uszy chłopca i dodała cicho, by nie usłyszał: - Zapewniam, że Tomas nie cofnąłby się przed niczym, by odzyskać swojego syna. Także przed zabiciem mnie i każdego, kto stanąłby na jego drodze.

Sędzia Walters z namysłem pogładził siwą bródkę, rozważając jej prośbę.

- Proszę, by państwo troje wyszli na chwilę na korytarz, chciałbym porozmawiać z Davidem sam na sam - powiedział.

Jako ekspert w wykrywaniu prawdy był pewien, że rozpozna, czy dziecko nie zostało wyuczone całej historii. Widząc zaniepokojoną minę matki, zapewnił ją pośpiesznie:

- Nie zamierzam się nad nim znęcać, tylko ustalić szczegóły tej niesamowitej historii bez pani. Zależy mi, by David mógł opowiadać bez skrepowania.

Jeśli Rachael obawiała się pułapki, nie dała tego po sobie poznać. Pochyliła się i pocałowała syna w policzek.

- Nie ma się czego bać, kochanie - obiecała. - Będę zaraz za drzwiami. Jeśli będę ci potrzebna, zawsze możesz mnie zawołać. Opowiedz panu sędziemu prawdę i będziemy mogli iść do domu.

Do domu.

Susan nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak można żyć i próbować wychowywać dziecko wiecznie uciekając, bez własnego domu. Żyć w strachu, że ktoś porwie syna. Być zmuszonym porzucić własną tożsamość z nadzieją, że uda się stworzyć normalne życie dla dziecka, które widziało zbyt wiele w tak krótkim czasie...

Tomas do końca życia będzie prześladował matkę i dziecko. To, że Sebastian zachował milczenie, by ukryć ich tożsamość i miejsce pobytu przed takim potworem, czyniło go w oczach Susan człowiekiem jeszcze bardziej honorowym. Przeklinała się za niewybaczalny błąd okazania braku zaufania w jego słowo.

Sama wolałaby pójść do więzienia, niż narazić tę rodzinę, sprowadzając na nich prasę - co stałoby się niewątpliwie, gdyby Rachael musiała publicznie zeznawać w sądzie. A gdyby Rachael zginęła, cóż to byłby za temat do wzruszającego telewizyjnego filmu. Skończyłoby się międzynarodowym skandalem, a dziennikarze rzuciliby się na całą sprawę, wężąc Nagrodę Pulitzera. Każda minuta czekania przed gabinetem sędziego ciągnęła się w nieskończoność.

Susan poczuła dotyk delikatnej dłoni na ramieniu. Zdumiało ją, że Rachael ofiarowała jej pociechę - przecież powinno być odwrotnie. Słowa kobiety przyniosły Susan spokój.

- Doceniam, co pani dla mnie zrobiła. Przyrzekła pani zrobić wszystko, by nas nie zdradzić, i wierzę, że dotrzymała pani obietnicy. Poza tym tak wiele zawdzięczam Sebastianowi. Nie ma ofiary, którą mogłabym ponieść, a która dawałaby się chociaż porównać z tym, co ryzykował dla mnie. Jeśli sędzia uzna moje zeznanie za niewiarygodne, proszę się nie obwiniać. Nie mogłam stać obojętnie z boku i pozwolić, by taki wspaniały człowiek został skazany z mojego powodu.

Dzięki nagłemu pojawieniu się Davida Susan mogła ukryć łzy. Po raz drugi tego dnia otworzenie drzwi spowodowało nagłe przyspieszenie pulsu. Mały trzymał liźzaka i uśmiechał się szeroko.

- Sędzia chce zobaczyć nas razem, Mami.

Rachael zdjęła rękę z ramienia Susan i wyprostowała się. Kiedy wygładzała ciemną spódnicę, jej synek wsunął lepką rączkę w dłoń Susan.

- Jesteś ładna - zawiadomił ją.

Susan popatrzyła w te piękne czarne oczka i zastanawiała się, skąd jego matka wzięła odwagę, by się ujawnić. Jak Sebastian, ona też miała wątpliwości, czy słuszne było żądanie, by ta kobieta ryzykowała bezpieczeństwo swojego dziecka. Nie mogła sobie wyobrazić, co to znaczy zмагаć się z takim dylematem.

Zanim David wrócił do gabinetu sędziego, poprosił ją niespodziewanie o przysługę.

- Możesz to dać panu Sebastianowi? - wręczył jej złożoną wielokrotnie kartkę. Akurat mieściła się w kieszeni jej zakietu.

- Z największą przyjemnością - zapewniła go poważnie.

Zwalczyła chęć przytulenia go mocno do piersi. Jego niewinność wzbudzała w niej instynkty macierzyńskie.

Kiedy drzwi zamknęły się za Rachael i Davidem, usłyszała, jak prokurator klnie pod nosem. Nie była pewna, czy sędzia oddali sprawę, ale instynkt mówił jej, że musiałby być z kamienia, jeśli nie wzruszyła go historia tego chłopca. Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na daną jej przez Davida kartkę. Rozłożyła ją bardzo starannie. Zamierzała dostarczyć ją osobiście, więc nie chciała, by poznał, iż już ją widziała. Nie potrafiła zdusić podejrzenia, że jest to list od samej Rachael, i nie była pewna, czy słusznie odrzuciła możliwość romansu między nimi.

Susan rozłożyła żółtą kartkę papieru niczym starożyt-

ny manuskrypt o wielkiej wartości i jęknęła z wrażenia. Dziecięcy rysunek przedstawiał Sebastiana przyozdobionego parą anielskich skrzydeł i trzymającego w ramionach małego chłopca. Lecieli poprzez grad kul z widocznych u dołu kartki wycelowanych w nich karabinów maszynowych. Z boku była narysowana niebieskooka, ciemnowłosa matka, wyciągająca ręce do dziecka. Na górze znajdował się napis, ułożony z nieregularnych drukowanych liter: „Dziękuję, że uratowałeś mi życie”.

Łzy napłynęły Susan do oczu. Nie potrafiła ich powstrzymać i spadły na rysunek, uniemożliwiając jej ukrycie faktu czytania cudzej korespondencji. Ale to nie było w tej chwili ważne. Wyrzucała sobie, że kiedykolwiek zwątpiła w Sebastiana. Że podejrzewała go o romansowanie z inną kobietą, kiedy jej przyrzekał miłość. Susan uznała sama siebie za nędzną, niegodną kreaturę.

Wstyd był większy niż ulga - nie będzie mogła go winić, jeśli całkiem się od niej odwróci.

- Coś takiego - mruknął Norman nad jej ramieniem. - A więc to prawda.

Może Susan nie powinna była pozwolić, by prokurator widział rysunek Davida, ale nie żałowała tego. Powszechnie wiadano, że Sebastian Wescott był podejrzany o morderstwo, ale niewiele osób miało świadomość, jakim jest bohaterem. Nie do wiary, że taki mężczyzna musiał znosić upokorzenie policyjnego dochodzenia i obrzucania błotem przez prasę tylko na podstawie poszlak, które ktoś najwyraźniej celowo podrzucił.

To, że prawdziwy morderca wciąż był na wolności, było bardzo niepokojące.

Kto wie, co zrobi teraz, kiedy jego plan wsadzenia Sebastiana za kratki spalił na panewce?

Susan zdobyła się na nikły uśmiech i odwróciła do swego kolegi.

- Norm, spójrz na to z innej strony - powiedziała zachęcająco. - Sprawa o morderstwo pozostaje otwarta. Musisz tylko znaleźć właściwego podejrzanego.

Norman McCallaster, przy całej swojej ambicji, był uczciwym człowiekiem. Nie chciał narażać Rachael i jej syna na niebezpieczeństwo ani wsadzać Sebastiana do więzienia. Nie był małostkowy ani pozbawiony zasad. Powiedział to Susan i sędziemu, gdy ten wezwał ich z powrotem do gabinetu. Sędzia, prokurator i Susan przyrzekli sobie nawzajem, że to, co zaszło za drzwiami gabinetu, pozostanie na wieki tajemnicą.

Kiedy Susan wróciła na salę sądową z prokuratorem, Sebastian zmarł. Wyglądało na to, iż połączyli siły. Wciąż nie chciała na niego spojrzeć, co nie najlepiej wróżyło jego sprawie. I chociaż rozdzierało mu to serce, nie mógł mieć do niej pretensji za sprzymierzenie się z wielce cenionym McCallasterem. Odmówił jej podania alibi, nie zostawiając wielkiego wyboru. Mogła albo pozwolić, by jej firma poszła na dno razem z jego firmą, i czekać, aż wypuszczą go z więzienia, albo ułożyć sobie życie bez niego.

Sędzia wrócił na salę i zajął swoje miejsce. Spojrzał na zegarek, jakby dziwiąc się, że minęło aż tyle czasu.

W przeciwieństwie do Susan, on nie miał najmniejszych problemów z patrzeniem prosto na oskarżonego. Jego zaczerwienione, wyblakłe oczy wwierciły się w Sebastiana i przykuły go do siedzenia równie skutecznie jak para kajdanków. Odchrząknął, po czym przemówił głosem pełnym mocy i autorytetu, pomimo jego wieku.

- Najnowsze dowody przedstawione sądowi podają w wątpliwość, czy oskarżony był zamieszany w zamordowanie Erica Chambersa. Zatem sąd stwierdza, iż nie ma wystarczających dowodów wskazujących na to, że Sebastian Wescott popełnił przestępstwo, o które został oskarżony. Sprawa zostaje oddalona.

Po tym oświadczeniu sędzia w czarnej todze wstał i opuścił salę. Sebastian nie spodziewał się przeprosin ze strony sędziego czy prokuratora. Cieszył się, że nie wpuszczono reporterów, którzy mogliby uwiecznić na zdjęciach jego zdumienie. Ciężar spadł mu z ramion. Odchylił głowę do tyłu i odetchnął głęboko.

Nie mógł uwierzyć, że to koniec. Zaskoczyło go to, ale nie zamierzał się skarżyć. Jego życie znowu należało do niego. Sebastian znał tylko jedną osobę, która miała dość uporczywości, rozumu i odwagi, by doprowadzić do takiego zakończenia. Miał tylko nadzieję, że tym samym Susan nie naraziła nikogo na niebezpieczeństwo.

Patrzył, jak podaje rękę Normanowi McCallasterowi i uśmiecha się do jego zdumionego asystenta. Ten wyraźnie spodziewał się jakiegoś wyjaśnienia, ale ani Susan, ani jego szef z żadnym się nie spieszyli. Wciąż mamrotał

coś z niedowierzaniem, kiedy Norman wyprowadził go z sali. Sebastian znalazł się sam z Susan.

Dzielił ich dystans wielki jak ocean. I tak nieistotny jak powietrze między nimi. Susan uśmiechnęła się. Żadne z nich się nie odzywało. Woleli rozkoszować się tym, czym była ta chwila - możliwością nowego początku.

Sebastian pierwszy przerwał ciszę.

- Jak ci się to udało? - spytał.

Susan stanęła przed nim. Z trudem powstrzymała się przed rzuceniem mu się w ramiona i błaganiem o wybaczenie. Podała mu rysunek Davida. Długo wpatrywał się w dziecinne dzieło. Kiedy znowu się odezwał, jego głos drżał z emocji.

- Nie chciałem ich do tego mieszać.

Susan dostrzegła naganę w jego głosie i próbowała go uspokoić.

- Rachael sama się zgłosiła. Doceniała twój wspaniałomyślny gest, ale nie mogła pozwolić, byś z jej powodu poszedł do więzienia. Na szczęście sędzia się zgodził. Zgodził się też nie ujawniać jej zeznania i tożsamości.

- A prokurator?

Teraz, kiedy Susan rozumiała, że jego opiekuńczość wobec Rachael nie wynika z romantycznych pobudek, kochała go jeszcze bardziej za tę troskę o matkę i dziecko. Mężczyzna z tak silnym instynktem opiekuńczym na pewno będzie cudownym ojcem.

- Normanowi można ufać - zapewniła. - Poza tym

ani on, ani ja nie wiemy, dokąd poszła Rachael z małym. Jest bezpieczna. I ty też - przynajmniej na razie. To, że sędzia oczyścił go z zarzutów, nie znaczyło, że człowiek, który tak się starał go zniesławić, zostawi sprawę w spokoju. Susan zadrżała na tę myśl, ale Sebastian nie pozwolił jej długo się nad tym zastanawiać.

- Czy zdołam ci się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobiłaś? - zapytał.

Zwróciła mu życie, ale zastanawiał się, czy bez niej będzie cokolwiek warte.

Susan poczuła się, jakby wyjął portfel i zaoferował jej zapłatę. Zachowywał się tak sztywno, że bała się, iż nigdy jej nie wybaczy. Zresztą, nie mogła mieć do niego pretensji. Ile razy jej powtarzał, że jego słowo powinno jej wystarczyć, gdyby naprawdę go kochała? Najwyraźniej ten brak zaufania kosztował ją miłość jej życia.

Taki mężczyzna nienawidził wszelkiego rodzaju długów.

- Mógłbyś zacząć od wybaczenia mi, że w ciebie zwątpiłam.

Jej głos załamał się i z trudem stała na uginających się pod nią nogach. Sebastian wyciągnął rękę. Bezradnie wpadła w jego ramiona.

Nie pozwolił jej upaść. Uniósł jej podbródek i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Jego spojrzenie było czyste i uczciwe.

- To ja powinienem panią przeprosić, pani mecenas - uśmiechnął się. - Skoro powierzyłem ci moje serce,

powiniennem też powierzyć sekret. Wybacz mi, Susan, że zadałem ci tyle bólu.

Po raz drugi w ciągu niecałej godziny Susan rozplakała się.

- Nie płacz, kochanie - błagał. - Nie teraz, kiedy usiłuję ci się oświadczyć.

Susan spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się, skinął potwierdzająco głową i ukląkł na jedno kolano.

- Nigdy nie czułem się bardziej samotny i opuszczony, niż wtedy, kiedy ode mnie odeszłaś. W tamtych okolicznościach nie chciałem prosić cię o wiązanie życia z kimś, z kim będziesz mogła najwyżej wymieniać listy. Teraz, kiedy dokonałaś tego cudu w mojej obronie, nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie ani przez minutę. Błagam, byś mi wybaczyła i dała drugą szansę, żebym mógł udowodnić, jak bardzo cię kocham. Czy wyjdiesz za mnie?

Susan widziała przed sobą dwie możliwości. Mogła kazać mu wstać i zgodzić się albo paść na kolana i zgodzić się. Wybrała tę drugą.

- Tak... - powiedziała, obejmując dłońmi jego twarz i zasypując go pocałunkami. - Tak, tak, tak!

To było spełnienie marzeń. Miała nadzieję najwyżej na uzyskanie jego przebaczenia. A on nie tylko pragnął jej powrotu, ale w dodatku jako ślubnej żony -jak w bajkach, o których niedawno przyrzekła zapomnieć. Z drugiej strony nie tak dawno próbowała niemądrze analizować szczęście, zamiast je po prostu przyjmować.

Nie zamierzała drugi raz popełniać tego błędu. Jedy-
ną chmurką na horyzoncie był fakt, że nie znaleziono
prawdziwego mordercy. Jednakże, skoro Sebastiana ofi-
cjalnie oczyszczono z zarzutów, śledztwo pójdzie pewnie
w innym kierunku. Jeżeli miłość mogła poradzić sobie
nawet z całą machiną aparatu sprawiedliwości, to mia-
łaby sobie nie poradzić z jednym człowiekiem? Susan
wierzyła, że ktoś, kto przechytrzył bandę najemników,
da sobie radę z nędznym oszczercą. Niczego nie pragnęła
bardziej, niż przeżywać dobre i złe chwile z człowie-
kiem, którego kochała. Czas uznać, że koszmar się skoń-
czył, zostawić śledztwo policji, ambitnemu prokuratoro-
wi oraz Robertowi Cole, prywatnemu detektywowi, któ-
remu instynkt podpowiadał, że coś tu śmierdzi.

Sebastian pocałował Susan jeszcze raz przed zabra-
niem jej do domu, do Rosy, i oznajmieniem ich ślubnych
planów całemu światu. Jego wargi były ciepłe, zmysłowe
i pełne obietnic. Obietnic przyszłości opartej na nie-
złomnym fundamencie zaufania i miłości. Przegranie za-
kładu, który zaproponował kawalerom z Klubu Teksań-
skiego, było najlepszą rzeczą, jaka mogła mu się przyda-
rzyć. Kiedy nadejdzie czas, z największą chęcią wzniesie
toast za ostatniego kawalera, ze świadomością, że kocha-
jąca żona i perspektywa domu pełnego dzieci czynią go
najbogatszym milionerem na świecie.